

SŁOWO

ROK XVI. Nr. 335 (4900)

WILNO NIEDZIELA 5 GRUDNIA 1937 R.

CENA 20 GR.

Przekonania winny odzyskać swój walor.

Kiedys narzekaliśmy na siebie, że żyjemy „doktryną”. Za przedwojennych czasów na zebraniach studenckich, palono papierosy i kłócono się o doktryny o „jotę” dogmatyczną. O różnicę zdań w kwestiach „ideologicznych” nie tylko ludzie gotowi byli porzucić się nożami lecz co gorsza poświęcić dobro Polski.

W ostatnich latach przeciągnięto strunę w drugą stronę. Podporządkowano wszystko taktyce. Przekonania, program, idea, doktryna wszystkiemu temu odebrano — jakiegokolwiek znaczenia. I jak przyszła kiedyś reakcja przeciw przesadnemu doktrynizmowi tak dziś stoimy u drzwi reakcji przeciw bezideowości i bezprogramowości.

Reakcja ta będzie bardzo silna, albowiem sfery rządzące w swej bezprogramowości przeszły wszelkie możliwe granice.

Oto biała sala. Wiszą wspaniałe kandelabry. Pałac niegdyś radzi-willowski, później namiestnikowski, dziś prezydium Rady Ministrów. Na sali zgromadzeni panowie z obozu legjonowego. Są między nimi tacy, którzy popierają Związek Młodej Polski, są inni, którzy patronują „Legjonowi Młodych”. Te dwie organizacje stanowią największą rozpiętość jaką w współczesnym życiu polskim wyobrazić sobie można. I oto wśród tych ludzi, o tak odmiennych przekonaniach zabiera głos

jeden wybitny człowiek. Zdaje się, że ci ludzie zgromadzili się, aby dyskutować, zaznaczyć swoje stanowisko, walczyć, których idea jest lepszą. Ale oto gospodarz woła: „proszę panów na menażkę” — i wszyscy idą na menażkę. I menażka staje się symbolem: jest przecież i wspomnieniem wspólnej, bardzo chlubnej żołnierskiej przeszłości w legjonach i obecnie jedyną rzeczą, która łączy bojujące przekonania mogło tych panów tylko podzielić.

Jeśli połowa załogi chce jechać do Liverpoolu, połowa do Nowego Yorku to okręt stoi na miejscu. A Polska stać nie może, Polska musi rozstrzygnąć musi iść naprzód, musi się decydować albo tak, albo tak. Musimy mieć program w sprawie żydowskiej. Trudno większego bezholowa w tej sprawie jak obecne. Musimy mieć program w sprawie ukraińskiej, bo utracimy ziemie zamieszkałe przez Ukraińców. Musimy mieć program w sprawie polityki zagranicznej. Musimy wreszcie mieć doktrynę w polityce zagranicznej.

Wszystkie te kwestie wymagają odpowiedzi, wymagają programu. Menażka tej odpowiedzi dać nie może.

Marsz. Piłsudski? — On także miał Blok, do którego wchodziły ludzie o różnych przekonaniach. Ale Piłsudski pracował systemem lig. Wysuwał konkretne hasła: niepodległość, zmiany konstytucji i

w jego imię łączył ludzi. Nie program dobierał do ludzi, lecz ludzie do programu. Dziś są tylko ludzie chcący utrzymać władzę, system wyrzucenia się programu.

Premier Sławoj Składkowski. Pisałem hymny na jego cześć, jako o żołnierzu, jako o oficerze. Istotnie nie jest to wspaniały żołnierz, odważny, zdecydowany, wierny. „Komendanta Piłsudskiego wachmistrza Soroka” nazwał go niegdyś Ale to więcej niż Soroka, bo on nie tylko pójdzie na niebezpieczeństwo na rozkaz, jak Soroka, ale pójdzie z gestem wesołym, z beztroską, z żartem, który doda otuchy młodemu żołnierzowi i poprowadzi go na niebezpieczeństwo. Pyszny typ sienkiewiczowskiego szlachcica — rębajły tak pokrewnego duchem dumasowskim muszkietierom.

Szczęśliwa armia, która ma takich Składkowskich, gdybyśmy mieli cały korpus oficerski takich jak on, bylibyśmy chyba niezwyciężeni. — Ale to nie przeszkadza, że premier Składkowski nie jest człowiekiem programu politycznego nie jest w ogóle mężem stanu. On przecież kłaskał w całe dłonie, gdy na Sejmie s.p. Stępczyński wygłaszał swe programowe przemówienie, a dziś klaszcze płk. Kocowi. Otóż między Stępczyńskim, a Kocem takie właśnie były różnice ideowe, jak pomiędzy Falangą, a Legionem Młodych. — Szanujemy i kochamy żołnierskie postacie Soroki, Kmicica,

Wołodyjowskiego, Mohorta — ale pod warunkiem, aby nie stawiali się mężami stanu, żeby nie podejmowali się prac ponad ich siły.

Premier Składkowski już jako premier powiada: „dostałem rozkaz”, „idę na patrol”, „spełniam rozkaz”. Ale spełnienie rozkazu przynosi zaszczyt żołnierzowi, oficerowi, generałowi, ale co powiem o sędzi, który chlubi się tem, że „spełnia rozkaz”. Powiemy, że powinien ustąpić z sądownictwa, powiemy, że o ile spełnianie rozkazów jest dla żołnierza zaszczytem, o tyle nie do pomyślenia jest chociażby sędzia grodzki, któryby oświadczał, że spełnia tylko rozkazy prezesa apelacji. Otóż premier jako urząd jest bliższy pod tym względem sędziemu, niż żołnierzowi. Od premiera nie żąda się bynajmniej spełniania czyichkolwiek rozkazów, przeciwnie premier wykonując instytucję kontrasygnaty wykazuje kontrolę nad wolą Pana Prezydenta, — nie spełniania rozkazów, lecz programu żądamy od premiera.

Kończąc tak, jak zacząłem: Stoimy w przededniu, kiedy przekonania odzyskują swój walor. Ludzie tacy i techniki politycznej, ludzie umiejący wykorzystywać koniunkturę ustąpią miejsca ludziom przekonani. I przestanie uchodzić za majstersztyk zorganizowania stronnictwa bez celu, klubu bez przekonania. Cał.

Aby utrzymać władzę w swych rękach nie wystarczy eskontować zasługi z przed lat dwudziestu. Trzeba mieć program w sprawach, których załatwienia domaga się Polska.

Kierownik Związku Młodej Polski o rozwoju Z. M. P.

Czwórporozumienie nie usunie rozbitcia ideowego młodzieży.

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu wczorajszym p. Jerzy Rutkowski na zwołanej przez Związek Młodej Polski konferencji prasowej zobrazował dotychczasowe wyniki prac Związku i scharakteryzował metody pracy tej organizacji.

Z. M. P. ma zaledwie kilka miesięcy życia, mimo to rozwój organizacji postępuje dość szybko. Kadra kierownicza liczy dziś 338 działaczy. Ciekawe jest zestawienie listy tych działaczy według środowisk ideowych z których pochodzą. I tak 49 rekrutuje się z byłego O. N. R. — Falangi, 43 ze Związku Młodzieży Ludowej (Polakiewicza), 37 z Myśli Mocarstwowej, 35 z O. M. P., 23 z Legionu Młodych, 22 bezpośrednio ze Stronnictwa Narodowego, 19 z sekcji młodych Stronnictwa Narodowego. 13 z grupy O.N.R.-A.B.C., 8 z młodzieży katolickiej, 6 ze Siewu, 3 z Wici, 3 z N. P. R., 2 ze Związku Młodzieży demokratycznej, 1 z młodzieży socjalistycznej, 11 bez uprzedniej przynależności organizacyjnej. Wszystkich członków Z. M. P. posiada obecnie 26.000. Dotychczas zorganizowano 140 kursów przeszkoleniowych, 13 wieców, dwa duże zebrania dyskusyjne.

Po wyczerpującym referacie kierownika Rutkowskiego licznie zgromadzeni przedstawiciele prasy warszawskiej zadawali mu szereg pytań na temat stosunku Związku Młodej Polski do deklaracji pułk, Koca, do totalizmu, Falangi i t. d.

Na pytanie, jak ocenia Z. M. P. czwórporozumienie wojewody Grażyńskiego p. Rutkowski oświadczył, że ta forma porozumienia nie może usunąć szkodliwego rozbitcia ideowego wśród młodzieży i nie może dać żadnych wyników, ponieważ w czwórporozumieniu znajdują się elementy pod względem ideowym skrajnie przeciwne, jak harcerstwo i Siew.

Proces Studnicki — Starzyński

(TELEFONEM Z WARSZAWY).

W sobotnim dniu rozprawy sądowej w procesie prez. Starzyńskiego przeciwko prof. Studnickiemu zabierał głos najpierw rzecznik oskarżenia prywatnego mecenas Paschalski. Przemówienie jego było długie i ostre. Istotną część wywodów mec. Paschalskiego była poświęcona analizie stosunków politycznych w latach wojny światowej. Mówca starał się udowodnić, że oboz niepodległościowy, za jednego z wodzów którego uważa się prof. Studnicki, nie był tym obozem, który w rzeczywistości niepodległość zdobył. Dużą część przemowy swej poświęcił adwokat Paschalski postaci Marszałka Piłsudskiego, stawiając sprawę w ten sposób, że obok osoby Marszałka i jego żołnierzy nie ma już dla nikogo miejsca w dziele odzyskania niepodległości.

Ostatni przemawiał obrońca mecenas Woźniakowski, który wyraził się w swej mowie wspomnieniami historycznymi i odwoływaniami się do przeszłości, niezwiązanej z istotą sprawy. Zdaniem mec. Woźniakowskiego zapomniano podczas procesu o broszurze Studnickiego i zarzuty, czynione prezydentowi Starzyńskiemu w czasie procesu, nie pokrywają się z zarzutami, jakie według aktu oskarżenia stawiał Studnicki w swej broszurze, a także i sam akt oskarżenia nie jest ściśle oparty na broszurze. Tymczasem zarzuty, zawarte w tej książce Studnickiego, i jej stylizacja, — to jest właśnie rzecz w procesie najważniejsza.

Dalej omówił obrońca poruszoną wczoraj przez adwokata Skoczyńskiego kwestię zamkniętych drzwi podczas niniejszego procesu.

Mec. Woźniakowski wystąpił dziś z tezą, iż chcąc uniknąć rozmarzania sprawy na szpaltech prasy, chcąc uniknąć udziału publiczności, oraz wpływów pierwiastka sympatii, — mógł p. Starzyński wybrać inną drogę załatwiania sprawy, mógł się udać do sądu obywatelskiego, a wówczas do opinii publicznej przedostałby się tylko wyrok, orzekający, kto ma słusność.

Obszernie omówił obrońca p. Woźniakowski sprawę drożdżową, ujmutując ją z nowego punktu widzenia. Jego zdaniem plotki w sprawie drożdżowej nie ustana i po tym procesie. Sądy popełniły błąd w czasie procesów Olpińskiego i Przewoźnickiego, nie osadzając swego czasu w areszcie Frydmana i Kiersza, którzy stanowili właściwe źródło plotek. Pozwolono tym panom powtarzać plotki przez szereg lat. Dziś już nie nie uratuje sprawy. Zyski kartelu drożdżowego są tak ogromne, a strata społeczeństwa tak duża, że p. Studnicki miał uzasadnione prawo poruszenia sprawy drożdżowej w interesie publicznym. P. Studnicki w broszurze swej nie stawiał prezydentowi Starzyńskiemu zarzutu brania łapówek. To wszystko wypłynęło w czasie rozprawy.

Mecenas Woźniakowski podkreślił w końcu, że broni swego klienta tylko ściśle w ramach napisanej przez niego o prez. Starzyńskim książki. Ze słów mec. Woźniakowskiego dawało się kilkakrotnie wyczuć, iż nie podziela stanowiska, zajętego przez adwokata Szumskiego w niektórych тезach, broniących przez tegoż rzecznika obrony.

Dziś, w niedzielę, rozprawa toczyć się będzie w dalszym ciągu. rozpocznie się o godzinie 10-tej. Nastąpią repliki stron, poczem przewod sądowy będzie zamknięty.

Min. Delbos w Warszawie

WARSZAWA. Pat. Wczoraj p. minister spraw zagr. Francji Yvon Delbos w towarzystwie p. ministra spr. zagr. J. Becka i ambasadora Francji Noela złożył o godz. 11,30 wizytę panu prezesowi rady ministrów gen. Sławoj Składkowskiemu.

Z pałacu prezydium rady ministrów p. minister Delbos w towarzystwie min. Becka i amb. Noela udał się do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie złożył wizytę panu marszałkowi Smigłemu Rydzowi.

O godz. 13-ej minister Delbos złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W czasie uroczystości składania wienca obecni byli: dowódca OK. gen. Trojanowski, komendant miasta płk. Machowicz, dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ Romer. Ze strony francuskiej — członkowie ambasady francuskiej w Warszawie z amb. Noelem.

W chwili przybycia p. ministra Delbos kompanja chorągwia na oddała honory wojskowe, a orkiestra odegrała hymn narodowy francuski.

P. minister Delbos po przejściu przed frontem kompanji honorowej złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Po złożeniu wienca orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy polski, poczem p. minister Delbos wpisał się do księgi pamiątkowej.

O godz. 13,15 min. Delbos udał się na Zamek, gdzie był przyjęty na audjencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

O godz. 13,30 Pan Prezydent Rzeczypospolitej podejmował na Zamku Królewskim p. ministra spraw zagranicznych Francji Delbosa oraz towarzyszące mu osoby śniadaniem.

zakłopotanie prasy Frontu Morges, naprawiaczy i socjalistycznej

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Przyjazdowi ministra Delbos do Warszawy szereg publicystów, zwalczających politykę ministra Becka, od prof. Stroniskiego do red. Czapińskiego, nadał charakter antyniemiecki: „Minister Delbos przyjeżdża oczywiście po to, ażeby osłabić porozumienie polsko - niemieckie, dalsza jego podróż do Europy Środkowej ma na celu mobilizację skierowaną przeciw Niemcom” i t. d. — Taki był głównie tenor tych wszystkich wystąpień prasowych.

To też nie małą konsternację wywołała w tych środowiskach politycznych wiadomość o berlińskim spotkaniu ministra Delbosa z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej, Neurathem, do której to wiadomości Agencja Havasa dodała niezmiernie charakterystyczny komentarz polityczny, podkreślający wagę i znaczenie tego spotkania. Równocześnie w prasie ukazała się wia-

domość z Paryża o artykule Baldura von Sziracha, znanego przywódcy młodzieży niemieckiej na temat zbliżenia między młodzieżą francuską i niemiecką. Wiadomości powyższe, zapowiadające nową ewolucję w stosunkach niemiecko — francuskich prasa Frontu Morges i socjalistyczna pominęła milczeniem, nie sprawdziły się bowiem jej przepowiednie. Należy przypuszczać, że francuski minister spraw zagranicznych lepiej poinformowany od naszych francofilów o sytuacji międzynarodowej, przybył do Warszawy dla przygotowania gruntu do porozumienia francusko - niemieckiego i objęcia niem także i Europy środkowej.

Należy sobie życzyć, by Polska nie tylko nie stała temu porozumieniu na przeszkodzie, ale przeciwnie w przygotowaniu go odegrała pożyteczną rolę, jaką powinna była odegrać znacznie wcześniej.

Czy Doboszyński stanie jeszcze przed sędziami przysięgłymi

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Do Sądu Najwyższego wpłynął wniosek Sądu Okręgowego krakowskiego o przeniesienie sprawy Doboszyńskiego z Krakowa gdzieindziej. Stąd powstały pogłoski, iż sprawę tę sędzić będzie ława przysięgłych w Przemyślu lub we Lwowie. Dotychczas jednak Sąd Okręgowy w Krakowie z siedemnastu tomów aktów sprawy Doboszyńskiego nadesłał do Sądu Najw. zaledwie jeden tom. Zanim sędziowie Sądu Najwyższego zapoznają się z materiałem sprawy, upłynąć może kilka miesięcy, a temsamem projekt ustawy o zniesieniu sądów przysięgłych powróci pod obrady parlamentu i prawdopodobnie sądy te zostaną zniesione. Wówczas więc decyzja Sądu Najwyższego w odpowiedzi na wniosek Sądu Okręgowego w Krakowie stanie się bezprzedmiotowa.

Spisek Kagulardów w Izbie Deput. Drażliwe pytania dep. Dommange

PARYŻ. Pat. Izba Deputowanych uchwaliła wczoraj rano 37 głosami przeciwko 125 kredyty dla ministerstwa spraw wewnętrznych, sięgające 1 miljarda 793 milionów franków.

W czasie dyskusji deputowany prawniczy Dommange wystąpił z zapytaniem, czy KREDYTY NA SURETE NATIONALE NIE SĄ PRZEZNACZONE NA CZYNNIENIE DYWERSJI POLITYCZNEJ pod pretekstem wielkiego spisku faszystowskiego, czy monarchistycznego, oraz czy rewizje i konfiskata broni nie zmierzają do tego, by pewne zamachy pozostały bezkarnymi.

(Dalszy ciąg na str. 3-e!)

JUŻ NA KILKA DNI NAPRZOD

ORBIS

SPRZEDAJE PO CENACH NOMINALNYCH
BILETY KOLEJOWE
na pociągi i zagraniczne wózek kolejowy

(Początek na str. 2-iej)

Wielki proces komunistyczny w Lublinie

żeni Sztokman, Miller, Elbaum, Musman.

Św. Kmiciecki potwierdza swoje zeznania i zeznania świadka Szymanowskiego, który ze swymi wiadomościami dobrowolnie zwrócił się do władz bezpieczeństwa za pośrednictwem komisariatu P. P. Mówił o tem, co się działo w jego mieszkaniu, kto się z kim spotykał i to wszystko zostało potwierdzone. Szymanowski nie znał i nie wymieniał nazwisk zbierających się u niego komunistów. Pознаwał ich tylko z fotografii, lub opisywał ich wygląd.

Św. Forjan również potwierdza zeznania Szymanowskiego i po raz chyba piąty w czasie procesu wyjaśnia sprawę notatek - pamiętników Okonowskiego.

Św. Karczewski, główny oskarżyciel Lewickiej, kategorięcznie podtrzymuje swoje zeznania. Jeszcze raz oświadcza, że widział na jednym z zebrań wyraźnie twarz Lewickiej, a z fotografii nie poznał jej, gdyż fotografia była zbyt wyretuszowana.

Wreszcie — zdaje się — ostatni świadek w tym procesie, Ruciński, Inspektor Urzędu Śledczego. W krótkich słowach przebiega taktykę partii komunistycznej na terenie lubelszczyzny. Obrazuje działalność kompartii, która doprowadziła do krwawych wypadków na terenie powiatów zamojskiego i hrubieszowskiego. Według jego relacji to samo, dzięki dążeniu do „umasowienia“ akcji komunistycznej, groziło w samym Lublinie. Zapobiegły temu aresztowania, których wynikiem jest obecny proces. Kontrakcja władz bezpieczeństwa umożliwiona była zatajeniem się wielu z pośród działaczy komunistycznych, którzy odwrócili się od kompartii po wyrokach i egzekucjach sowieckich. Inspektor Ruciński stwierdza, że ta akcja „umasowienia“, polegająca z jednej strony na przenikaniu komunistów do legalnych organizacji, a potem na dążeniu do jednolitego frontu młodzieżowego, była szczególnie silną w Turze, Związku Zawodowym, a szczególnie w Związku Zawodowym Małorolnych. Następnie św. Ruciński potwierdza zeznania swych podwładnych, szczególnie zeznania dotyczące oskarżonej Lewickiej.

Wczorajsi biegli tłumacze jeszcze i dzisiaj nie potrafili powiedzieć do kogo — mężczyzny, czy kobiety — pisany jest list, tem więcej, że tłumacz urzędowy Starostwa, Dawidsohn, przyjmując raczej mężczyznę, niż kobietę. Oskarżony Zylberberg, u którego znaleziono ten list, ponownie oświadcza, że to jest list pisany do jego kuzynki, Sary Kohn — zresztą komunistki, zbiegłej za granicę. Nie może on jednak nic powiedzieć o tej kuzynce, nawet nie wie, jakiego ona była zawodu. Nieco rozjaśniając tajemnicę listu pyta na podstawie logicznej interpretacji treści listu, przekonywuje biegłych, że jednak adresatem jest mężczyzna, w tym wypadku osk. Zylberberg.

Następują końcowe wnioski obrony, która wnosi o dołączenie do akt sprawy całego szeregu broszur wydawnictw i pism, które mają udowodnić legalność akcji, prowadzonych przez oskarżonych, jak n. p. sprawę frontu młodego pokolenia, akcję „okolic“ i t. p. Obrona Lewickiej składa — między innymi — dwa sensacyjne wnioski: pierwszy o jeszcze jedno zbadanie b. kuratora Lewickiego na okoliczność, że od dnia 12 listopada br., więc od pierwszego dnia procesu jest systematycznie śledzony przez Karczewskiego, głównego oskarżyciela jego córki. Według obrony ma to być dowodem, że Karczewski nie jest ideowcem, ale był i jest płatnym konfidentem policji. Wniosek drugi z pozoru wyglądał niewinnie: o odesłanie do biura ekspertyz sądowych raportów odnoszących się do Lewickiej, aby tam określono czas ich powstania. Dopiero na skutek oświadczenia prokuratora obrona motywuje ów wniosek w sposób sensacyjny, że uważa powyższe raporty za siał szowane.

Inni obrońcy wnoszą o powołanie jeszcze nowych świadków. Wygląda to wszystko na chęć przedłużenia procesu. O ile to się uda, jeszcze nie wiemy, gdyż sąd, nie rozstrzygając wniosków, odczytał rozprawę do dnia jutrzejszego. Według jednak naszych, z dość pewnych źródeł, wiadomości już jutro po południu będzie przemawiał oskarżyciel publiczny.

Jerzy Wojciechowski

Z DNIEM 1-go GRUDNIA
uruchomiony został oddział

„S Ł O W O“

W WARSZAWIE

Adres: ul. Koszykowa Nr. 38 m. 5 tel. 9 - 66 - 53

Prosimy naszych warszawskich prenumeratorów i czytelników o łaskawe telefoniczne natychmiastowe reklamację w oddziale w razie 1) nie otrzymania „Słowa“ wieczorem przez pocztę, 2) w razie gdyby kioski sprzedały gazet wskazane w naszych ogłoszeniach nie posiadają „Słowa“ z datą danego dnia po godz. 4-tej wieczorem.

Każdy nasz odbiorca reklamując spóźnienie oddaje nam rzetelną usługę.

Reklamacje będą przyjmowane przez cały dzień. Prosimy telefonować pod Nr. 9 - 65 - 53.

SZLACHTA ZAGRODOWA

Zanim Sienkiewicz przystąpił do pisania „Potopu“ dłuższy czas przebywał na Litwie i dzięki temu dobrze poznał szlachtę laudańską, tych „szaraków“, u których „dzieciuchał jeden pies strzeże i jeszcze niewiele ma do roboty“.

I Sienkiewicz zrozumiał psychologię tych Butrymów, największych chłopów z całej Laudy i Domaszewiczów, słynnych myśliwych i Paculek nadobnych i Stakjanów, których w Morezach Batory osadził za męstwo, okazane pod Pskowem...

Mingło wiele lat, dużo się na Laudzie zmieniło, przyszyły czasy wynarodowienia, tradycja szlachecka stanęła do walki z wpływami szkoły litewskiej, a jednak i dziś jeszcze żyją na Litwie potomkowie szlachty zagrodowej, element dziwny, niesforny, a do polskości przywiązany. I nie tylko na Litwie. Z tym elementem „szaraków“ spotkałam się na Łotwie i na Kresach Polskich. Pomimo różnicy warunków politycznych, gospodarczych, czy społecznych, ci „panowie na zagrodzie“ są wszędzie tacy sami nie tylko dlatego, że są „szlachetnie“ urodzeni, ale także dlatego, że swoją odrębną psychiką różnią się od chłopów.

SZLACHTA ZAGRODOWA NA LITWIE

Między Wilkiemierzem, Janowem i Poniewieżem rozsiadły się od wieków zaścianki szlacheckie „okolicami“ nazwane. Pamiętam jeszcze nazwy: Borejszowie z Borejsz, Rokujowie z Bogusz, Ostrejki z Sadkun, Iszorowie z Torok. Były to właśnie wioski z szachownicami pół, z chatami słoma krytymi, gdzie nierzadko można było spotkać fortepian, jako niechylną oznakę „wyższej inteligencji“. Ale w tych chatach mieszkali ludzie prości, broń Boże nie żadni familjanci, ludzi z dziada pradziada orzący grunt ojczysty, tęskniący za Polską. Pamiętam jak mówili między sobą tajemniczo:

„Szemrzą między szlachtą, że na św. Michał Polacy przyjdą“ I przychodził św. Michał, i mijał przednówek, i znów do chat szlacheckich zaglądał rok nowy, a oni czekali, ufnie, że z za Niemna przyjdzie polskie wojsko. Rząd litewski miał prawdziwy kłopot z tym niesfornym elementem szlacheckim. Pamiętam naprzykład jak do parafii przysłano szowinistę księdza. Skasował on nabożeństwa w języku polskim, kazania po polsku, na które wystrojone szlachcianki szły zwykle tłumnie ustrojone w kwiatiste kapelusze, nie chciały spowiadać po polsku, na pozdrowienia „panów braci“: „Laudatur Jezus Christus“ — odpowiadał po litewsku. Wtedy to niepiśmienny senior rodu Borejszów, podyktował swemu „edukowanemu wnukowi“ „poemat“ zaczynający się od słów:

„Król Jagiełto z grobu wstaje by zobaczyć swoje kraje swoje kraje ukocone I Zmujdz świętą i koronę“.

Król Jagiełto jest przerażony tem, co widział na Litwie i konkluduje:

„Zle pod sutanną księżą skryte i nie może być odkryte“.

Wkrótce potem poeta Borejsza zachorował na zapalenie płuc i poczuł, że będzie musiał pożegnać swoją „okolicę“ nazawsze. Wzwał wtedy synów i pod karą klątwy zabronił im by go chował ksiądz litewski. Pogrzeb mu urządzono wspaniały, pochowano na starym cmentarzu za „okolicą“, wśród tęsknie szumiących brzoź i napół zmurszałych białych krzyżów cmentarnych.

A taki Ostrejko z Sadkun naprzykład. Obrzydł mu świat, mierzliwy przykre stosunki, złościł go ludzie obcy, nowi, niezrozumiali. I Ostrejko postanowił zostać pustelnikiem. Zasadił „abirint“ z choiń i brzoź i na pustkowiu, w lesie wybudował sobie chatę, śmieszna, podobną do gon-

liny o 8-miu węglach i tam zamieszkał sam, więcej do małopolda, niż do człowieka podobny.

Młode pokolenie, które rośnie, „młody las“ szlachty litewskiej nie ma już wśród siebie takich typów, takich typów kontuszowych, nierzadko bardzo rasowych, przywiązanych do tradycji i do „klejnotu“.

Pamiętam postać starego Mimonskiego. Dla zarobku zajmował się kryciem dachów, ale za pazuchą, pod brudnym, skołunionym kożuchem, tuż na sercu, krył zawsze paczkę poślódkowych papierów, dokumentów rodowych. W czasie przeprowadzania wykazu heraldycznego, zapisano go do 1-iej księgi szlacheckiej. I biednemu Mimonskiemu przewróciło się w głowie — sądził, że niebieska krew płynie w jego żyłach, gdy w pierwszej księdze ród Mimonskich zapisano. Podczas wystawiania paszportów przez władze niemieckie podczas okupacji, zgłosił się do urzędu Mimonski i oświadczył, że jest hrabią. Niemiec popatrzył przez monokl na hrabiego w wytartym kożuchu i w obłożonych butach juchtowych i oświadczył:

„No, grał to będzie zaduż, wystarczy baron“.

I Mimonski do końca życia pisywał się swoim tytułem barona.

Dziś szlachta laudańska przycichła, zubożała, straciła fantazję kawalerską, ale jedno jest pewne, że żyje w niej duch mocny, a w krwi nosi gorące pierwiastki, obce duszy litewskich szaulisów.

SZLACHTA ZAGRODOWA NA ŁOTWIE

Podczas mojej ostatniej bytności na Łotwie, spotkałam się przypadkowo z elementem szlachty zaściankowej na Inflantach. Stanowi ona element możniejszy, niż nieletni Mohikanie ziemianscy, których reforma rolna doprowadziła do nędzy. Szlachta łotewska jest inna, niż ta w Laudzie. Tradycja u nich jest w letargu, wsiąka w ściany chłopskich napozór chat — zachowali tylko mowę polską, rusycyzmami naszpikowaną i tę specyficzną pobłażliwość dla chłopów, po której można wszędzie szlachcica zagrodowego poznać. I zostały nazwiska starodawną, sławną tradycją tchnące: Sołohubowie, Salcewiczowie, Zdanowszczy. I oni czekali przyjscia Polskiego — nie przyszła...

SZLACHTA ZAGRODOWA W POLSCE

Na kresach naszych wschodnich i południowo - zachodnich ostał się jeszcze element szlachecki, podobny do tego za kordonem „za zieloną granicą“.

Koło Grodna są wioski, w których napozór mieszkają chłopci, wiadomo tylko, że to szlachta, bo za pańszczyzną nigdy nie chodzili. Tuż nad Niemnem, nad urwistym brzegiem rzeki rozsiadli się Bohatyrowicze — im o tradycji przypominała Orzeszkowa swoją legendarną opowieść o Janie i Cecylii. Inni nie wiedzą o swoim pochodzeniu nic, albo bardzo niewiele — tyle tylko, że chłopami nie są.

W Postawskim, w Brastaw-szczyźnie także można napotkać zagrody szlacheckie. Polską szlachtę zagrodową cechuje patriotyzm, przywiązanie do języka ojczystego, pewne dążenia do podwyższenia się do poziomu ziemianstwa kresowego. Chłopi ich nienawidzą właśnie dla tej ich pewnej, minimalnej wyższości kulturalnej i w swoich przysłówkach dają temu wyraz:

„Bob świadc — sabaka linał — szlachcie haładaci“.

ORGANIZOWANIE SZLACHTY ZAGRODOWEJ

W ostatnich czasach zauważyliśmy dążenie do organizowania szlachty zagrodowej w Polsce. Różnie mówią od kogo wyszła ini-

cyjatywa. W niektórych dzielnicach zapoczątkowało tę akcję wojsko w innych organizowaniem zajęli się ci sami, którzy patronują Z.Z.Z-owi, a więc „Naprawa“. Pisaliśmy już kiedyś jak dziwnie, jak obco musiały wyglądać szereg szlachty w tradycyjnych konfederatkach - obok - czerwonych sztandarów Związków Zawodowych w tym samym pochodzie. Faktem jest, że ten sam Ossendowski, który pisał powieści dla Związku Nauczycielstwa Polskiego zainteresował się szlachtą zagrodową i z ich życia napisał nagłe powieść p.t. „Orły Podkarpacie“, faktem jest, że akcja organizowania szlachty zagrodowej ma wiele wspólnego z Towarzystwem Rozwoju Ziemi Wschodnich i ze Związkiem Polaków z Zagranicy, że na łamach oficjalnego już dziś organu szlachty zagrodowej „Pobudka“ napotyka się na akcenty więcej niż przychylnie dla p. wojewody Grażyńskiego. W jakim celu „Naprawa“ przerzuciła się na ten teren — nie wiem, lepiej byłoby, gdyby sprawą szlachty zagrodowej zajął się ktoś inny, niż „Naprawa“, która tak łatwo nagina swoją ideologię i przeskakuje od ZZZ do tradycjonalizmu szlacheckiego.

Dobrze się jednak stało, że sprawa szlachty zagrodowej ruszyła z martwego punktu — oto związki tej szlachty organizują się głównie na Podkarpaciu, a ostatnio utworzono Związek Szlachty na Polesiu z siedzibą w Brześciu nad Bugiem.

Akcja na Podkarpaciu spotkała się z niechęcią ze strony Ukraińców. W ostatnich dniach lipca zgłosiła się do premiera Składkowski delegacja posłów ukraińskich z posiem Łuckiem i Celem wyczem na czele i przedstawiła memoriał, w którym umieszczono m. in. skargę, że szlachta się organizuje.

W Uniatyczach, pow. drohobyskiego zdarzył się wypadek, że z ambony cerkiewnej groźono ogniem wiecznym tym, którzy zapiszą się do Związku Szlachty, a dwum uczestnikom wycieczki szlacheckiej po Polsce wybito szyby w chatach. Pod Stanisławowem w przyczółku Sucha Leszczyna spalono kościół jako akt zemsty za organizowanie się szlachty zagrodowej.

17 października r.b. odbył się we Lwowie zjazd delegatów kół prowincjonalnych Związku Szlachty Zagrodowej, przybyło około 4 tysięcy uczestników — uchwalono wtedy następującą rezolucję:

„Biorąc otuchę i nadzieję z rycerskiego ducha przodków naszych — postanawiamy:

Prosimy rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej o zapewnienie nam bezpieczeństwa życia i mienia naszego. Prośba nasza nie jest wynikiem naszej słabości, gdyż mamy dostateczną siłę, by zmusić każdego do poszanowania naszych narodowych uczuć, oraz naszego życia i mienia. Prośba nasza podyktowana jest poczuciem prawa i ładu społecznego, oraz zaufaniem do siły i sprawiedliwości władz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“.

Cel organizowania szlachty zagrodowej jest jasny — ma być przeciwstawieniem obcym elementom w Państwie Polskim. Ale to znaczy, że docenia się siłę tradycji, żyjącej pod szlacheckimi strzechami, że uznaje się jej wpływ kulturalny. Dobrzeby było, gdyby sprawą tą zajęto się na Wileńszczyźnie, nie oddając tej akcji w ręce „Naprawy“, która chce patronować zarazem Związkom Zawodowym i szlachcie zagrodowej. A.P.K.

KASA BEZPROCENTOWA TO NIETYLKO MOŻNOŚĆ ZATRUDNIENIA BEZROBOTNEGO — TO BUDZENIE INICJATYWY JEDNOSTEK — TO WZMOCNIENIE WŁASNYCH WŁASNYCH SIŁ!

WILHELM LICHTENBERG

TAJEMNICZA PRZESYŁKA

— Było to przed dwoma miesiącami. Pewnego dnia przyniósł mi listonosz paczkę. Otóż trzeba państwu wiedzieć, że nigdy nie dostaję żadnych paczek. Od kogożby?

— A tu nagle ta dziwnie opakowana paczka z niezbyt wyraźnym adresem. Zabawnej Nazwisko się zgadza, adres również. Ciekawe, kto mógł mi przysłać ten pakiet, owinięty w brązowy papier.

— Na odwrotnej stronie, obok tłustej plamy, napisane było wyraźnie: nadawca — dyrektor Mitterwald — Sensendorf, poczta Kirchheim.

Nie znam żadnego dyrektora Mitterwalda i przez całe życie nie byłem nigdy w Sensendorfie, ani w Kirchheimie. Przez tego nadawcę, paczka zdawała się jeszcze bardziej tajemnicza.

W tych dziwnych czasach stajemy się bardzo podejrzliwi. Nagle strzelają mi do głowy myśli: a może to jaskynna piekielna? Nieraz czytałem o czemś takim w gazetach. Swoją drogą nie mogę dociec komu na tem miało zależeć, by memu skromnemu życiu zagrażała maszyną piekielną?

— Nie sądzę, żeby się to mogło opłacić nawet konkurentom. Ale gdy człowiekowi wpadnie do głowy takie głupstwo — ciężko je sobie wybić.

— Przez chwilę zastanawiałem się czy nie oddać tej tajemniczej paczki policji, temu jednak sprzeciwia się moja duma męska i postanowiłem otworzyć paczkę dyrektora Mitterwalda z Sensendorfu, poczta Kirchheim.

— Żeby nie nadużywać napięta nerwów czytelnika, — powiem czeru, że w środku nie było maszyn piekielnych. Na białym papierze spoczywały następujące artykuły: 10 jaj, z czego 8 niestety, w tragicznym stanie między jaćm a jajecznicą, kawałek słoniny, kiełbasa, trochę masła i ogromny bochen chleba.

— Nigdy w życiu nie zamawiałem żadnych środków spożywczych u tego dyrektora Mitterwalda! Z jakiej więc racji przysłał mi je? Jeśli miałbym zamawiać żywność, to nie w takiej śmiesznie małej ilości! Mecenasi, którzy zaopatrywali pisarzy w środki spożywcze — wygnęli przecież już dawno!

— W mojej chorobliwie podnieconej wyobraźni zrodziła się nowy pomysł: — może są to rzeczy zatrute! Komu jednak zależałoby na moim niewinnym życiu?

— Oczywiście niektużem niczego, lecz wyrzuciłem wszystko, pomimo, że kiełbasa wyglądała bardzo apetycznie.

— Po czterech dniach otrzymałem podobną przesyłkę, a po dalszych czterech — jeszcze jedną. Z czasem zważyłem nawet w sobie obawę przed trującą i zjadłem zawartość paczek. Smakowało mi zawsze bardzo, tylko jaja przeważnie były nie do użytku.

— Zwróciłem przytem uwagę jeszcze na jedną rzecz. Paczki przychodziły ciągle od dyrektora Mitterwalda, ale ten dyrektor Mitterwald nie mieszkał widocznie stale w Sensendorfie, poczta Kirchheim. Na odwrotnej stronie był za każdym razem inny adres. Raz Himelberg, poczta Szczecin, drugi raz Wiersdorf, poczta Ermsat.

— Trwało to tak, aż pewnego dnia przewyciężyłem ma obawę i wysłałem do dyrektora Mitterwalda brzośmily list dziękczynny, gdzie wypowiadałem się z najwyższym uznaniem o smakowitości jego przesyłek, tłumacząc, że jaja nie należałoby wysłać jako produkt surowy, lecz w postaci takiego, czy innego przetworu.

— Na to otrzymałem odpowiedź, która wyróżniała się nie tyle ortografią, ile treścią. Okazało się, że p. Mitterwald jest dyrektorem wędrowniej trupy aktorów. List wyjaśniał, że jego przesyłki w naturze, nie mają bynajmniej być wyrazem jego mecenasostwa. W jego repertuarze znalazły się dwie moje komedie, które, powtarzam to, czerwień się — grane były z wielkim powodzeniem w miejscowościach wypisanych na odwrotnej stronie paczek.

— Niestety, nastąpiły takie czasy, że publiczność przestała opłacać wstęp marnymi groszami, zamiast tego składając opłatę za bilety w naturze. A więc jaja, słonina, kiełbasy, masło i chleb. Z tego wysłała mi 10% jako tantieme, jak przewiduje jego umowa. Uczciwie, sumiennie, punktualnie!

Wczoraj spotkałem dyrektora teatru Iksa, w chwili, gdy wsiadał do swego nowego, luksusowego samochodu. Dyrektor Iks jest mi od trzech lat wienian tantjem. Wszelkie upomnienia pozostawały bez rezultatu. Zatrzymałem go i opowiedziałem mu te historie o tantjemach w naturze. Śmiał się serdecznie i rzekł: „Strasznie, na jakie pomysły wpadają ci dyrektorem szmierz!“. Potem uściśnął mi rękę i kazał szoferowi ruszyć.

— Jaka szkoda, że p. Iks nie jest dyrektorem szmierz! Może wpadłby na podobny pomysł!

preł. Wel

NOWY RZĄD CHIŃSKI

przystąpi do układu antykominternowskiego

TOKJO. Pat. Agencja Domei donosi z Pekinu, iż organizacja administracyjna w Chinach północnych czyni wielkie postępy. Przyszły rząd będzie wszakże nie tylko rządem północno-chińskim, lecz chińskim rządem centralnym. Albowiem z chwilą oczekiwanego upadku Nankinu dotychczasowy rząd chiński stanie się rządem lokalnym. Nowy centralny rząd chiński zgłosić ma akces Chin do paktu antykominternowskiego.

Na ostatnim etapie przed Nankinem

TOKJO. Pat. Agencja Domei donosi z frontu nankińskiego, że oddziały japońskie wczoraj o godz. 14-tej (czas chiński) stanęły w odległości 3 klm. od m. Tsuyung, które jest ostatnim miastem przed Nankinem.

Z Nankinu wyruszyły wczoraj na front silne posiłki chińskie. Na odcinku południowym Chińczycy prowadzą swe siły w rejonie Wuhu. Japończycy w południowej części frontu zgromadzili oddziały, idące z Li'ang. W obecnej chwili przeszli już przez Lischul i znajdują się w odległości 12 klm. od Paimatang, na które od rana energicznie nacierają.

Co to jest FENOMEN?

WYSOKOWARTOŚCIOWA SUPERHETERODYNA DOSTĘPNA W CENIE DLA WSZYSTKICH. OSZCZĘDNA W WYŻYCIU PRĄDU / TYLKO 25 WATÓW!

Radio TELEFUNKEN
harmonia tonów-symbol jakości

RADIO-MOTOR

WIELKA 10. Tel. 24-01

Zaburzenia antyżydowskie w Urugwaju

NOWY JORK PAT. Tutejsza prasa żydowska donosi, że w Urugwaju powstała świeżo antysemita organizacja pod nazwą „Szarych Koszuł”, która niedawno wystąpiła z wielką demonstracją na ulicach Montevideo. Przy tej sposobności miano grozić prezydentowi republiki, że stosunki jego z żydami „nie będą zapomniane”.

CZYTELNIA J. Markowskiej

Tatarska 22

BELETYSTYKA — LEKTURA SZKOLNA — DZIAŁ NAUKOWY
OSTATNIE NOWOŚCI polskie i obce
Czynna od godz. 11 do 18.

Słowacy nie mają zaufania do Czechów

RPAGA PAT. Ludwa partia ks. Hlinki zapowiedziała, że nie ma zaufania do obecnego rządu czechosłowackiego i jako wyraz tego będzie głosowała przeciw budżetowi na rok 1938.

Policja bułgarska demaskuje komunistów

PRAGA PAT. Jak pisma tutejsze donoszą z Sofii, zaarrestowano tam członka centralnego komitetu nielegalnej partii komunistycznej Avramova, oraz 5 innych działaczy komunistycznych. Przy tej sposobności udeło się policji bułgarskiej wykryć archiwum wydzielu wykonawczego partii komunistycznej.

Stwierdzono na podstawie tego archiwum, że komuniści bułgarscy otrzymali z zagranicy 3 miliony lewów i kontakt z Moskwą utrzymywali za pośrednictwem Pragi.

CZY WIECIE

że śliczny mał i świeżość w pożądaną karnację nadaje cerze różniny, mialki, niewidocznie przylegający, nie zatykający porów

PUDER ABARID

BANK TOWARZYSTW SPÓŁDZIELCZYCH

Sp. Akc.

ODDZIAŁ W WILNIE

skrót telegraficzny

TOWBANK

BANK DEWIZOWY

ul. Ad. MICKIEWICZA Nr. 29 (dom własny)

Załatwia szybko i tanio operacje bankowe.

Korzystna lokata wszelkich oszczędności zwrotnych na każde ządanie.

Własne składy towarowe.

Incydent francusko-japoński w Szanghaju

SZANGHAI PAT. Wczoraj rano pięć ciężarowych samochodów z japońską eskortą wojskową zatrzymało się u wejścia do koncesji francuskiej. Od dwóch dni władze francuskie udzieliły zezwolenia na przejazd japońskich samochodów ciężarowych z żywnością wybrzeżem francuskim w kierunku Nantao pod warunkiem jednakże, iż samochody te będą eskortowane przez policjantów koncesji francuskiej i że uzbrojenie eskorty japońskiej będzie sprowadzone do minimum. Wczoraj rano o godz. 10-ej, gdy pięć samochodów japońskich zatrzymało się przed koncesją francuską, stwierdzono, jak zaznacza agencja Havasa, iż nie zastosowano się do tych przepisów.

Wszystkie sąsiednie ulice całkowicie opustoszały i według korespondenta Reutera, wytworzyła się naprężona sytuacja. 6-ciu oficerów japońskich wszczęło rozmowy z przedstawicielami francuskich władz wojskowych, które w tym czasie sprowadziły na miejsce incydentu silniejsze oddziały policji i wojska. Ulicę zamknęły trzy francuskie samochody pancerne i szereg policjantów, uzbrojonych w karabiny. Sytuacja ta trwała około godziny. W końcu osiągnięto porozumienie, francuski kordon został wycofany i samochody japońskie zostały przepuszczone pod eskortą policji francuskiej.

Ruch antyżydowski Europy objął już Irlandję

DUBLIN PAT. „The Irish Times” zwraca uwagę na budzącą się w Dublinie kampanię antyżydowską, zapoczątkowaną przez anonimowy narazie związek irlandzko — chrześcijańskiej obrony.

Celem związku jest popieranie stosunków handlowych pomiędzy firmami chrześcijańskimi, oraz współdziałanie w popieraniu tych firm przez ludność chrześcijańską i zwalczanie stosunków z firmami niechrześcijańskimi.

Związek podejmuje się ujawnienia ukrytych firm żydowskich i pośrednictwa w zastąpieniu ich przez firmy chrześcijańskie. Jest to pierwszy znany na terenie Irlandji objaw podobnego ruchu.

Ostre zarządzenie na Kubie przeciwko obcym wpływom politycznym

HAVANA PAT. Prezydent Laredo podpisał dekret, nakazujący natychmiastowe wydalenie wszystkich cudzoziemców, którzy moralnie czy materialnie przyczyniają się do podniecania konfliktów zbrojnych zagranicą.

Jak się zdaje, rząd pragnie przez dekret ten położyć kres kolportowaniu skrajnych doktryn, szerzących się obecnie w Europie.

Wkrótce po ogłoszeniu dekretu szereg osób, których tożsamość nie można było sprawdzić, udał się w pośpiechu do gmachu, gdzie mają swoje siedziby Hiszpański Klub Socjalistyczny i Kółko Hiszpańców Republikańskich i spłądowały archiwa.

Przewodcy falangistów zamknęli natychmiast swój klub. Tenże dekret postanawia, że wszelkie stowarzyszenia, patronujące w jakikolwiek sposób cudzoziemskim organizacjom politycznym, czy społecznym, będą rozwiązane. Zabronione są też zebrania, organizowane w celu omawiania cudzoziemskich spraw politycznych i społecznych.

Latarnia Kolumba na pamiątkę wylądowania w r. 1492

RIO DE JANEIRO PAT. Wylądowały w Rio de Janeiro cztery samoloty z Kuby i San Dominga, które odbywały lot do Ameryki Południowej. Jest to lot promogendowy na rzecz wybudowania „latarni Kolumba” na terenie republiki San Dominga. Latarnia ta, w formie olbrzymiego krzyża, ma powstać w tym miejscu, gdzie Kolumb stanął po raz pierwszy na ziemi, należącej do Nowego Świata. Według zgodnej decyzji wszystkich krajów Ameryki, akcja budowy „Latarni Kolumba” będzie miała charakter panamerykański, dowodzący braterstwa narodów tego kontynentu. Koszta budowy pokryją wszystkie państwa Ameryki.

Samoloty kubańskie i dominikańskie powitała eskadra samolotów myśliwskich armii brazylijskiej u wejścia do portu lotniczego. Wśród przybyłych aparatów jest jeden samolot panamerykańskiego towarzystwa Kolumba, pilotowany przez kubańskiego pilota Antonio Mendez, który w roku 1936 dokonał przelotu z Kuby do Hiszpanji.

Wśród przybyłych znalazł się też pisarz kubański Ruiz de Lugo Viza. Lotników powitał przedstawiciel lotnictwa brazylijskiego, minister spraw wojskowych i prefekt miasta Rio. Tłumy publiczności asystowały przy lądowaniu lotników, którzy w dniach najbliższych udadzą się do Argentyny, Urugwaju i innych krajów Ameryki Południowej.

W UPOMINKU OD MIKOŁAJA

sprawią najmielszą radość i uciechę
wyroby z fabryki cukrów i czekolady

A. POŁOŃSKI Wilno

UL. WILEŃSKA 42. Tel. 12-36.

S.O.S.! Atak wątroby!...

Nie dopuszczajcie do tej ostateczności, która powstaje przy zaniedbaniu niedomagania wątroby. ZIOŁA MAGISTRA WOLSKIEGO ze znakiem ochronnym „BILLES” zawierające rośliny egzotyczne Combretum i Boldo pobudzają wątrobę do prawidłowej pracy i normalnego wydzielania żółci oraz powodują naturalne wypróżnienie. Stosuje się je przy chorobach wątroby, woreczka żółciowego, kamicy żółciowej i żółtaczce. Do nabycia w aptekach i drogeriach.

Chorzy na płuca

Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypkę, załganie płuca oraz koksus, powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuca okazał się preparat FAGO-

SOL. Przy użyciu Fagosolu zmniejsza się kaszel. Fagosol dostać można we wszystkich aptekach. Skład główny: apteka H. ROSENSTADTA, Warszawa, Plac Grzybowski 10.

Wybór prezydji komisyj senackich

WARSZAWA. Pat. W dniu wczorajszym odbyło się w Senacie posiedzenie konstytucyjne wszystkich komisji, wybranych w dniu 3 bm. przez plenium Senatu, oraz wybór sprawozdawców preliminarnych budżetowego i projektów ustaw, uchwalonych w ubiegłej sesji przez Sejm.

Posiedzenie komisji otwierał pan marszałek Senatu.

Komisje ukonstytuowały się jak następuje:

Budżetowa: przewodniczący — sen. Janusz Jędrzejewicz, zastępca przewodniczącego — sen. dr. Ferdynand Zarzycki, sekretarz — sen. Julian Pawlikowski.

Prawnicza: przewodniczący — wice-marszałek Wacław Makowski, zastępca przewodniczącego — sen. Konstanty Terlikowski, sekretarz — sen. Tadeusz Dworakowski.

Komunikacyjna: przewodniczący — sen. Zygmunt Leszczyński, zastępca przewodniczącego — sen. Felician Lechicki, sekretarz — sen. Józef Ryska.

Gospodarcza: przewodniczący — senator dr. Ferdynand Zarzycki, zastępca przewodniczącego — sen. dr. Konrad Siudowski, sekretarz — sen. Władysław Pulnawicz.

Skaradowa: przewodniczący — sen. Kazimierz Fudakowski, zastępca przewodniczącego — sen. Jan Lewandowski, sekretarz — sen. Mikołaj Masłow.

Sprawy zagraniczne: przewodniczący — sen. Wojciech Gołuchowski, zastępca przewodniczącego — sen. dr. Alojzy Pawelec, sekretarz — sen. Halina Jaroszewiczowa.

Spółeczna: przewodniczący — wice-marszałek dr. Mikołaj Kwaśniewski, zastępca przewodniczącego — sen. dr. Emil Bobrowski, sekretarz — sen. Stefania Kudelska.

Regulaminowa: przewodniczący — wice-marszałek dr. Jerzy Barański, zastępca przewodniczącego — sen. Stefan Dąbkowski, sekretarz — sen. Dominik Zbiński.

Oświatowa: przewodniczący — sen. dr. Stefan Ehrenkreutz, zastępca przewodniczącego — sen. Bernard Chrzanoński, sekretarz — Stefania Kudelska.

Wojskowa: przewodniczący — sen. Aleksander Osinski, zastępca przewodniczącego — sen. Andrzej Galica, sekretarz — sen. Józef Ryska.

Rolna: przewodniczący — sen. dr. Leon Kozłowski, zastępca przewodniczącego — sen. Feliks Gwizd, sekretarz — sen. Józef Ryska.

KREM I PUDER THO-RADIA



ZRÓDŁEM MŁODOŚCI CERY

PROSTA ODPOWIEDZ NA TRUDNE PYTANIE

Już teraz mnóstwo ludzi zadaje sobie pytanie, co kupić na gwiazdkę dla najbliższych. Dawnej mogło to być pytanie kłopotliwe, ale obecnie — odpowiedź jest prosta: radio. Radiodziennik jest tym szczególnym prezentem, który uszczęśliwia nie tylko obdarowanego, ale wszystkich, całą rodzinę od razu. Rzecz prosta, że takie „gwiazdkowe radio” musi być doskonałe, bo tylko dobry aparat zadowoli wszystkich życzycieli posiadacza — radiosłuchacza. A więc — superheterodyny Telefunken niedoścignione pod względem technicznym o nieograniczonym zasięgu, o przepięknym tonie, estetycznym wyglądzie, a przytem co najważniejsze, oszczędne w użyciu prądu. A wreszcie trzeba wziąć pod uwagę, że superheterodyny Telefunken można na być na bardzo dogodnych warunkach, tak, że niemal każdy pracujący jako tako zarabiający może się zdobyć na zakup takiej gwiazdki dla siebie i najbliższych. Pamiętajcie więc: idealna gwiazdka — tu superheterodyny Telefunken.



Kaziu!
nie męcz oja
ościs sam pamięta. To
PODARKI GWIAZDKOWE
trzeba kupic u
BRACI JABŁKOWSKICH

Przydział referatów budżetowych

WARSZAWA. Pat. W komisji budżetowej sprawozdawcą generalnym preliminarnego budżetu został wybrany sen. Wojciech Roztworowski, sprawozdawcami poszczególnych części preliminarnego zostali wybrani:

Cz. 1. Prezydent Rzeczypospolitej — sen. dr. Bobrowski, cz. 2 Sejm — sen. dr. Pawelec, cz. 2 b. Senat — sen. dr. Fleszerowa, cz. 3. Kontrola Państwa — sen. Malinowski Maksymilian, cz. 4 Prezydium Rady Ministrów — sen. Bisping, cz. 5 Min. Spraw Zagranicznych — sen. Gołuchowski, cz. 6 Min. Spraw Wojskowych (łącznie z funduszem kwaterunku wojskowego) — sen. Dąbkowski, cz. 7. Min. Spraw Wewnętrznych — sen. Kleszczyński, cz. 8 Min. Skarbu (a i b) — sen. dr. Miłkiewicz, c — Monopole — sen. Lechnicki, cz. 9 Min. Sprawiedliwości — sen. Fudakowski, cz. 10 Min. Przem. i Handlu — sen. Karso — Siedziński, cz. 11 Min. Komunikacji — sen. dr. Dobaczewski, cz. 12 Min. Rolnictwa i Reform Rolnych — sen. Rdutowski, cz. 13 Min. Wyznań Rel. i O. P. — sen. Rudowski, cz. 14 — Min. Opieki Społecznej — sen. Ewert, Fundusz Pracy — sen. Bęczkiewicz, cz. 15 Min. Poczt i Telegrafów — sen. Siemiątkowski, cz. 16 Emerytury i zaopatrzenia — sen. Serożyński, cz. 17 Renty inwalidzkie i pensje — sen. Petrzyński, cz. 18 Długi państwowe — sen. dr. Jeszka.

PIERNIKI

na czystym miodzie
wykwintne w smaku

RÓŻE NICEJSKIE

przekładany
marcepanem

KATARZYŃKI obławane
czekoladą

MARCEPANOWE

KRAJANKI CZEKOLADOWE

poleca

E. WEDEL

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 4 grudnia 1937 roku
AKCJE

Bank Polski 107,75

Spies 34,75

Cukier 33,25

Węgiel 25,00

Lilip 34,50

Starachowice 31,00

Tendencja nieco słabsza

PAPIERY PROCENTOWE

4 i pół proc. wewnętrzna 58,50 58,25

ost. setki.

3 proc. inwestycyjna 1 em. 75,50

75,70 serie nienotowane

3 proc. inwestycyjna 2 em. 74,50 ser.

nienotowane

4 i pół proc. konwersyjna 63,50

4 proc. premj. dol. 40,25

4 proc. konsolidacyjna 62,25 62,50;

61,00 ost. drobne

4 i pół proc. ziem. seria 1 56,00

8 proc. ziem. dol. kup. 100,96

4 i pół proc. ziem. ser. 5 57,25

4 i pół proc. Warszawy 61,00

5 proc. Warszawy 1936 64,75 65,00

5 proc. Warszawy 1933 65,25 65,00

6 proc. obl. Warszawy 6 em. 59,75

Tendencja dla pożyczek mocna, dla listów utrzymywana.

TEATR „LUTNIA”

Dzisiaj dwa przedstawienia
po cenach promogendowych

o g. 4 pp. i o g. 8.15

„WROG KOBIET”

operetka Eyslera

O Polakach, którzy czekają na swego Maurois

Śmierci ludzkie są czasem jak okna, otworzone naraz na ulice które mi się już nie chodzą na widnokręgi zabite deskami oddawna. — Są jak ostatnie żywe spojrzenie na coś co już niebawem oglądać będzie — my tylko poprzez martwy teleskop historii. Dlaczego śmierć Zdzisława Tarnowskiego o którym tak pięknie pisał syn Władysława Leopolda Jaworskiego jest właśnie taką śmiercią? Dlaczego naraz, jakby spojrzawszy w głąb ogromnej studni nie widzimy wszystkiego i nas samych o dziesięciolecia młodszych; więc dwa zabory pograżone w najkompletniejszym mroku, po polsku mówić nie wolno, wóz Drzymały w Poznańskim, w Warszawie jeden Studnicki (oczywiście wysmiewany...) śmie mówić o polskiej państwowości, gdy najzażartsi postępowcy warszawscy marszą jedynie o autonomii Królestwa w ramach nierozdzielnej związku z Imperium Rosyjskim. A tam za Wisłą, Proszowicami, Mączkami, Radziwiłłowem, Wołoczyskami, dwa polskie uniwersytety, polski sejm krajowy, polskie legalne partie i legalne szkoły, urzędy i barwy uroczystości i swobody! Jak to się mogło stać, że zabór austriacki podmurowywał się powoli w bastion skąd mogły wyruszyć polskie kadry bojowe, niosąc w tornistrach żołnierskich nasz dzień dzisiejszy? Jacyż to są ludzie którym się powiodło innemu niż w Poznańskim, innemu niż w Warszawie i Wilnie szlakami, poprowadzić części ziem polskich, obronić prawa mowy i kultury, stworzyć warunki do dalszego startu? Jakaż to partia tak szkalowana i oczerniana, jaka tajemnica, że powiodło im się to co nie powiodło Łubeckiemu, Czartoryskiemu i Włopolowskiemu, przed którym tak chylił czoła Józef Piłsudski? Jak się ten Zmarły z tamtymi wiąże?

Co to była „partia stańczyków“, „szkoła polityczna krakowska“, „prawica narodowa“, ci przez szereg lat na mocy wyborów rządzący krajem, posiadający jego zaufanie — konserwatyści krakowscy? Można by określić anegdotycznie a trafnie, że był to **sojusz profesorów i hrabiów**. Profesorami byli uczeni z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc największej po dawne i obecne czasy uczelni polskiej. Hrabowie — (czasami byli to... książęta, czasami karmazyny od niejednych hrabiów — znamienitsi) — byli to znowu potomkowie rodów przeważnie dawnej szlachty krakowskiej, małopolskiej, która swą rolę rozpoczęła chyba w 14 w. w Koszycach, zdobywając polską Magna Charta Libertatum, zarządzać parlamentarnemu na Ludwiku węgierskim. Z całej magmaterji polskiej byli to najmniej „homines novi“, na ukraińskich czy litewskich włościach niewzrogaceni od niedawna, element ciągłości. To ważne. Między tymi „profesorami“ a tymi „hrabiami“ nawiązał się kontakt nazajutrz po rzezi galicyjskiej, stworzył stronnictwo, zmienił stosunki w Galicji, załamał się wreszcie (późno bardzo) o wielkie rzeczy, a zażął renesansu swej myśli jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu Niepodległej Polski. Profesorowie — to byli: Józef Szuyski, Walerjan Kalinka, Julian Klaczko, Michał Bobrzyński, Stanisław Tarnowski, Władysław Leopold Jaworski. Hrabowie to byli: Artur Potocki, wniezien stanu 1848 roku, Andrzej Po-

tock, zabity we Lwowie namiestnik, czy Juliusz Tarnowski powstańca poległy w 1863. Wreszcie Zdzisław Tarnowski. Był to ostatni z owych hrabiów stańczykowskich, jak ostatnim z owych stańczykowskich profesorów jest Stanisław Estreicher.

Dzisiaj wyda się nam dziwnym ów sojusz, wyda dziwną ową potrzebę hrabiów. Ale to była Galicja sprzed laty pięćdziesięciu, „kraj koronny“ dualistycznej monarchji austro-węgierskiej, której władcy pochodzili ze szczepu Karola V-tego, a nosili tytuł monarchów apostolskich. Był tam nie tylko „Wiedeń“, ale i Burg, na Burgu tym był cesarz, — a hrabiowie posiadali w owych czasach i w owym kraju konkretne, polityczne znaczenie, równe temu jakie posiadają pierwsi towarzysze Hitlera w obecnych Niemczech, a większe od tego jakie posiadają w ZSRR starzy towarzysze Lenina... Hrabowie swą pozycją, majątkiem, nazwiskiem, żyrowali tam politykę profesorską. Oddali im do dyspozycji cały prestige jaki posiadały wówczas nazwiska historyczne, fortuny nie nadwątlone wydarzeniami losu, postępowanie godne. Oddali im do dyspozycji wszystko co znaczyli u starego cesarza, który etykiety przestrzegał, i mimo licznych węgierskich zawodów z 1848 roku uważał hrabiów za element zawsze przeciwieństwo mniej wywrotowy od profesorów... Takie to były już jakieś czasy, a po prawdzie dzisiejszy Jan hr. Drohojowski, ludowiec uwieczniony od sierpnia 1937 za udział kierowniczy w rozruchach chłopskich w jarosławskim, był jeszcze „lactans w kołysce“...

Bo właśnie o tem trzeba pamiętać, że hrabiowie oddali się do dyspozycji. Polityki sami nie prowadzili. Nie oni kierowali. Choć znajdowali się między nimi ludzie zgola nieprzeciętni — choćby ówczesny Artur Potocki, już wspomniany wizerunek Kufsteina. Albo Andrzej Potocki z Krzeszowic, zamordowany przez Ukraińca Siczyńskiego, jeden z nielicznych ludzi, którzy na końcu studiów akademickich otrzymali pierścien złoty, — za celujące przejście wszystkich szkół od najniższej klasy do najwyższego stopnia naukowego. A może właśnie dlatego, że byli nieprzeciętni podawali się komendzie bardziej nieprzeciętnych od siebie. Nie bez tego by który się nie dąsał, czy nie wyłamał! Wiele rzeczy nie podobno się staremu Pawłowi Popielowi, jednemu z najstarszych tego grona, który i w powstaniu służył i w żuwach papieskich bronił państwa kościelnego, zaś do rewolucji francuskiej odnosił się zgola inaczej niż Szuyski, Klaczko, Kalinka... Ale ulegał! Gorzej było ze starym hrabią Stadnickim, potomkiem „Djabła“ Łańcuckiego, który zrywał się już nie na żarty, i był znany z zakamieniałego stosunku do oświaty ludowej. Niemniej i tu zwyciężył — profesor Michał Bobrzyński, twórca pierwszej masowej szkoły powszechnej z językiem polskim, konserwatysta o ileż różny w swych czynach od postępowca, łukaszczyka, peowiaka — ministra oświaty w wolnej Polsce Janusza Jędrzejewicza...

Klasykiem zaś zgola wypadkiem, rozgłoszonym już przez Boya — Zelenkiego, było wydarzenie po premierze „Wesela“. Był w teatrze, gdy grano sztukę Stanisław Tarnowski hrabia — profesor

Bo i takie połączenia bywały. Jednak, wobec takich powag jak Szuyski, Kalinka, Bobrzyński, w tej plejadzie bardziej już... hrabia niż profesor. Trzasnął drzwiami swej loży gdy na scenie ukazano antenę jego żony, hetmana Branickiego w asyście djabłów moskiewskich! To był ktoś, w Krakowie przedwojennym, Stanisław Tarnowski. Cóż przyszło? Nic. Na łamach „Czasu“ stary redaktor Starzewski, który sam pisał mało, ujął za pióro i wyisał o „Weselu“ pięć kolejnych, entuzjastycznych feljtonów, stanowiących po dziś dzień jedno z najcenniejszych o niem studjów. Bo trząśnięcie drzwiami loży było sprawą prywatną, — a ludzie stańczykowskie za wielkimi ludźmi, by od spraw prywatnych przechodzić do... prywaty. „Szlachetczyzna“ panów Łaszczów i sejmikowych demagogów miała się odrodzić w niekrakowskim już klimacie. W jakim, wiadomo.

Tacy to byli ludzie, takie składniki socjalne, potężnego, wpływ głębi wywierającego ruchu. Trwało w skrupowaniu dzielne Poznańskie, kozackie watahy szarżowały ulicami Warszawy, a otworzenie teatru polskiego w Wilnie poczytywane było za szczyt narodowych zdobycz. A tam przecież źle czy dobrze coś istniało, coś się robiło, moją polską była w urzędzie i szkole, nauka polska na uniwersytetach, stronnictwa chłopskie i robotnicze legalne, szkoła życia polity-

cznego dla wsi otwarta. Samorząd oczywiście, wszędzie; Austria była wprawdzie monarchją z Bożej łaski, ale łaska była swoją, a Konstytucja swoją drogą. Komisarzy — nych zarządów nie miały nietylko „stołeczne królewskie miasta“ Lwów i Kraków, ale dla żadnych Sanoków, Jasła, Krosnow, Dynów, Gorlic ani się o czemś takim komisarzem nie śniło! Trudno dziś wto uwierzyć, w 1937, ale tak, oczywiście. Jakżeż, przecie mądrzy ludzie już powiedzieli: „samorząd jest szkołą obywatelską dla ludności“. A zatem, kto chce mieć obywateli, a nie poddanych, ten daje im szkołę — samorząd. Za cofaniem konserwatystów krakowskich, i stary Franz — Joseph chcieli widocznie, mieć raczej obywateli... I miasta te są jakoś lepiej wybrukowane, czystsze, tańsze, niż Warszawa, unikat w Europie pozbawiony wówczas samorządu. Choć o zdolnościach Lea, Zyblikiewicza czy innych nie pisało tyle płatnych dyktatorów w uzależnionej prasie co o naszych, współczesnych, genjuszach...

Ta dziwna kollaboracja, elity intelektualnej i elity rodowo-majątkowej w służbie — jakże demokratycznej! — dla ogółu, rozpręczyła się późno bardzo. Wyłamał, mówiąc językiem dzisiejszym, hrabowie. Ci mniejsi hrabiowie. Wyłamał ziemiaństwo w Małopolsce Wschodniej tworząc wobec sprawy ukraińskiej, endekoidalne, „po-

dołaków“. Mogli stańczycy krakowscy nie iść na łagodzenie sprawy ukraińskiej, jak poszli, mogli mądrą reformą namiestnika Michała Bobrzyńskiego nie doprowadzić do istotnej normalizacji, którą dopiero zaburzenia wojenne rozchwiały. Mogli zachować nie rozbite stronnictwo. Ale z całym przeświadczeniem, że racja stanu Polski wymaga czego innego zrobili inaczej. Woleli rozłam w stronnictwie nad pójście na lep demagogji szowinistycznej, ponad interes klasowy bliższej im klasy przenieśli interesy, ten sam za Jagiellonów, co w maju 1920 roku. Po wojnie mieliśmy nowe secesje ku Endecji. Tępnący okręt zwykle porzucają — szczerzy.

To też nie porzucił go hr. Zdzisław Tarnowski. Prowadził stopniały do małej garstki ludzi swój obóz polityczny przez ten okres tak dla niego niewdzięczny. Mało było tych ludzi, ale co za ludzie! Elita myśli polityczno-ustrojowej — stary Bobrzyński, Władysław Leopold Jaworski, Stanisław Estreicher. Ekonomści tej miary, c. Biliński — długoletni minister skarbu Austro-Węgier, który zgłosił swą dymisję w wolnej Polsce jako protest po 1-ym naszym skandalu finansowym, głoszący „sprawie lokomotyw“. Może gdyby oceniono u nas Bilińskiego, nie mieliśmyby katastrofy „grabowczyzny“, ale nie oceniono. A jeszcze Rosner. Numery święteczne „Czasu“, ozdobione największymi nazwiskami nauki polskiej, — popularyzacja najszlachetniejszego gatunku. Powstaje ankieta konstytucyjna profesorów, która pierwsza wykazuje braki tak wówczas jeszcze cielecko wielbionej Konstytucji marcowej. Tu pada poraż pierwszy, powiedziany stanowczo, uzasadniony naukowo, historyczny postulat Stańczyków — silna władza wykonawcza, nadrzędne stanowisko Głowy Państwa! Tu powstaje Projekt Kodeksu Agrarnego, — mądra, daleko patrząca myśl prawnicza. Nietylko reforma rolna, ale i możliwości gospodarki zespolowej znalazły w niej przygotowane drogi. Ci ludzie wchodzą do komisji kodyfikacyjnej, oni piszą do ankiety o reformie administracji polskiej, projektu, o którym mówiło się wiele przed majem, podczas maja i niedługo po maju, — by zarzucić go zupełnie na rzecz radosnych twórców, mnożących posady bez pamięci...

Zdzisława Tarnowskiego trzeba usytuować tu właśnie.

Ludzie tacy, jak on, bliscy owej elity umysłowej, wnosili do niej zawsze zrozumienie praktycznej strony życia. Było to coś jak mauroisowskie przymierze, łączące fantastykę i lotnego Disraeliego z przyziemniejszymi, ale i realniejszymi landlordami Wielkiej Brytanji. To jeszcze dawali profesorom ich wsiowi partnerzy. Ten świat czeka na swego Mauroisa. Wykształceni, ale od spraw ziem, cen zboża, nierogaczyny, taryf kolejowych, przecie nieoderwani. Jeżeli do zakutych hreczkości galicyjskich z czasów Grottera trafili profesory, to jednak żyro hrabiowskich sąsiadów paniedzieju niegorsza pomogło. Ze Zdzisławem Tarnowskim przyszła jeszcze potrzebniejsza, niż kiedykolwiek i niż dawniej owońiejsza pomoc finansowa.

Przyczynił się on wielce do tego, że mogło w pierwszych latach Polski istnieć pismo zupełnie niezależne finansowo, a oddane w nieograniczoną rozporządzalność gro- nu wybitnych indywidualności, wielkim charakterem, i ludziom nauki. Pismo nie zmuszone do prowadzenia małych gier politycznych, nie ogłędające się na nikogo, pismo, które mogło zamieszczać artykuły bliższe socjalistycznemu „Naprzodowi“ niż klerikalnemu „Głosowi Narodu“ — jeśli tylko jego redaktorzy uważali, że w danym wypadku rację raczej „Naprzód“. A bywały takie chwile nieraz. W tem **zbiednieniu i schamieniu**, jakiemu uległo życie publiczne, a zwłaszcza prasa powojennej Polski, „Czas“ krakowski łał Zdzisława Tarnowskiego, był wielką pozycją podniesienia i podciągania. Jeśli porównamy to pismo ówczesne z owym **legionem** pism subwencjonowanych w bliższych nam czasach z pieniędzy publicznych — i jak olbrzymiami sumami! — to ukaże nam się chyba cała przepaść, jaka dzieli mecenat publicystyczny od wulgarnych Reptilienfondów.

Życie rozpręga jednak najfortunniejsze sojusze. Sojusz, który stworzył konserwatystów krakowskich, stracił zresztą swe siły. W nowym państwie hrabiowie przestali być pozycją polityczną, jaką byli przy wiedeńskim Burgu, a inflacja profesorów, podobnie jak inflacja uczelni z cudaczego wydarzenia, obniżyła autorytet „człowieka wiedzy“. Pauperyzacja podkopała fortuny, uniemożliwiła Zdzisławowi Tarnowskiemu jego wspaniałą akcję pierwszych lat powojnie, — przynajmniej tak wspaniałą, jakaby pragnął. A wreszcie... Tak się stało, że Stanisław Estreicher, ostatni Stańczyk — profesor, nie odziedziczył już po Jaworskim owego rządu dusz, że odszedł, że zamilkł. I tak się stało, że w swym pięknym Dziśkowiu zmarł pan jak z matejkowskich portretów, ostatni z dynastji Stańczyków — hrabiów, z tych, którzy szczytali się, że ich czynami kieruje nietylko myśl ich własna, ale przede wszystkim myśl najwybitniejszych intelektualistów epoki. Takim był Zdzisław Tarnowski.

Ksawery Pruszyński.

Najodpowiedniejszy podarek GWIAZDKOWY



Radio TELEFUNKEN

harmunia tonów - symbol jakości

TELEFUNKEN-FENOMEN Mz. SUPERHETERODYNA o rewelacyjnym układzie oszczędnościowym „ekonomizator prądu“. Telefunken-Fenomen Mz. przy pełnej wydajności i światowym zasięgu daje 50% OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU; zużywa tylko 25 watów, t. j. tyle co mała żarówka. Oszczędność na prądzie wynosi około zł. 3.60 miesięcznie, co stanowi 18% raty miesięcznej. Telefunken-Super-Fenomen Mz. dzięki wysokim wartościom technicznym, wspaniałemu tonowi, niskiej cenie, wygodnym słatom, stanowi najodpowiedniejszy podarek gwiazdkowy. Cena za gotówkę zł. 289.- na raty - zaliczka zł. 20.- i 16 rat miesięcznych po zł. 20.-

PUDRY HIGIENICZNE

M. MALINOWSKIEGO

Przygotowane według najnowszych zdobyczy wiedzy, w dwunastu najmodniejszych odcieniach nadają cerze świeży, młodzieńczy wygląd.

Lab. Chem. Farm.
Warszawa, Chmielna 4.

Do nabycia we wszystkich, pierwszorzędnym firmach.

Grypa

zagroza twemu zdrowiu. Do zwalczania gorączki przy grypie i przebiegniach nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togal, które są dobrym środkiem przeciwgorączkowym i przeciwbólowym. Gdy więc poczujesz pierwsze dreszcze, nie zwlekaj ani chwili, zażyj natychmiast

Togal

KONRAD CZARNOCKI

Spacer w norweskie

Tymczasem dzień się zrobił prześliczny. Góry i fjord wyglądają, jak olbrzymia akwarela. Szmaragdowe wody i błękitne skały mają przezroczyść barw, kładzionych umiejętnie na białym wattmanie. Zwarte pozornie ściany rozsuwają się przed nami co chwila, jak kulisz czarodziejskiego teatru, ukazując nęcające zatoki. Jedne z nich tajemnicze i groźne, pełne skłębionych chmur, uwieczonych w prostopadłych ścianach wąskiej szczeliny, inne radosne, roześmiane, iskrzące się w wysokim słońcu zielenią regli i seledynem wód.

Statek zmienił kierunek. Ze środka fjordu przesuwamy się w cień pionowej skały, przeciętej od podniebnej krawędzi aż do płaszczyzny wód pionowym strumieniem kaskady. Skracamy na prawo. Przy końcu wąskiej mrocznej zatoki smuga światła, jak szczelina w niedomkniętych drzwiach do oświetlonego pokoju. Nad wodą kilka czerwonych domków — to Vadheim. Tam czekają na nas samochody i mają przewieźć przez skalne żebro prosto na północ, do Nordfjord'u. Nocować mamy w Vavenden a jutro w Sandene. Tylko którądy, u licha maszyny z tej dziury wyjadą?

Postój w Vadheimie jest pełen wydarzeń. Przedewszystkiem trójka nowych pasażerów, którzy pojadą stąd w tym samym kierunku: małutka uśmiechnięta, głucha jak pień osoba z trąbą przy uchu z wysokim wyglądającym na jej syna mężem i bezbarwna, jakby do nieznanej płci należąca istota córka. Szwedzi. Mamę zaznaczam w swoim notatniku jako „głuchą Femcię”. Zyskuje sympatię, wszyscy swym rozbijającym uśmiechem, ułożonym raz na zawsze na wszelkie niedosłyszane ewentualności.

Drugim doniosłym wypadkiem jest nagła niedyspozycja pani Ribbing. Majorowa zawiera mi w sekrecie, że to nerwowe bóle, z czego wyciągam prosty wniosek, że poprostu łosoś spłatał pięknej pani żołądka figla i dał się zjeść w niedogotowanym stanie w balholmskim majonezie.

Obchodzę małą, przylepioną do skały osadę, robię parę notat w szkicowniku i wracam do hoteliku, który mógłby wyglądać na skromny polski dworek, gdyby nie przeziębienie wprost czyste i fjord za plecami. Przed wejściem ciasno zwarta gromadka osób, wśród których są bracia Movson, Kaliban w zaciśniętym kapeluszu, gospodyni o berzy, dwie „pigi” hotelowe w białych czepeczkach, Femcia z trąbą w górę wzniesioną, jeszcze tam ktoś a pośród nich, jak topór w liktorskich rógach, majorowa w zielonym filcu na głowie. Wydaje ją jakieś rozkazy, słychać okrzyki: „doktor, droppar”... Po chwili odzywa się ktoś z cianno ulepiętego gronka i znika za węglem. — Skąd się tutaj u diabła, znajdzie doktor i „droppary”?

Znalazły się jednak. Przy lunch'u, składającym się z łososia w kilku warzających a dla pani Ribbing z rosołu z kaszką, znalazły się i doktor

„cholera - dropper”, połknięty przez delikwentkę, jako aperitif przed zupą. Śniadanie spożyto w milczeniu. Na pani Ribbing patrzono z rozczulającym współczuciem, nieświeżym z uwielbieniem. Zazdrościłem, że nie ja mam destrukcję żołądka.

Znalazła się i droga do Vavenden, doskonała, choć wąska, szosą pnąca się stromo i zakosami brzegiem ciasnej dolinki. Niosą nas warczące motory przez cudowny, listy kraj w pełnym okresie sianokosów. Mijamy czyste miasteczko, właściwie dużą wieś, Fördę, gniazdo słynnych małych koników tej rasy, błyska na chwilę szafirowy płatek morza i znów łąki i łąki, diażniące nozdrza ostrym zapachem siana. Sto z górą kilometrów przejeżdżamy jednakiem tempem, nie spotykając ludzi po drodze, bez zatrzymywania i przeskópo po pachącym zielonym trawniku.

Pod wieczór zaczynają się przysuwać odległe wzgórza. Jakis strumyczek znalazł się nagle obok nas i szybko rozwija lśniącą swoją nitkę. Mijamy brzoźowe gaje, zakręcamy kilkakrotnie i znów po bokach naszej drogi wyskoczyły wysokie turnie i zasławały siłkawy. Przeskakujemy drewniany mostek, znów zakręć: Vavenden, drewniany hotel nad jeziorem.

Nedre Vavenden. Obiad w naszej kompanii i znów parę chudych Anglików, wyglądających na mistyczne małżeństwo, związane dla wspólnego odczytywania biblijnych wersetów. Braci Movson zstawiliśmy w Vadheimie. Jadą inną drogą i spotkamy ich w Loen. Po obiedzie krótka sjesta na werandzie przy czarnej kawie i konjaku majorowej. Kaliban patrzy na piękną Szwedkę swoimi mętnymi oczami, jak karp. W dole przed nami ostry klin jeziora Jølstervand, na lewo zielone zbocze, spadziste, jak ściana olbrzymiego leja. Na kamiennych przywodzie łódki rybakie. Długie, jednakowo sklepione na dziobie i rufie, podobne do pirackich statków wikingów z muzeum w Oslo. Przedni gryt nieco wyższy, jak w weneckiej gondoli. Czy tamte nie są odwieczną pamiątką normandzkich wypraw na południowe morza?

Cały hotelik jest ze świerkowego drzewa, nasycony jakimś lakierem. Pachnie i trzeszczy. Łóżko głębokie, jak szufladka, zasłane pościelą z samodzielnego płótna, pod materacem szeleszczące siano.

Droga do Loen. Do Sandene idzie tylko jedna „maszyna” jedzie głucha Femcia z rodziną, majorowa, pani Ribbing i ja. Kaliban jest chory, zostaje. Chude małżeństwo angielskie, nie splamione pierworodnym grzechem i jeszcze tam ktoś innymi szlakami docierają do Loen. Mamę około trzydziestu kilometrów

do Skej, a stamtąd czterdziestu do Sandene. Droga leci słoneczną stroną jeziora, „solsidan”, u podnóża wysokich turni, po wąskim pasku łąki. Zagrody chłopskie, małe niskie domki o lekko pochyłych kolorowych dachach, pokrytych murawą i wrzosem. Bliski przeciwny brzeg, zamknięty wysokimi ścianami spadzistych zboczy, pełen jest szafirowego cienia. Jezioro zwęża się, wygina swoje łozysko i nagle szybko, jak w kinie, z ciemnej ściany przeciwnego brzegu strzela wprost w nasze oczy świetlista fanfara barw, czarodziejska arena, półkolista diorama gór nad wąskim klinem szmaragdowej wody. Chce się krzyknąć, żeby chociaż w ten sposób zmanifestować swój zachwyt. Pęd samochodu leżącego z mrocznej przed chwilą drogi w to świetlane zjawisko, strzelista struktura granitowych ścian i ostrość słonecznego światła wytworzyły uczucie, że jedziemy nad szmaragdową spokojną wodą,

na te turnie, tak w swym kolorze niematerialne, jak zwały letnich obłoków, na zielono - błękitne złozy lodowca.... Trwała ta zjawia przez chwilę. Jedziemy już ciemnym, świerkowym lasem, ale utrwalony w zrenicach obraz wciąż widzę na tle ciemnej zieleni. Zaczynam na chłodno analizować przeżyte wrażenia. Jezioro ma odnogę, wąski Kjösnašfjord, zamyka je skałisty próg pośród dwóch wyniosłych szczytów. Pomiędzy nimi półkolista lodowa ława wlewającego się w to zagłębienie gletczera. Spływające cielsko — lodowca potwora wypełniło okragły krater i pękło na krawędzi, świecąc turkusową szklistą ścianą. Z tej krawędzi, jak makata zwieszona z wysokiego balkonu, spada ku linii cichej wody opona lasów. Płyną po niej od lodowca warkocze wód. — Gdyby nie szybkość samochodu, który tę zjawę nagle ukazał i równie nagle od niej oderwał, gdyby nie raptowny kontrast rozdraganego światła o

brazu z głębokim cieniem, — wrażenie nie byłoby może tak piorunujące. Takimi drogami powstawać musiały świetne rewelacje Rembrandta, wizje transponowane na pospolite llniane płótna, — i weneckie pastele Whistler'a. Skej. Przestronny mały hotelik na zielonej łące nad strumieniem. Wokoło nie ma nieuniknionych, zdawałoby się śladów ludzkiego bytowania: podwórza, śmieci, komórek.... Stoi tu na kolorowym tle, jak zabawka w wystawowej gablotce. Gromadka turystów przy szczęśliwym łowcy srebrnopregowanym łososią. Ogromna sztuka wysuszał z górskiego potoku, nie zlamawszy misternej wedy.

Wjeżdżamy na lesiste zbocze. Wisko pod nami długie jezioro, wyglądające z góry, jak błękitna pływająca o stro zawiniętym ogonku, to Bredheimsvand, ze słynną drogą wykutą w pionowej ścianie. Szosa jest tak wąska, że nie ma mowy o rozminięciu się z drugim ekipa-

żem. W pewnych miejscach wciska się ona pod skałę, pod wykute sklepienie, pozwalając wyminać dwukolowy wózek.

Częstemi wirażami przez sosno we lasy dojeżdżamy do Sandene nad Gioppenfjord'en, jednym z licznych rozgałęzień Nordfjord'u, wbiegającego się od Atlantyku aż do Jostedal'skiego lodowca.

Parowiec który ma nas dostawić do Loen nazywa się „Lördal”. Przednia część pokładu zawalona bagażami, pośród których odnajduję i moje, zawczasu przysłane z hotelu. Podróżnych dużo i z trudem zdobywam miejsce na górnym pokładzie obok sternika. Gromadka cudzoziemskich turystów ginie w tłumie o lokalnym zabarwieniu i temu się najpilniej przyglądam. — Mój szkicownik, gdzie w paru kreskach notuje wszystko, cokolwiek mnię w oczy zalaskocze: ludzie i lasy, chaty i łodzie, — więcej mi mówi o tem co widziałem, jak całe stronicie tej zabagniny. Więc chociaż przesłizny jest fjord i góry, notuję tylko jeden szczyt o trzech olbrzymich kłach, na których wspiera się płaskie cielsko lodowca, zła mała i spadło lawina po stromych zboczach. To Lodalskaupet, 2070 mtr..

Jeden z podróży pokazuje da leko za nami ciemny kłęb dymu a przynajmniej zeiss'y informują, że to statek wojenny, poznają nawet, że niemiecki. Ktoś przypomniał przedwojenne ekskursje na te wody cesarza Wilhelma i jego żamiatowa nie do Tafjord'u.

Wsiada para Norwegów z czekana mi i ciężkimi plecakami. Czerwoni, jak raki, wracają z górskiej wycieczki na noc do Loen. Ze zmęczonych nóg zdzieli grube, podkute buty a bosa nogi obuli w lekkie trepy. Wyglądają oboje prześliznięci; jakże im zadowolony pieszych wędrowców przez te cudowne góry. Razem z tą parą strudzoną, ciągnącą ku sobie wszystkie oczy, wsunęło się na statek i angielskie małżeństwo z Vavenden, są, rozróżnienie ni i szczęśliwi.

Loen. Hotel Alexandra. Większość z naszej kompanii spędzi tutaj parę dni. Projektujemy całodzienną wycieczkę do jednego z dwu górskich jezior: Loenvand, albo Oldenvand. Na mapie obydwa wyglądają kusząco wąskie długie, wciśnięte w strome ściany granitowych masywów. O Loenvand posiadam fascynujące informacje. Uśmiecha mi się wejście na lodowiec, który jest dalszy i mniej dostępny od strony Olden. Sprawa ta podlega przy obiedzie wszechstronemu rozpatrzeniu. W debatach bierze udział niemal cała towarzystwo hotelowe; nawet i Femcia, dzięki trąbie. Późnym wieczorem zjawił się Kaliban, jest niewykończony i najwidoczniej oczarowany panią Ribbing. Wyjaśniły się tutaj jego personalia. Nazywa się Jakob Hakan i jest wycofanym z interesów przemysłowcem z Levangen'u, małej miejsciny na północ od starożytnego Trondhem'u.

(D.C.N.)

RITZ Karmin wierny Twym ustom
W NAJBARDZIEJ EFEKTOWNYCH ODCIENIACH
RITZ, 7, RUE JADIN, PARIS

A co dla mnie...

Dumnie kroczyłem ulicą.

Laska, zakończona gałką z kości wieprzowej, ostatnie sukcesy na terenie pracy organizacyjnej, uznanie społeczeństwa, wawrzyń za talent — to wszystko razem wzięte, składało się na dobre samopoczucie i zdecydowaną pewność siebie.

Z przyjemnością na rogu przystanę, aby lepiej zdać sobie z tego sprawę i przemyśleć chwilę wzruszyć się jesiennym opadaniem liści.

Ale jakiś fałdek wyraźnie kieruje się w moją stronę. — Panie, woła w machując jednocześnie rękoma — tu stać nie wolno. To miejsce zarezerwowane dla strażaków z Wysieruszek. Zaraz przybiegnie ich sztafeta!

Usunąłem się, dopiero teraz należycie uświadamiając sobie obecność tłoczających się dokoła ludzi.

— Do licha! Ktoś pełną łaskę.

— Nie widzisz pan, że ten kawałek chodnika obrysowany kredą?!. Tu przesyłać będzie stać!

Przeszedłem na drugą stronę ulicy. W pobliżu „sklepu spożywczego i innych drobnych towarów” stała ławeczka, więc spoczęłem na niej.

— Ej, złaz — wrzasnął jakiś młody — ty myślisz, że to dla ciebie ławka? My tu zmęczeni, my tu z wycieczką krajoznawczą, a on sobie siada!

Począłem prawie biec naprzód.

— Panie! prosz na akcję ujarzmiania melodii — jakaś młoda, niewyraźna jak świt jesienny panienska, potrząsała przede mną skarbanką.

Na moje tłumaczenie się brakiem

pieniędzy, odpowiedziała tyradą: —

— Psiakość, wszystko dla nich, a od nich nie... psiakość, na akcję ani grosza, a my to dla was robimy...

— Co dla mnie?

Zaczęłam myśleć.

Co właściwie dla mnie? Miejsca zarezerwowane dla kogo innego, ławeczka także, w autobusie pierwszeństwo na zwizek szweców, w teatrze niskie dostają przyjaciele hrabiego, a ja szaraczek? eeh...

Piotrku, gdy odwiedzę go dwa razy w tygodniu — czyni wyrzutę:

— Mógłbyś, żebyś miał poczucie przyjaźni, kilka chwil czasu więcej mi poświęcać!

Przedwzoraj Wandeczka, ogarnięta rozmarzeniem, szepiała: — Przyrzeknij, że jesteś mi cały oddany...

Musieliśmy w ciągu wieczora aż 76 razy zapewnić, że jestem jej cały oddany.

Na zebraniu dyskusyjnym onegdaj przerwał redaktorowi Belezee, że bitwa pod Grunwaldem zdarzyła się w 1410 roku, a nie w 1517, jak był łaskaw wyrazić się redaktor.

Zgromiono mnie: — Musisz iść na kompromisy, to są ludzie starsi od ciebie i doświadczeni. Zrozum, młody człowieku!

Z pensji chciałem 10 złotych zostawić na swoje osobiste wydatki (przecież i zapalić niekiedy trzeba, i na kawę pójść). Kuzynka Irusia wybuchła oburzeniem:

— My tu meba gotowiliśmy przychylić, a on łajdak, na rozpustę pieniądze będzie puszczać!

Co dla mnie?

Zdeprymowany, rozżalony ledwo dowlókłem się do domu.

— Z godzinke wytępnę w swoim pokoju — pomyślałem z ulgą.

Padłem jak długi na łóżko.

Cóż, kiedy przez naprzeciwno umieszczone okno słońce raziło oczy. Zerwałem się i zacząłem gadać przed samym sobą:

— To wina cioci Kafei. Chciałem inaczej łóżko ustawić. Ale ona o wszystkim zadecydowała. „Ty, młodziku niedoświadczone, zaufaj starej ciocie, już ja ci urządzę pokój”. Książki zamiast na taclerze ułożyła w kuferku. „Elażerka służy do umieszczania rozmaitych miłych gracyków”, motywowowała. A ja wściekle nie lubię rozmaitych miłych gracyków. Na ścianie zawiesiła landszafeik z pasemkami w lesie jeleniami. „Staśku, posłuchaj poehylonej wiekiem twojej Kafei”, ezuliła się kiedyś indziej, każąc mi nosić gutaperehowe koinierzyki zamiast płóciennych...

— Ciesz się Stasiulku! — wskoczyła do pokoju babeia. — Stryjenka Kłomia przyjechała. Uczesz się, umyj, i pójść z nią się przywitać. Ja tymczasem przygotuję dla niej twój pokój. Zawsze lubiła w nim nocować...

Wybiegłem do pokoju z rykiem:

— A co dla mnie?

— Tym razem siedem dni aresztu bez zamiany na grzywnę — serdecznie zahuczał woźny magistracki, podnosząc mi pod nos złotą płaheć mandatu karnego. Panięta pan, za złośliwe palenie papierosa na moście...

Jan Huszcza.

Ć M A

Wsunęła się do pracowni męża z kłębkiem szaro - błękitnej wełny w ręku: miał z tego powstać w najbliższym czasie gruby, puszysty sweter dopasowany świetnie do ciemno - brunatnego, sportowego kostiumu. Mąż nie poszedł dziś za nią. Wolał pozostać w jadalni nad filiżanką zimnej kawy — zawsze wysmiewano się z jego roztargnienia, gdy tymczasem w rzeczywistości robił to naumyślnie, nie znosił bowiem gorących napoi, a zwłaszcza już po obiedzie. — „Zapomniał pan o kawie” — stałe mu przypominało. Nudziarze! Lubili przecie rozciągać w nieskończoność poobiednią siestę — zadośćuczynienie po tyłu śniadaniach i obiadach niedokończonych. Ona przeciwnie — wolała wstać jaknajprędzej, aby przejść do jego pracowni. Zwykle jednak pozostała przy nim do końca, dziś wyjątkowo odeszła wcześniej, gdyż burza zawisła w powietrzu.

Milczał uparcie i zbywał ją monosylabami, przez cały czas obiadu bujał myślami o sto kilometrów oddalony od rodzinnego stołu. Rozmarzonym wzrokiem śledził przez okno ogród i widok ten napawał go widok cichą radością, bo słaby uśmiech nie schodził z jego warg. Zaniepokojona i dotknięta skryła urazę na dnie serca. Nie tak łatwo było zażegnać raz wywołany na strój, to też każde z nich, nie przerywając milczenia, napróżno starało się

odpędzić dręczący niepokój: była to wszak pierwsza w ich życiu kłótnia, wywołana właśnie bez powodu w czasie powrotu z wycieczki.

A dzień był tak piękny! I przytem ostatnia większa wyprawa w tym sezonie. Wyruszyli o świcie na rowach z lekko obciążonymi plecakami, z włosami rozwianem na wietrze. Co prawda pogoda mogła być trochę lepsza. Północno - wschodni wiatr zrywał się raz po raz ostrym podmuchami, chmurą pyłu zasłaniał oczy, i utrudniał kręcenie pedałów. Słońce co chwila gubiło się za obłokiem. Znaczenie już było lepiej, kiedy rozłożyli się obozem na łące pełnej stokrotek i wydobyli zapasy z tajemnych głębin plecaków, mała pasterką, znana doskonale z piosenek i legendy, przeszła tuż koło nich popędzając nieodzwonione stadko owiec — w wielkich sobotach na małych nóżkach, od stóp do głów okutana ogromną chustą. Chwycił natychmiast aparat fotograficzny oczarowany wdzierającym obrazkiem. Potem bez mrugnięcia zasiadł w przyrodziny karczmie do kawy, przypominającej jedynie swą nazwą ten drogienny i wonny napój, przy stolikach raz po raz zmieniających linie swego pionu. Tak, to był naprawdę dzień pełen wrażeń.

Dopiero w drodze powrotnej coś się zaczęło psuć. Doskonale rowerzyści wyprzedzali ją co chwila, tak, że

musiała ostro pracować pedałami, żeby nie pozostać za nimi. Uszczęśliwiony i roześmiany podjechał blisko, zrównał się z nią i położył jej rękę na ramieniu zupełnie nie przeuwając tekiego przestrachu, jaki ją opanovał w tej chwili. Przecież tyle już, motocykli i wozów musieli wymijać po drodze. To też nagle otrząsnął z siebie jego rękę i wybuchnęła trochę za gwałtownie.

— Proszę cię, zostaw mnie! Jesteś nieostrożny! Czyż nie widzisz, że mogę upaść? Wiesz dobrze, że wolę jechać sama...

To wystarczyło. Jego radość znikła odrazu. Znosił bardzo źle to, co nazywał jej „małymi kolcami”. Zamknął i pojechał przodem skręcając drogę do domu. Zaraz po powrocie podał obiad.

Wiatr przycichł jak zwykle po zachodzie. Usłyszała kroki siadającego człowieka schodzącego ze schodów. Samochód już czekał na dole. — Samochód o wydłużonych, aerodynamicznych kształtach, z którego tak bardzo był dumny. Zobaczyła jak minął bramę i wskoczył do wnętrza, a potem naciągając rękawiczki zerknął ukradkiem w górę, czy przypadkiem dziewczyna z naprzeciwka nie stoi w oknie napółkryta za firanką.

W tej chwili dobiegł ją z jadalni hałas odsuwającego krzesła, nie odwróciła jednak głowy i w dalszym ciągu stała przy oknie, chociaż auto już dawno znikło za zakrętem.

— Czy przejeżdżasz się trochę? Jest jeszcze zupełnie jasno...

Ciągle jeszcze odrobinę zia i nachmurzona odezwala się z przekąsem:

— Po dzisiejszym, długim spacerze? Nie jesteś zmęczony?

Tym samym oschłym tonem odpowiedział:

— Nic a nic. Potrzebuję powietrza.

Tu jest tak durszno. No ale oczywiście rób jak uważasz... nie chcę cię do niczego zmuszać ani namawiać... jeżeli nie masz ochoty mogę doskonale pójść sam...

Wiedziała dobrze, że wcale tak nie myślał i że samotności nie znosił, ale dziś już poraz drugi przekora zaguszyła wszystko inne:

— Musiałabym znów wkładać buty...

— Więc nie pójdziesz? — rzucił niecierpliwie.

— Ależ idę, idę. Tylko chwilczkę musisz zaczekać.

Zaraz po opuszczeniu małego ogrodu pełnego różnobarwnych kwiatów znaleźli się z miastem i wyszli na pełną ścieżkę. Nie wsunęła mu ręki pod ramię, chociaż wiedziała dobrze, że cierpi z tego powodu. Nie odewał się ani słowem, ponury i daleki, a ścieżka przez solidarną zachowywała się tak samo. Każde więc pozostało samotne, zamknięte w sobie jak forteca, niedobyte. Każde pograżyło się we własnych rozmyśleniach, ale myśl drugiego przychodziła raz poraż płacząc i urwijając bieg skojarzeń. Wczoraj był cichy, łagodny, przeniknięty nawkrosz zapachem polnych kwiatów. Szczyt gór kreśliły na nie jasniejące nieba zaczarowane hieroglify i tylko

na zachodzie mały rąbek przeświecał rdzawo i błękitnie. Ostatni rowerzyści powracali do miasta z kierownicą zarzuconą kwiatami. Piechurzy powtórzili butami pełnymi piasku. I tak do tarta do fermy, w której wszystkie kury śliniły nieposzlakowaną białoską, jakgdyby świeżo wykapaną w mące: wtedy on pierwszy przerwał dłużące się milczenie pytając, czy pragnie iść dalej, czy też woli już wracać. Odpowiedziała obojętnie:

— Jak uważasz.

— Nie, jak ty wolisz.

Po dłuższym certyowaniu się zdecydowali zawrócić i szli tuż obok siebie smutni i rozżaleni. Ogarnęło ją nagle głębokie poczucie samotności. Tego wieczoru nie było jej lekko na duszy! Życie i zmartwienia były winne tym gwałtownym gestom i nagłym wybuchom słów, których powinna się była wystrzegać, wiedziała o tem aż nado dobrze! Widok opustoszałych i uśpienych ogródków kolonii robotniczej, starannie rozplanowanych i przyozdobionych przyniosł jej taką samą radośną ulgę, jak widok ładnie ułożonych zabawek w pokoju śpiącego dziecka. Niepostrzeżenie zaczęła go wyprzedzać, jakby chcąc go upewnić, że pozwoli przyzwyczaić się już do swego osamotnienia. Sza wytrwale nie oglądając się za siebie, gdy nagle coś uderzyło ją po szyi i zaplało się we włosach. Wstrząsnęła kilka razy głową i poczuła, że drobny owad zsunął się z włosów na sweter. Ujęła ostrożnie trzepotliwy skrawek jedwabia — na wierzchu dłoni roztoczyła skrzydła

lśniące i plamiste, wspaniała, włochata cma. Mój Boże! Przecież to mogło tak łatwo i skutecznie przerwać dłużące się nieporozumienie.

Odwrociła się szybko i pełna niecierpliwości:

— Chodź prędko! Znalazłam coś ślicznego.

— Podbiegli zaciekawiony z rozjaśnioną twarzą:

— Wspaniała! Daj mi ją.

Ujął ostrożnie, obejrzał przy świetle księżycy, dmuchnął „pod włos” w kosmate skrzydółka, a potem chciał spowrotem ułożyć na jej dłoni, wtedy szybkim ruchem schowała obie ręce za siebie. Wzruszył ramionami:

— Jesteś niemożliwa!

Och, przecież to wcale nie dlatego... Cma zerwała się i poszybowała w cień, jakgdyby nie chciała być przedmiotem dalszych sporów, po dokonaniu wszystkiego, co było w jej mocy, aby złożyć i pogodzić wreszcie pokłócone małżeństwo. On jednak ponownie wzruszyła ramionami, tym jednak razem dostrzegła, że było to raczej oznaką zażenowania niż gniewu. Rozbrojona trzepnęła go lekko po plecach. Spojrzała na siebie i — jednocześnie wybuchnęła śmiechem, a śmiejąc się tak głośno i serdecznie, że gwiżdżał przeciągle ptak zbudzony na gałęzi, zawróciły wszystkie okoliczne żaby, a cma zakolowała nieprzytomnie i z uciechy machnęła kilka sążnistych kózłów.

M.-H. Lucjan

SŁOWNIK GEOGRAFICZNY

Państwa Polskiego

Idea, aby wydać Słownik geograficzny Sulmirskiego i Chlebowskiego w nowej edycji należy do Aleksandra Patkowskiego. Słownik ten zasłużony i będący dumą narodową, był alfabetycznie ułożony.

Patkowski miał kapitalną ideę, aby nie psując dawnego układu zrobić nowe wydanie. Nie wiemy co się właściwie stało i dlaczego Patkowski wypuścił rzecz całą ze swoich rąk. Przecież chodził, agitował, zbierał ludzi, nawet zrobił redakcję w rodzaju tasienca. Uległ nowinkom (kochany syn, nieodrodny Sandomierza, znane z nowinek), bo przecież grzech nowego Słownika gruntuje w jakichś nowinkach, że ziemię Polski, aby utworzyć z niej Słownik można pociągnąć 9 wielkich parcel. Słownik Państwa może być tylko oparty na jedności, bo w gruncie rzeczy sprawa musi być zredukowana do praktyczności.

Szukasz naprzykład Bielowa, o którym nie wiesz na jakiej leży ziemi i masz prawo nie wiedzieć, bo właściwie od tego jest Słownik. Dawniej brakoło za jeden tom i pod literą B znalazłeś rozmaite Bielowy. Teraz w nowym Słowniku musisz szukać 9 razy w grubych tomach pod literą B, tego Bielowa, chyba że przypadkiem trafisz odrazu na ten Bielów, który ci potrzeba już w jednym z pierwszych tomów.

Za karę, że nie masz odrazu w głowie encyklopedji regionalnej musisz się męczyć. Mści się na tobie ekonomia czasu i fakt, że czytając taki tytuł: Słownik geograficzny Państwa Polskiego nie wyczułś siódmym zmysłem, że to Słownik Polski Regionalnej.

Wyszły niedawno pierwsze cztery zeszyty tomu I, to jest tomu Pomorza, Niemcety, Słownika samego w tych zeszytach na 544 szpalt jest tylko 63. Ileszcie stanowi podreżnik geografji Pomorza wedle wszystkich schematów pedantycznych. Dobrze jest wiedzieć, jak to pan Bilow wyobraża sobie tektonikę podłoża na Pomorzu, jak to na zasadzie pana Woldstetra ciągnąć trzeba moreny. Zresztą musimy się cieszyć, bo ze wszystkich stron oświecono Pomorze, dając oryginalne, klimatyczne, krzywe i polską analizę obiektów sztuki. Jabyim będąc redaktorem Słownika zebrane materiały rozpuścił w Słowniku. Dalby rysunek urny domkowej z Obliwie, tam, gdzie w Słowniku szukać nam przyjdzie Obliwie. Wymagać, aby czytelnik szukając za jakąś miejscowością (bo przecież to jest całym sensem Słownika) jeszcze całą przestudjował geografję Pomorza, nie jest choćby dlatego już na miejscu, bo oż w takim razie zrobimy w geografji z podręcznikami o Pomorzu. Słownik redaktora prof. Arnolda usurpuje sobie rolę w Polsce ein Mädchen für alles, na co chyba wszystkie „Atlasy“ i inne Instytuty powinny dęba stanąć.

Trzeba jasno sprzeczyć, że z idei prostej Patkowskiego rozbudowano tasieniec, Słownik geograficzny, idąc 9 podręczników geografji regionalnej, tom Polskiej geografji i zapewne, bo praktyka tego nauczyciela alfabetycznego skorowidza, jak enyklopedja Ebersa, już nie mówię jeszcze o aneksach, skoro Słownik jest oparty na administracyjnych podziałach, które się zmieniają i to tak prędko, że zaledwie jest Słownik Pomorza ukazując, już rachować się musi z czterema nowymi powiatami, z którymi się dotąd wcale nie rachował.

Patkowskiemu kiedyś, gdy się zwierzył ze swoją ideą, powiedziałem. Sensem, nowością, duszą nowego Słownika muszą być mapki. Stary tekst możecie odnowić, poprawić. Nie bawcie się w żadne nowinki. Skontrolujcie listy, już rachować się musi z czterema nowymi powiatami, z którymi się dotąd wcale nie rachował.

Wasza zasługa, to będzie kontrola, jeszcze raz przejrzenia listy. Wielka jednak, twórcza wasza zasługa, to będą mapki, których nie mógł dać Chlebowski. W dawnym Słowniku brakowały te mapki, nad którymi schylając się urodziła się nowa geografja Polski, ta, która się urodzić powinna, tak jak anatomja, która

zbudowała komórki i przystąpiła do tej syntezy, która się nazywa nowoczesnym rozumieniem ciała ludzkiego.

Wiele mapki, Tu pokazują w tej osiedli, jak się krzyżują drogi handlowe. Tu wyjaśniają, gdzie właściwie stoi grodzisko i dlaczego. Tu obok rynku wskazują na aortę, idącą do zanku. — Ileż razy czytamy o zamku w Chęcinach, w Trokach, w Nowym Siole... Oglądamy fotografie zabytków. Ale mapki pytamy, gdzie są mapy, mapki, które rozjaśniają nam pozyce owych zabytków? Tę nie może zrobić geografja, to musi zrobić Słownik. On musi dać te szkice, te rysunki często z dwóch linijek, w których się sens danej miejscowości mieści. W Słowniku, który wyszedł mamy Alembork. Mowa jest o drogach, o magdeburskim planie. Dlaczegoż niema grafiką przedstawionego skrótu tego, co jest w tekście. Nie tylko nie ma mapki. Nie ma wezwania kościółka. Wiele nie możemy topologii żadnej robić na zasadzie tego Słownika, gdyż przecież wiemy, że wezwania świętych idą w dawnych wiekach z aortami komunikacyjnymi. Wiele coż, wreszcie człowiek się pyta, jest z tej nowoczesności geograficznej w tym słowniku, na zasadzie której mamy Polskę syntetyzować, skoro szliśmy do tego Słownika z zapartym tehem, a jako rezultat pochylamy ze zniechęceniem głowę.

Dam teraz inny przykład. W Słowniku jest Barbarka. Na Zielone Święto. Toruń cały pielgrzymuje do Barbarki. Jest kolosalny zasięg przyprzejdnych, skoro spotykasz twarz z Chęmina, Świecia, nawet Nowego już nie mówię o Ostronie, Pordonie, Bydgoszczy. Prastawiańskie uroczysko, centrum religijne odwieczne, w formie średniowiecznej wiążące się ze św. Barbarą. Dobrze, że w Słowniku dano podobną groty św. Barbary.

Jakaż jest jednak różnica między dawnym Słownikiem Chlebowskiego, a tym nowym Arnolda. Tam czujesz ciepło polskiej ziemi w tych kilku słowach, które ci nagie wyjaśniają sens miejscowości. Polskie serie odkryje w Balińskim to, co pod Toruniem zna każde dziecko. Czyż nie należało w tym Słowniku dać mapkę, ujawnić geograficzny sens, więc topologiczny odpustowej miejscowości. W Inowłodzin, gdzie jest kościół św. Idziego przy drodze Bolesława Krzywoustego, bez mapki, czyż zrozumimy, skąd się ten kościół wziął, dlaczego. Prof. Arnold uznaje historyczne zapiski. Ależ mapka jest tak samo ważkim dokumentem, jak zapiska, nie wiem jakimi pieczęciami obdarzona. Mapka jest nawet więcej niż setka zapisków, skoro jest teren, więc i grafika niesfalszowana, która wymaga tylko aby mieć oczy, to znaczy umieć czytać to, co zapisane jest na samym terenie drogami, zerwami, brzegami.

Zaklinałem kiedyś Patkowskiego, aby mając ideę dobrą nie dał sobie wyrwać pomysłu matych mapek. Słownik jest dziełem okrojonym, przepaszam za wyraz protestancki.

Suche wzmianki są konieczne. Liczba możemy ufać. Kartoteki działają sprawnie jak maszyny. Tam musi bureć w tej redakcji jak w jakiejś tkalni. Ideałem jest matematyczna ścisłość. Któż nie przykłada takiej tendencji. Wolę to ciepło jednak, które jest u Balińskiego. Nie potrafię zrzucić starej skóry, wziąć na siebie tę celebralną, wciąż mógową. Należę do pokolenia, które uwielbiało Balińskiego, za jego opis Polski, Chlebowskiego za jego Słownik, tak jak Michalskiego, za te nierównane, użonym wydzierane przemocą nieomal samorezki, wznieszące w Polsce teranej przez zabory religijny kult dla nauki.

Gdzieś są Aleksandrze Patkowski drogi świętego Mikołaja, gdy już na to pozwolił, aby z kościółów zderzyć wezwania!

Mógłbym się ze Słownikiem pogodzić, gdy opatrzenie i z jakąś matezyą troskliwością był czyszczony miotłą. Ta miotła, która jest w Słowniku, jest jednak okrutna. Bijąc czołem przed całą ścisłością i czystością doznajemy bólu na skutek kastracji mapek. Potrącając o matematykę i ścisłość geografja wcale nie musi być beznadziejnym pedantem. Słownik geograficzny, powtarzam jeszcze raz, geografja-

Obawiam się najbardziej, że właściwie nikogo nie zainteresuje. Nie jest to bowiem ani feljeton, ani tem mniej artykuł, ani nowela, ani powieść, ani reportaż, ani fantazja. Raczej nekrolog i to bardzo osobisty. Nekrolog o istocie, którą znało bardzo mało ludzi, a która nie wiem nawet czy... umarła. W każdym razie zniknęła.

Prostu mówiąc, nie mogę przeboleć jej straty. Pięć więc raczej dla samego siebie, jak to czyni wielu ludzi, którzy podziwiliwszy się swym smutkiem, mają wrażenie, że im użyczyło. Może m w ten sposób łatwiej przyjdzie zapomnieć o Krakasiu.

Tak się nazywał kruk. Oswójony, zwyczajny u nas kruk, a rzadki już w Europie zachodniej. Corvus corax, a według ścisłej nomenklatury zwierzęcej systematyki: Corvus corvus corvus. Czarny, bestja, aż błyszczący. Wron — po rosyjsku. Der Kohlrabe... Wspaniała jego rzeźbę oglądałem na międzynarodowej wystawie towarzyskiej w Berlinie i chciało mi się płakać. Międzynarodowy tłum potrząsał mnie obojętnie, a wielu nie spojrzało nawet na Krakasia... Przepraszam, na Kohlrabe.

Imię: Krakas, niema nic wspólnego z Krakowem, ani Krakusem. Te sprawy były mu najzupełniej obojętne. Pochodziła ta nazwa od krakania. Zresztą wydawać się może banalną, tak jak wogóle przebanalną zdać się może ludziom cała jego historia:

Urodzony z jajka, spadł z gniazda, łamiąc sobie lewą nogę. Złapał go syn stróża w Wilnie. Zapłacił mu 50 groszy i zabierał do swego domu. Karmiem chlebem powszednim w wodzie, surowym mięsem, poilem tyżeczka od herbaty. Tak się zawsze zaczyna. Nazwałem Krakas i pielęgniowali go wszyscy z wielką pieczołowitością. Rzeczy, które zdziwiają się bardzo często.

Wyrósł. Noga złamana została już nazawsze podkurczoną. Używał jej dla podpierania tylko przychodzeniu, albo skakał na jednej. Bo kruk umie chodzić, skakać i latać, podczas gdy człowiek tylko chodzić.

Już to samo dowodzi większej jego wszechstronności. Jeżeli zważy jego siłę fizyczną i wielką głowę, która zawiera rozum, doskonałość budowy, wszechstronny aptetyt, również przewyższający różniczkowanie potraw ludzkich — dojdziemy do przekonania, że uczeni ornitologowie, biologowie i systematycy od czasu Linneusza, mieli zupełną słuszność postawić go na najwyższym szczeblu rozwojowej drabiny ptasiej, tak jak człowiek ustawiony jest na drabinie zwierząt ssących.

W ten sposób kruk i człowiek kolegują niejako ze sobą w przy-



czny, ma prawo śpiewać, uśmiechać się dzięki mapom. Grafika jest od tego, aby zmusić nas hieroglify dziwne odczytać, w których lubuje się majęć swój własny język, ziemia. Streszczam się. Pięta Achileśa Słownika Arnolda, herezja, wielkim jego grzechem, nie jest tylko pocięcie Polskę na dziewięć parcel. Nie dano mapkę, co tyle znaczy, że zajmując się drogim konterfektem, zapomniano dla oczu, to, co jest chyba kolosalnie ważne, to jest portret.

Mieczysław Limanowski.

K r a k a ś

downictwie istot kręgowych. Jeżeli rozwój ich nie zatrzyma się na najdoskonalszej formie, jaką reprezentuje dziś Mussolini, to kto wie jaką drogą potoczyć się mogą dalsze wypadki skorupy ziemskiej: czy należeć będzie do ptaków czy do ludzi? Czy inni słowy wyrodi się jakiś nad-kruk, czy nad-człowiek?

Ptaki mają większą temperament i gorącą krew. Z punktu widzenia moralnego, należałoby raczej stawiać na kruk. Przede wszystkim jest padliną i nie koniecznie potrzebuje zabijać. Poza to nie wykała sobie nawzajem oka.



Krakas dostaje podwieczorek

jak to wiemy z przysłówia. Człowiek czyni właśnie odwrotnie i dlatego narażenie jest góra. Jest bar dziej zły od kruk.

Koleżeństwo ich zatem jest raczej problematyczne, natury abstrakcyjno - systematycznej; boć i systematyka jest tylko abstrakcją, jako że świat Boży składa się w istocie z indywiduów.

Sądzę więc, że mnie z Krakasem łączyło coś innego, niż uczucia koleżeńskie. Zresztą nie wiem jak on? Przywiązanie — tak. Ale coś więcej jednocześnie. Chyba zachwyty.

Maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, początek listopada. Tyle byliśmy razem. Od śniegu owocowego kwiecica na drzewach, po pierwszy śnieg, jakiego tam wilgotnego poranka jesieni.

Mieszkał w wielkiej skrzyni powieszanej na ścianie domu, wystanej mchem. Na zupełnej wolności, w ogrodzie, wśród otaczającego domu lasu. Wstawał jak ptaki, krakał, dostawał jeść, kapał się, skakał, cały dzień Boży wypełniając czynnością swego dzioba, którym czynił wszystko. Bawił ludzi swoją oswobodą, pierwszych kilka godzin. Ludzi, którzy go dobrze nie znali, a moich gości nudziło potrochu, że się nim ciągle zajmuję. Rozumiem dlaczego: dostrzegali w jego codziennym życiu beznadziejność i to ich zapewne nudziło.

Nie chciałbym łamać praw gościnności i pod adresem kogoś, kto wchodził w mój dom, mówić rzeczy przykre. Ale antropomorfizowanie zjawisk w przyrodzie stanowi najbardziej o słabem wyuczuciu rzeczywistości. Beznadziejności przeciwstawiam celowość. Otóż co ludzi interesowało w Krakasiu, to właśnie było coś, co go do nich upodabniało. A to były najbardziej beznadziejne cechy jego krukowego charakteru. — Mnie natomiast zdumiewała w nim celowość jego poczynania. A więc brak wszelkiego szablony. — O wieleż wyżej go stawiam od psa! Psa, którego człowiek, właśnie przez antropomorfizowanie zjawisk, wyniósł do Boga wie jakiej godności akademickiej, nie odróżniając w nim mechanicznej zdolności przy stosowania, od utraty tych zdolności indywidualnych. Albo pies ma być człowiekiem, albo psem.

Otóż Krakas był zawsze sobą.

Lubił werandę i przepadał za wspólnym obiadem. Albo siadywał na wolnym krześle, na poręczu, albo prosto waził pod stół i siedział u nóg zachwylony i cichy. Wcale nie koniecznie by

jeść. Zjadał to i owo i z pełną wolą nie reagował już na poczęstunki. Prostu lubił gwar głosów i ruch wokół siebie. To było istotnie beznadziejną cechą wrodzoną, jakich pełno posiadamy my, ludzie i oni, ptaki.

Gdy wracałem do domu wołając: „Krakas!“ leciał na spotkanie i siadał na ramieniu. Cieszył się. Cieszył się jak pies, ale cieszył się celowo. Wiedział, że będzie razem, że coś mu ten powrót daje pozytywnego, bo lubi towarzystwo. Dlatego cieszył się pies na ławeczku? Człowiek przejdzie i minie go, a on śpi dalej w budzie... — Wołam: „Krakas!“, a kruk odzywa się gdzieś z grzędy, z drzewa, czy dachu. Bo chce jeść.

Wołam: „Krakas!“ — Milczenie. Nie odpowiada wcale. Nie wiem nawet czy jest w domu. A chciałem się właśnie pochwalić przed gośćmi... Głupio pochwalić. Krakas siedzi na dachu i myśli. Sam jeden. Nie chce mu się jeść, ani przestawać w towarzystwie. Trochę tylko przechyla głowę i czarnymi oczyma spogląda w dół. Dźwięnie spokojnie i przekonywująco. POCO ma odpowiadać? POCO ma się wydierać? Niby w jakim celu? To pies tylko biegnie na każde zawołanie bez własnego zastanowienia.

Goście patrzą trochę rozczarowani na dach drewni. Mnie jednak olśniewa celowość tego milczenia.

Powiada służąca, co w lipcowy ranek, jeszcze po rosie nie się wodę ze studni, że Krakas spotyka się, un tam, za katuchami, z innymi krukami. Bardzo wcześnie. Nie znam ich mowy, ale wiem, że w dzień nigdy nie odpowiada na żadne krakanie z lasu. Widocznie go nie interesują.

Nie rzuca się na kota dla zasady. POCO? Czarny stary kot i czarny młody kruk, siedzą na schodkach werandy i grzeją na słońcu. Jest rzecz tak oczywista, że krukowi nie przeszkadza w tej chwili kot. Później skacze w cień. Chora noga zaważyła o coś, Krakas się potknął. Podskoczył ze złości i buch kota, swym wielkim dziobem, w łeb. — Fe, jak brzydko! Ale ludzie się śmieją, bo im się podoba, to tak po ludzku: rozbić kolano o kant i ze złości kopnąć niewinny statek...

Nie wiem czy istnieje jeden egoizm, czy jest ich więcej. Egoizm indywidualności, czy naprzykład egoizm celu też. Właściwie pOCO kruk ma przepędzać z ogrodu sroki? — Razu pewnego na grzędzie marchwi powstał wielki harmider. Zdaleka było widać rozczapierzone skrzydła sroki i jej głos. Krakas doskakiwał do niej gotując się do ciosu. Napadł. Sroka się poderwała, kruk za nią. Leciał z tyłu i myślałem, że złapie ją za białą - czarny ogon. Przegnał za parkan, pięknym wirażem zawrócił, a że w za cietrzewieniu zapominał pewno, co czynił na grzędzie marchwi, więc po wróciwszy usiadł mi na głowie. Naturalnie człowiek powiedział: „dumny“. — A drugi: „Jaki to mądry ptak, wypęda inne z ogrodu!“

Nie kruk jest mądry, w tym wypadku, a człowiek głupi. Bo co jest w tym wypędzaniu mądrego? Przeciwnie, innym razem widzę, że kruk i sroka grzebią sobie zgodnie w kartoflisku. Nie gania jej. Może jest w dobrym humorze, a może wtedy nie dostał w czas mięsa? Może go wówczas ugryzła wesz ptasia, skoczył niefortunnie chorą nogą, zeżłiło go sroczce skrzeczenie? Wyładowanie złości, energii, atak miał swój cel, a teraz go nie ma. Prostu nie chce. Zdaje mi się że Krakas zbyt mądrym jest na to, by czynić cokolwiek dla zasady tylko.

Nie czyni dla niej nic. Najmniej szęj koncesji i dlatego codziennie jest nowy, co ranek inny. Słońce wstaje za chmurami, a jak ich niema, to zawsze za tym samym lasem, za siódmą rzeką, za siódmą górą i oświeca ogródek. Lu-

dzie śpią jeszcze, a Krakas na lewym rabacie kwiatowym łamie wszystkie co do jednej begonje. Ma śliczny ostry na kantach dziób. Begonje kruche, puste łodyki. Krakas. — Przysiemnie jest je łamać. Potem wstają ludzie i zalamują ręce: „co za beznadziejne ptaszysko! Co ma z tego, że narobił tyle szkody! — Z milionów przykładów życia ludzkiego, którymi za pełniący można tomy ich dziejów, przytoczę jeden tylko: w wojenny poranek jadę w szeregach ułańskie go pułku przez las młodych sosenek. Wszyscy wyjmujemy szable i w dół — na prawo! rrraz! (latają klingi). Scinamy soczyste wierzchołki drzewek. To tak przyjemnie... A może pożyteczne? Zapewne: ćwiczenia. — Krakas ma dziób nie od parady. Przez całe życie będzie nim musiał robić wszystko i tylko nim. — Zresztą na prawym rabacie nie ruszył ani jednej begonje. Jest ich za dużo, a jednostajność go nuży, to wcale nie jest zasada, żeby miał niszczyć ogród kwiatowy, niby w jakim celu? — Poleciał, skrzydła rozprostował, machnął się czarnym cieniem nisko nad ziemią i ogromnie nastrozył kurę. Siadł na wale od studni. Napuszył się, podumał sobie. Zjechał stamtąd na łokach, dziobnął opadłe jabłko, spojrzał czy słońce już wysoko, posłuchał, usłyszał brzęk sztuców i poleciał na werandę oczekiwać obiadu.

W najgorętsze południe gramy w krokiet. Ptaki śpią wówczas w drzewach, owady nawet przycichły na liściach. Taki spokój często bywa w lipcu. Psy rozwalają się pod okapem, kwiaty powisły. Piasek jest suchy, a woda nieruchoma. Wtedy wielki cień sunie po grzędach. To Krakas jęci między drzewami i zeskakuje z powietrza w środek placu krokietowego. Ludzie taczają kule. Taczają kule poprzez druciane bramki tam i spowrotem. Kruk zaś lubi wydziobywać drut bramki z piasku. Obydwie czynności spełniają się równolegle. Człowiek tacza, ptak dziobie. — I nagle człowiek, który tacza drewnianą kulę już z półtorej godziny odzywa się najniespodziewaniej dla kruk: „swoją drogą beznadziejny ptak, co mu za przyjemność dzioba bramkę!“

Krakas się nawet nie odezwał. Bawi się i nie robi uwag. Swoją drogą odzywa się rzadko, krzacz o wiele rzadziej niż człowiek. Zdaje mi się, że tylko wtedy, gdy zachodzi ku temu przyczyna istotna. Nie otwiera dzioba bez celu.

Krakas poznał się już na ludzkiej chmurnej jesieni. Nie siada na ramieniu byle kogo, wcale nie adoruje służącego choć mu codziennie rano daje mięso. Nie przywiązuje się do niej, a raczej kiedy jest syty od niej ucieka. Nie lubi wrzasku, nie znosi poufatego chwytań za skrzydła, pchania brudnego palca w dziób, wymachiwania rękami. Lubi natomiast siedzieć na krawędzi łóżka i słuchać rannego płukania wody w miednicy. Pa-trzy. Spostreżenie sprawia mu wi doczną przyjemność.

Poznał się na ludziach, ale nie zgłębił ich mądrości: zasady. — To go zgubiło. Krakas nie był w stanie pojąć, że można cokolwiek czynić jedynie i wyłącznie dla zasady. Bez celu. Of po prostu: jeżeli gdzieś siedzi w bliźszości duży ptak to rzucić weń kamieniem, albo pałkę swisnąć. Albo koniecznie schwytać. Ukraść, cokolwiek bądź, ale ukraść za wszelką cenę, bo to jest cudze: surowe jabłko z drzewa, porzucony sierp w polu, sznur od wiadra, hodowanego kruk. Chodził, skakał, latał, przywiązany był do kogoś, był cudzy. Dniami całymi należały nań czyhać, bo przecież osłatecznie nie jest go trudno schwytać i ukraść. Później można go sprzedać za 20 groszy, albo zabić. Nie oto chodzi, chodzi o zasadę.

Głupi ptak. Nie rozumiał, że jej można poświęcać jakakolwiek w życie czynności.

Minął listopad. Jest już grudzień. Śniegi spadły obfite. Dnie zrobiły się tak krótkie, że już nie zadięgu znow będą dłużej.

Krakas nie wraca.

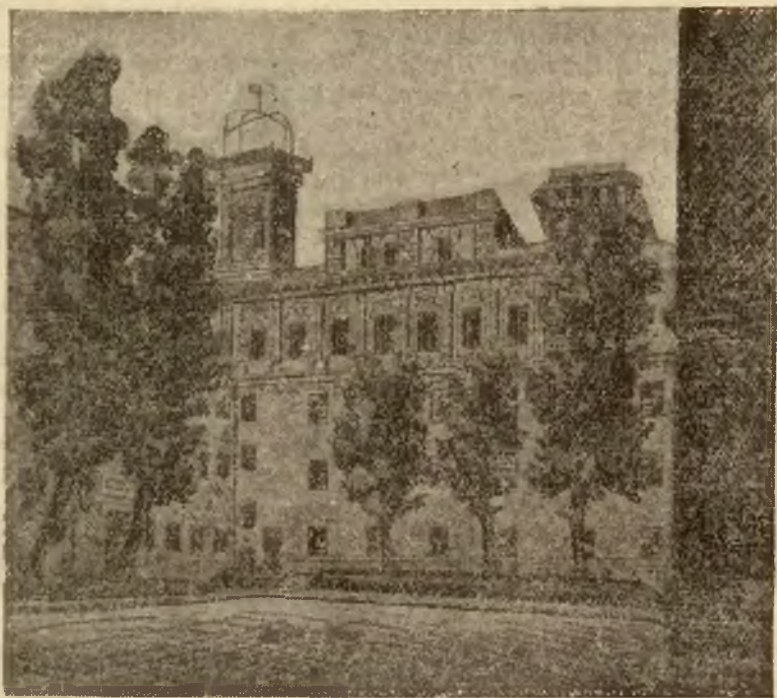
J. M.

NIE NISZCZYĆ! WYCIĄĆ! ZACHOWAĆ! ZGŁOSIĆ SIĘ!

Subskrypcja na prace młodych grafików wileńskich



6. Krystyna Wróblewska. Drzeworyt „Polowanie na żubra”. Cena 5 zł. wymiar 25×20.



8. Romana Gintyłowna. Akwaforta, cena 6 zł. Obserwatorium astronomiczne dawnego Uniwersytetu; rozmiar 21×19 cm.



1. Koźma Czuryło. Miękki werniks. „Pejzaż wileński. Cena 6 zł. wymiar 30×24 cm.



Bolesław Rogiński. Akwaforta, Cena 8 zł. „Stajnia”. rozmiar 36×25.



2. Leon Kosmowski. Miedzioryt „Nad Trokiem jeziora”. Cena 10 zł. wymiar 24×21 cm.



7. Ludomir Hryniewiecki. Drzeworyt barwny „Puckie wybrzeże”. Cena 8 zł., wymiar 21×15.



4. Tadeusz Bołoz. Drzeworyt „Po pracy”. Cena 5 zł., wymiar 23×18 cm.



3. Stanisław Żukowski. Akwaforta. „Stocznia rybacka”. Cena 8 zł. wymiar 44×28 cm



Dorocznym zwyczajem ogłaszamy subskrypcję na prace graficzne młodych grafików wileńskich. W skład autorów wchodzi zarówno dyplomowani artyści, jak też i słuchacze starszego kursu Wydziału Sztuk Pięknych.

Subskrypcja nasza ma na celu udostępnienie czytelnikom łatwego i taniego kupna pracy graficznej. Robimy to z myślą o propagowaniu tego rodzaju sztuki wśród szerokich warstw społeczeństwa, jak też w zamiarze ułatwienia stawiania pierwszych kroków młodym adeptom sztuki, w ich trudnej drodze do przyszłej sławy, a także i z myślą o pomocy materialnej akademikom. Wśród prac złożonych do subskrypcji znajduje się kilka technik graficznych. A więc mamy drzeworyty cięte rylcem p.p. Tadeusza Bołoz i Krystyny Wróblewskiej, drzeworyt

barwny ciętym nożem p. L. Hryniewieckiego. Akwaforty p.p. Romany Gintyłowny, Stanisława Żukowskiego, Bolesława Rogińskiego: miękki werniks pana Koźmy Czuryły, oraz miedzioryt pana Leona Kosmowskiego, jako przykład najrzadziej dziś używanej techniki: pracowniej i trudnej.

Odbitki drzeworytów sporządzono na kosztownych i pięknych papierach japońskich i chińskich, natomiast akwaforty i miedzioryt na czerpanych zagranicznych, co w znacznej mierze podnosi ich estetyczny wygląd i nadaje właściwy wyraz. Miłośnicy grafiki zaspokoją tu swe kolekcjonerskie zamiłowanie a spragnieni sztuki czytelnicy znajdą zawsze coś dla siebie ku ozdobieniu mieszkania na Święta Bożego Narodzenia. Subskrypcja będzie trwać od 5-go do 15-go b. m. włącznie.

Warunki subskrypcji

1) Aby transakcja doszła do skutku, konieczne jest 20 zgłoszeń na każdą pracę, w innych bowiem warunkach nie opłaciłyby się koszt papieru, kliszy i oczywiście, wykonania.

2) Po otrzymaniu 20 zgłoszeń, redakcja „Słowa” ogłosi, że transakcja doszła do skutku z każdym z autorów oddzielnie i otrzyma-

nie prac zostanie uskutecznione po wpłaceniu zadeklarowanej sumy.

Dla zamówień zamiejscowych do ceny prac dolicza się 50 gr. na koszt przesyłki.

3) Nazwiska osób, które zadeklarowały chęć nabycia wymienionych prac, codziennie będą podawane w specjalnym komunikacie.

DO REDAKCJI „SŁOWA”

WILNO, UL. ZAMKOWA 2.

Niniejszem zgłaszam gotowość nabycia drzeworytu, akwaforty, miedziorytu

nazwisko artysty
tytuł dzieła

W cenie subskrypcyjnej zł.

W razie gdy na dzieło powyższe zgłosi się co najmniej 20 nabywców i Redakcja „Słowa” ogłosi, że transakcja doszła do skutku, zobowiązuję się zakupić dzieło po wyżej zadeklarowanej cenie.

Imię, nazwisko i zawód subskrybenta

Dokładny adres

Przebieg sezonu!

**CUKIEREK
MLEKO-
SŁÓD**

zawiera
**100%
witamin**

SUCHARD

List do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z treścią artykułu M. Domańskiej p. t. „Z krwawych świąt i zór chwały”, zamieszczonego w „Słowie” z dnia 21 ub. m., przedstawiająca w niepochlebnym świetle zmarłego Strzyja mojej żony s. p. Witolda Falkowskiego i zarzucająca Mu działalność antypolską, uprzejmie proszę, gwoli ścisłości, o zamieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie tych kilku szczegółów z życia s. p. Falkowskiego, które zaczerpnęłam z posiadanych przeze mnie dokumentów (które mi w każdej chwili mogą służyć), a które to szczegóły świadczą o stosunku Jego do Polski.

Urodzony w 1879 r. s. p. Witold Falkowski po ukończeniu w 1900 r. Hory - Horeckiej Szkoły Rolniczej i Mierniczo - Taksyjnej został mianowany pomocnikiem taksatora przy Warszawskiej Inspekcji Wzajemnych Ubezpieczeń Państwowych w Królestwie Polskim, z której to instytucji został usunięty w dniu 1 listopada 1905 r. za podjęcie wspólnie z innymi 127 osobami inicjatywy unarodowienia tej instytucji i wprowadzenia języka polskiego do biurowości. W latach następnych s. p. Falkowski, prowadząc prywatne biuro miernicze w Mińsku, brał czynny udział w życiu państwowym, będąc członkiem szeregu stowarzyszeń polskich, jak: „Sokół”, „Kooperatywy polskie”, „Świślocz” i „Siła”. Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny i t. p. W marcu 1917 r. po uwaleniu caratu, zorganizował w Mińsku „Związek Robotników Polaków”, „Polski Dom Ludowy” i „Polskie Zjednoczenie Socjalistyczne” i w styczniu 1918 r. na zwołanie władzy przez bolszewików z ramienia tego „Zjednoczenia” wszedł do „Komisariatu Polskiego” w Mińsku. O udziale swym w tym Komisariacie pisze s. p. Falkowski w dniu 14 marca 1918 r. do redakcji pisma „Płocówka” w Mińsku: pracując w Komisariacie nie zrobiłem nic, co by mi nie sumienie wyrzucało, postępowałem, jak tego wymagały mi polityczne przekonania i pozostawałem do czasu na swoim stanowisku w przekonaniu, że gdyby ustąpił, fala bolszewizmu, którego wyznawcą nie byłem i nie jestem, ten dotkliwiej dałaby się odczuwać społeczeństwu”. Jeszcze przed ukazaniem się tego oświadczenia, w związku z napaściami „Dziennika Mińskiego” na s. p. Falkowskiego, Sąd Honorowy w składzie p. p. Zygmunta Lewieńskiego, Jerzego Osmolowskiego i Mieczysława Porowskiego w dniu 16. I. 1918 r. uznał, iż odnośny artykuł „Dziennika Mińskiego” — „niesłusznie zawiera w sobie obrazę uczynioną p. W. Falkowskiemu z racji pełnienia przez niego obowiązków w Komisariacie do spraw polskich”. Również specjalna Komisja Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, w którym s. p. Falkowski po powrocie do Polski z więzienia niemieckiego pracował, po zbadaniu całości jego działalności w Mińsku, stwierdziła, iż „nie zostały dowiedzione jakiegokolwiek występku czynu p. Falkowskiego w czasie jego społeczno-politycznej działalności w Mińsku, któreby uniemożliwiały dalsze przebywanie p. Falkowskiego na stanowisku urzędnika państwowego”. I jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. W dniu 17 lipca 1920 r. w czasie inwazji bolszewickiej s. p. Witold Falkowski zeznał się jako ochotnik w D-ctwie 1. p. a. i. I. Leg., jednak z powodu słabego zdrowia (angina pectoris) nie został do wojska przydzielony. Pomimo złego stanu zdrowia zabrał się do pracy w R. b. m. c. m. Komitecie Obrony m. st. Warszawy.

Szczegółę te z życia Człowieka, którego usłobiście nie znaleźli, a z którym polacyli mnie wpały równowadza na długo po leżożeniu (s. p. W. Falkowski zmarł 24. VIII. 1922 r.), pomimo dzielnych nas zasadniczych różnic ideologicznych, czuje się w obowiązku podać do wiadomości publicznej jako posiadacz dokumentów Zmarłego, który sam swego dobrego Imienia Polskiego bronić nie może.

Łączę wyrazy szacunku

Bohdan Kawecki

POŚWIECENIE KAPLICY Matki Boskiej Zwycięskiej na Śnipiszkach PATRONKI KOMBATANTÓW

W dniu 8 grudnia o godz. 8 i pół rano odbył się uroczyste poświęcenie Kaplicy pod wezwaniem M. B. Zwycięskiej w Wilnie przy ulicy Wilkomierskiej Nr. 1.

Aktu poświęcenia dokonał J. E. Ks. Arcybiskup R. Jalbrykowski Metropolita Wileński.

Piękna inicjatywa poświęcenia Kaplicy leży w rękach niestrudzonych w inicjatywie Kierowników instytucji „Caritas” w Wilnie.

Już od kilku dni w miejscu w lokalu bursy Caritasu przygotowawcza praca przed otwarciem wymienionej kaplicy. Jak wiadomo, tamże, przy nowej Kaplicy wychowuje się 27 chłopców. Obok młodzieży mieszka 3 studentów, którzy czuwają nad młodzieżą i patronują nad jej wychowaniem. Mieszka przy bursie red. ks. Grasewicz J., który niestrudzenie towarzyszy wszystkim, co się dzieje pod dachem opiekuńczym Caritasu.

Niepodobna jest wymienić stale rozwijającą się pracę w tej pożytecznej instytucji.

Dawna świątelnia o 3 oknach poświęca się z podwyższeniem, które stanowi wnękę niezwiązaną jeszcze ze światłami.

Ta wnęka będzie służyła za ołtarz, który według projektu arch. Borowskiego będzie gustownie wykonany.

Nad rozwiązaniem artystycznym Kaplicy czuwają prof. Ślędziński L. i Hoppen J.

Widziałem przy pracy, cięcie i dwóch stolarzy, którzy w okamgnieniu konstruują ołtarz i nowe ścianki symetryczne. Projekt opatrzonego podpisem arch. Borowskiego wisi nad warsztatem. Stuk młotków i ślizg hebli zagłusza naszą rozmowę.

— To już trzecia Kaplica w moim życiu, którą zainicjowałem na chwałę Bogu — powiedział mi dyr. Birecki T.

— Ogromnie byłem wzruszony tem powiedzeniem, gdyż pamiętam p. B. od r. 1920, który bez przerwy, w ciągu lat 17 stoi nad pracą pełną poświęcenia z zawiniętymi rekawami. Obyśmy wszyscy brali przykład z niego.

I. T.



Miasto bez okna Do ankiety „Słowa”

Jak dom bez okien,
jak bez dachu chałupa,
Tak Polak bez wosów,
Wygląda.....

Staropolskie przysłowie

Znam Wilno od roku i mój stosunek gościa - wędrowca do tego miasta nie uległ zmianie od tamtego, jesiennego ranka, gdy wprost z hotelowej izby dobre anegdody zaprowadziły mnie pod Bernardyński kościół. Z pod tych cudownych murów o barwie szczernej purpur wypędził mnie dopiero głód. — Był to właściwie jedyny gmach wileński, którego konterfekt znalazłem wówczas z przelicznych Bułhakowskich fotografii. Później dopiero poznałem Gaonę, Suboczę, Straszynę, plugawo - malownicze wykreśły i ciekawe żydowskiej dzielnicy i prześliczną, jedyną w swoim rodzaju symbolizującą puszczalski sosn z dużym, ludnym miastem: — Zakręt, Stare, pokrecone sosny i szczyty swojej złotą korę, o stałe od uniwersytetu, czworokątne domów i dymiących benzyna autobusów. Po kilkunastu wycieczkach, poznawszy twarz Wilna — miasta, zacząłem szukać okna, przez które mógłbym mu zajrzeć do środka, do duszy. Dawnym nawykiem, nabytym w licznych wycieczkach na miesiąc nad starym Eurochem, starałem się odnaleźć to Sanctum - Sanctum, którym jest jakaś kolekcja dzieł sztuki, jakaś ekspozycja prac lokalnych artystów. — Dla mnie jest to zawsze najbardziej istotna cecha w każdym ludzkim skupisku o pewnych tradycjach i kulturze: tem tajemniczym, a nieznany, gdzie się, dotąd mieszkam w mroźnych zwojach, które dają całkiem gietkość i prężność ludzkiej myśli; tem oknem, czy chociażby wzrokiem, przez które miasto - two

rzy można się przecieć dobrać do wnętrza.

Teraz, kiedy po wielomiesięcznej nieobecności zwrócić się do starego Wilna i znowu, jako gap-turysta przewędrowałem wielokrotnie wileńskie pagóry, różne Bakszy, Belmonty, Wingry, i Imbary, tego „szukanego tamtej jesieni okna ani sam odszukać nie zdołałem, ani nikt z autochtonów wskazać mi nie umiał.

MIASTO BEZ OKNA.

Którędyż u licha — myślałem — to liczne rzesze wileńskich intelektualistów zaglądają do własnej i bliższej duszy? — No — nie zaglądają wcale. Dobrze im widocznie tak, jak jest. Ale jest tutaj przecież „stukmalarnia”, jak nazywał pewien stary model krakowską akademję; jest spora gromadka pierwszorzędnych artystów, z których pracami spotykam się na wielkich wystawach sztuki polskiej zagranicą; pamiętałem doskonale prace Ślędzińskiego w Budapeszcie i Kopenhadze. Ci nie tylko muszą przez te okna sami wyglądać, ale i zaglądanie do nich jest prosto kwestią ich bytu. Czy jak włóczęgi — zórawie odbywają legi na polskich mazarach, żeby plody swe go żywota zabierać nad afrykańskie łożyska? — Tak, — niestety, tak. Wileńskie Apellesy i Scopas plodzą tutaj, ale ze swoją progeniturą leżą zwartym kluczem do warszawskiego IPS'u.

Oczywiście, rozpiętość trasy mniejsza, toute proportion gardée. Nie Perewoloka — Nvassa, a Zamkowa Góra — IPS. No, ale zawsze... Ach, jak dobrze, że nie mam kamienicy w Wilnie i nie jestem jednym z „ojców” tego miasta. Rumieniłbym się jak zorze.

K. Czarnocki.



NASKÓREK RAK

SZORSTKI, PODEKANY, OPIERZCHNIETY I ZGRUBIAŁY PRZYSTACZA CUDOWNIE, CZYNIĄCO MIĘKKIM, AKSAMITNIE DELIKATNYM I BIAŁYM

Krem **PRAKATOW** PERFECTION

Dodatek nadzwyczajny „Kosmos — Pionier” PRZEWÓT W RADJOTECHNICE

Jesteśmy obecnie świadkami sensacyjnych wprost zmian, jakie dokonały się w dziedzinie radiotechniki. Winny one zainteresować każdego, kto zamierza nabyć odbiornik lub interesuje się radjem, bowiem wprowadzają całkowity przewrót do naszych pojęć o wartości odbiornika. Czyż mógł kto przypuszczać, — jeszcze pół roku temu — aby nie rozporządzać większą sumą można było nabyć wysokowartościową, wieloobwodową superheterodynę? Cena takiego odbiornika była zbyt wysoka dla przeciętnego śmiertelnika. A jednak niemożliwość ta stała się rzeczywistością, dzięki której przekreślona została granica

między bogatymi a biednymi w dziedzinie radja.

Jeszcze niedawno wielu amatorów radja nie mogło sobie, niestety, pozwolić na kupno drogiego odbiornika. Dlatego też rynek polski coraz dotkliwiej odczuwał brak odbiornika wyższej klasy w cenie jak najbardziej przystępnej.

„Pionier” — łącząc w sobie najwyższą jakość z niską ceną — rozwiązał ten problem całkowicie. „Pionier” — to 7-obwodowa (!) superheterodyna o ultra - nowoczesnej konstrukcji (antifading, regulacja barwy dźwięku 3 zakresy fal, minimalne zużycie prądu i t. p.), zaopatrzona

na 5 lamp słynnej na całym świecie marki „Valvo”. Siedem obwodów — to gwarancja ogromnej selektywności, dlatego też „Pionier” daje maksimum zadowolenia swemu nabywcy, odtwarzając ze zdumiewającą wiernością dźwięki muzyki całego świata.

„Pionier” — to pierwsza w Polsce 7-obwodowa superheterodyna w cenie odbiornika taniego (Zł. 295.—), a system ratelnego Kosmosa o (Zł. 21.—) miesięcznie udostępnia ją wszystkim.

Zanim kupicie odbiornik, znajcie się z „Pioniere” — demonstrowanym w czołowych firmach radiowych.

W MRÓŻ, WICHURĘ

CZY ZAWIĘJĘ

WĘGIEL, KOKS, DRZEWO.

„CENTROPAŁ”

WAS OGRZEJĘ.

7amkowa 18, tel. 17-90

Dostawa w paczkach zapломbowanych.

W terenie i na torach

Niedziela na boiskach

W Warszawie: W ośrodku W. F. ogólnopolskie szermiercze zawody kobiece o puchar Polskiego Związku Szermierczego. Początek o godz. 10, finały o 17-cj.

W lokalu Intorni o godz. 17 mecz bokserski Makabi — Intornia.

NA PROWINCJI

W Łodzi mecz piłkarski między reprezentacją Łodzi i warszawskim AZS.

W Krakowie mecz bokserski Makabi Warszawa — Makabi Kraków.

W Zakopanem pierwszy narciarski „próbny galop” (bieg płaski) oraz posiedzenie komitetu organizacyjnego igrzysk zimowych, które się odbędą w 1939 r.

W Katowicach mecz hokejowy —

Śląsk — Sztokholm i mecz piłkarski AKS — Śląsk Świętochłowice.

ZAGRANICĄ:

W Oslo międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Norwegia. Walczący będą według kolejności wagi następujące pary (na pierwszym miejscu podajemy bokserów polskich): Rotholc — Janson, Koziolek — Stroem, Czortek — Nilsen, Woźniakiewicz — Paltiel, Kolczyński — Rudolf Androassen, Chmielewski — Tiller, Szymura — Einar Andreassen, Klimecki — Lian.

W Paryżu mecz piłkarski Francja — Włochy.

W Düsseldorfie mecz hokejowy Niemcy — Belgia.

Nowe wstąpienie „L'Auto”

W SPRAWIE PRÓBY KAPEROWANIA POLSKICH PIKARZY W PARYŻU

PARYŻ. Pał. Wczorajszy numer „L'Auto” zamieszcza nowy artykuł w sprawie głośnej wiały we Francji próby kaperowania polskich pikarzy przez paryski Racing Club. Dziennik przedkłada wszystkie wywiady, udzielone przez polskich pikarzy prasie polskiej po powrocie z Paryża, uważając, że te wywiady potwierdzają podany przez dziennik paryski fakt próby kaperowania polskich pikarzy. Polski Związek Piłki Nożnej — pisze „L'Auto” — wprawdzie oświadczył wspaniałomyślnie, że Racing Club nie przekroczył granicy zawodowej, przyjeżdżając w światcie sportowym, ale równocześnie nie mógł zdementować żadnego z faktów, podanych przez „L'Auto”. Takim faktem jest znalezienie u dwóch pikarzy polskich odpisów kontraktów z Racing Clubu.

Pertraktacje w sprawie tych kontraktów były prowadzone niewątpliwie bez wiedzy i woli kierownictwa drużyny polskiej. Dziennik uważa, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czy kontrakt ten został podpisany, czy nie. Sam fakt prowadzenia pertraktacji jest już potwierdzeniem zarzutów „L'Auto”. — W tem świetle trudno się godzić z Polskim Związkiem Piłki Nożnej, że Racing Club, prowadząc pertraktacje w sprawie kaperowania polskich graczy, hawiających w goście w Paryżu nie przekroczył granicy zawodowej, przyjeżdżając w światcie sportowym. „L'Auto” uważa, że klub paryski granicę tę niewątpliwie przekroczył, tylko chałwążkami: polski i francuski — widocznie wolą o tem nie słyszeć i nie wiedzieć.

Skład reprezentacji Niemiec na mecz szermierczy z Polską

Jak wiadomo, w dniach 11 i 12 grudnia w Frankfurcie n/M. rozegrany zostanie tradycyjny mecz szermierczy na miecz między reprezentacją Niemiec i Polski. Program meczu obejmie spotkania w szabli i szpadzie. Obie drużyny wystąpią tym razem w odmlodzonych składach:

Szabla: — August Helm — Segda, Richard Wahl — Zaczek, Hans Esser — Kaczmarczuk, Julius Eisenecker — Ka-

zimierowicz, Erwin Casimir — Kamala (rezerva).

Szpad: — Siegfried Lerdon — Szemolinski, A. Iewarowski — Kamala, Krogel — Zaczek, Hildenbrandt — Nawrocki (rezerva Segda).

Spotkanie wywołało w Niemczech duże zainteresowanie. Niemcy dotąd nie zapomnieli porażki, poniesionej w 1935 r. w Warszawie.

15.000 koron deficytu bez Soni Henie

Dawny klub Sonie Henie „Oslo Skifotklubb”, który należał do najbardziej sławnych na świecie, po wyjeździe Sonie Henie zamknął bilans ubiegłego

roku po raz pierwszy deficytem w wysokości 15.000 koron (przeszło 20.000 złotych).

Naicześnie przyczyny wypadków samochodowych

W Automobil - Klubie Polski odbyła się konferencja prasowa, której celem było nawiązanie kontaktu z tymi dziennikarzami, którzy prowadzą kronikę wypadków i mają tem samem możność rozwinięcia propagandy przepisów ruchu.

W czasie konferencji tej dwaj znani fachowcy automobilowi pp. kpt. St. Sztydelski i W. Rychter zaznajomili zebranych z najczęstszymi przyczynami wypadków samochodowych.

Szczególny nacisk położyli prelegenci na konieczność przestrzegania przepisów „pierzwszeństwa drogi”, obowiązującego na skrzyżowaniach, a tak często lekceważonych przez automobilistów. Poza tem p. Rychter omówił szczegółowo problem „długości drogi hamowania”. Jak wiadomo bowiem, większość automobilistów nie orientuje się, ile wynosi rzeczywiste przestępstwo, jaka przebywa auto od momentu spostrzeżenia przeszkody przez kierowcę, aż do momentu zupełnego unieruchomienia pojazdu. Na podstawie praktycznych badań, przeprowadzonych przy pomocy metody „pistoletowej”, ustalono zupełnie dokładnie, że „droga hamowania” przy hamulcach na cztery koła wynosi: przy szybkości 10 km/godz. — 2,93 metra, przy 30

km/godz. — 14,48 m., 40 km/godz. — 23,17 m., przy 50 km/godz. — 37,14 m., przy 60 km/godz. — 55,70 m., przy 100 km/godz. — 116,36 m. — Przy hamulcach na dwa koła „droga hamowania” jest oczywiście znacznie dłuższa i wynosi np.: przy 40 km/godz. — 38,57 m., przy 70 km/godz. — 107,85 m., a przy 100 km/godz. — 212,46 m. Również na wydłużenie „drogi hamowania” wpływa wilgotność nawierzchni, gołoledź i t. p. Na gołoledzi przy szybkości 40 km/godz. i hamulcach na cztery koła „droga hamowania” wynosi 100 m.

Poza powyższymi problemami omówiono przyczyny wypadków zachodzących w czasie jazdy przy świetle sztucznym. Tu trzeba wspomnieć po pierwsze o stanach kateleptycznych, jakim podlegają kierowcy długodystansowi. Stan ten zmniejszają do minimum sprawność kierowcy, który „śpiąc na jawie” może b. łatwo spowodować wypadek. Poza tem p. Rychter wspominał o barbarzyńskim zachowaniu się niesfornych kierowców, którzy w czasie nocnej jazdy, mając inne pojazdy nie zmieniają światła szosowych na światła do mijania, powodując temsamem oślepienie mijanych pojazdów.

**Świątynia
czupryny
poszczycić się
może każdy
kto używa**

MIA

JEDYNE ZŁAZOWO KOSMETYKÓW
Hennych Zakł. Poznań
PRZED UŻYCIEM ZMYĆ
GŁOWĘ SZAMPONEM

Pracownia
wypychania
zwierząt
i ptactwa,
garbowanie
skór,
pracownia
kuśnierska

Putra

W. SZCZUSKI i S-ka

Wilno, Wleka 21.

Poleca
w wielkim wyborze.

NAJTAŃSZE

ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁONKOW

WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUZLICZEGO

ZŁOŻMY SKŁADKĘ NA WIGILIĘ
W HERBACIARNI N.O.K. DLA
BEROBOTNEJ INTELIGENCJI!

Zima zaświeciła pola i łaki płacną, śnieżną niby obrusem wigilijnym, przy pominięciu ludziom, że już święta Bożego Narodzenia niedaleko. Skrzętnie gosposie zawczasu kombinują jak i co przygotować na tę uroczystość doroczną. Biedzi się też i Zarząd Herbaciarni dla bezrobotnej inteligencji, pragnąc sprostać zadaniu i sporządzić Wigilię bezpłatną dla stałych swych gości oraz obfity posiłek w pierwszą świętą. Trudna z tem sprawa, bo Herbaciarnia czerpie środki wyłącznie z ofiar społeczeństwa i bez pomocy ludzi dobrej woli nie poradzi. Wobec z serca prośbą do Przyjaciół instytucji naszej zwracamy się — do ludzi o współczującym i ofiarnym sercu w Wilnie i po za Wilnem, by jak lat ubiegłych zechcieli pamiętać o inteligencji dotkniętej klęską bezrobotności.

Zarząd

Wszelkie składki w gotówce, produktach lub odzież prosimy skierować łaskawie do lokalu Herbaciarni przy zaułku Dobroczyńnym 2 w godz. 9 — 13 i od 17 — 20 w dniu powyższym. W dniu świątecznym od 11—13.

NADEŚLANE

Radjo i samowar

W naszym klimacie musi być równowaga w przyrodzie.

Po pięknym lecie musi przyjść jesień, która ma być jak miód, tonie w szarudzie. Białe dni mijają jeszcze jako takie, przy pracy i wysiłku. Gorsze są ciemne wieczory i czarne noce. Wtedy nieznosnie wielką się godzinę. Kropie deszczu monotonnie biją o blachy podłogowe. Wiatr smaga nagie gałęzie za oknami. Pająk nudy zwisał gdzieś u nie widzialnego pułapu i długą, bez końca nitką zniechęcenia omotał ludzką duszę.

Pan cisnął gazetę odczytując od deski do deski:

- Oszaleć można!
- Pami perswadyje łagodnie:
- Musisz się rozzerwać po całodzienną pracę. Idź do teatru...
- Także pomysł. Przecież byłem poza wczoraj.
- Mogę dać ci interesującą książkę.

— Naprawdę romans kryminalny. Nie, dziękuję. Musisz zrozumieć, że w tak podłym czasie, jak dzisiejszy, nębi moje i uczucia dostrajają się do przyrody. Byłe bzdury czytać? Szkoda czasu. Mądrą książkę? Nad którą się trzeba skupić? Przez osiem godzin skupiałem się w biurze. Mam dosyć. Nierwy nie podolają poważnej literaturze...

Rozmowę przerywa telefon. Słychać głos dobrze znany:

- Możebyś pan przyszedł do nas na brydza? Na męskiego — brydzyka?
- Pan patrzy przez chwałę na panią. Jej oczy pełne są niepokojem, choć usta milczą...

— Nie, dziękuję wam serdecznie, nie przyjdę. Taka flaga...

Pani panu się uśmiecha pełen niemię podzięką:

- Stefus, jak ty dobry!
- Pan wtrząsa ramionami, choć udaje, że mu jest strasznie dobrze. Wiesz, nie wytrzymuje.
- Psiakrew, żeby przynajmniej było rado!

Pani, która właśnie otworzyła drzwi z domu, żeby ciepły prąd od przepalonych, czerwonych węgli przepłynął przez pokój, odwraca zarumienioną buzię. Coś myśli. Coś wazy. Zmaga się z sobą, lecz wreszcie decyduje. Na palcach podchodzi do męża i zarzucając ramiona na szyję, szepcze do ucha:

— Słuchaj... Bo widzisz... Chciałam tobie na Wigilię... Ale, jeśli rzeczywiście tak ci strasznie ciężko... To...

— To co?

— Kupiłam ci radjo... Już jest w domu! Z anteną. Ze wszystkim. Nie gniewaj... Ale przechodząc... wiesz Wilenska 25, ten sklep... w którym radjowej Jana Salasinskiego. Tyłu znawców znajomych upewniło mnie, że jego aparaty mają najlepszą selekcję. Słyszysz może o odbiorniku Vertex — Dominant...? Co...? Czego ty się śmiejesz...?

Pan zaniósł się ze śmiechu, lecz wreszcie chwycił panią w objęcia i czule tulił do serca:

— Ach kobieto, kobieto! I co-żes uczyniła...? Cha, cha, cha, przecież ja... ja... także w tajemnicy... także na Wigilię już zadatkowałem u Salasinskiego „VERTEX” — a! Co będzie? Dwa aparaty radjowe w domu...?

Od czego jednak przyswojowy spry pan?

Wnet się zorientowała sprytlarka nielada:

— Rzeczywiście, gdybyś zażądał zwrotu zadatku, możeby było nieladnie? Ale on przecież wyrabia także doskonałe i silne elektryczne maszyny do kawy i samowarki do herbaty: „Termino” — Vertex — Możeby...?

Pan tylko przez chwilę był nie-co zły:

— Ej ty mała, czy ty czasem nie jesteś za sprytna?

— Ale — co się stało nie odstanie się. Dzisiaj pan nie nudzi się słuchając radja.

A jutro:

Pani udaje, że nic nie rozumie, lecz...

Zebranie Tow. Rozwoju Ziemi Wsch.

Uchwalono poprzeć Chrześc. Kasy Kredytowe

WILNO. W dniu 1 bm. odbyło się w Wilnie posiedzenie Zarządu Okręgu Wileńskiego T-wa Rozwoju Ziemi Wschodnich pod przewodnictwem prezesa Okręgu p. dyr. Tadeusza Miśkiewicza w obecności członka Zarządu Głównego p. dyr. P. Jarockiego, na którym m. in. przeprowadzono dyskusję nad zagadnieniem potrzeb inwestycyjnych województwa wileńskiego, przyczem podkreślono konieczność największych wysiłków w kierunku realizacji szeroko zakrojonych przedsięwzięć inwestycyjnych w dziedzinie elektryfikacji, wiatów, posiadających odpowiednie siły wodne. Ożywną wymianę zdań...

przeprowadzono na tie referatu p. profesora J. Jagmina „O koniecznych inwestycjach intelektualnych na ziemiach wschodnich”. Uchwalono referat p. prof. Jagmina wydać drukiem. Następnie po wysłuchaniu specjalnego referatu o przebiegu prac organizacyjnych Kas Chrześcijańskich Bezpłatowych Kredytów, uchwalono poprzeć u m. in. rodzajnych czynników starania w kierunku zasilenia Kas w znaczniejsze środki obrotowe.

W wyniku przeprowadzonych wyborów uzupełniających na członka Zarządu Okręgu został wybrany p. dyr. Wacław Gajewski.

Ujęcie sprawców napadu

OSZMIANA. Jak donosiliśmy, w dniu 23 ub. m. o godz. 22 z mieszkania Julji Krupnik w Kiszewie, gm. solskiej, rabusie zrabowali 300 zł. W mieszkaniu był w tym czasie brat, głuchoniemy Jan Krupnik, którego bandyci zranili.

Obecnie policja ustaliła, że oboje roźnięto udali się tegoż dnia o godz. 17-ej do sąsiedniej wsi na wesele, skąd Jan powrócił o godz. 20 do domu. Gdy położył się spać, po pewnym czasie...

ktos wszedł do mieszkania, lecz przypuszczał, że to wróciła siostra i nie zwrócił na to uwagi.

Gdy jednak usłyszał podnieść się z łóżka, ktoś w tej chwili uderzył go siekierą w ramię. Nie stracił jednak przytomności i zauważył uciekającego mężczyznę z mieszkaniem. Wybiegł za nim i spostrzegł trzech osobników uciekających, w których rozpoznał trzech braci Podlaskich.

Policja sprawców zatrzymała.

Dochodzenie przeciwko zboczeńcowi

WILNO. Na skutek naszej wiadomości o zboczeńcu który deprawuje młodzież odpowiednie władze wszczęły dochodzenie.

Poszakowanego o te czyny zatrzyma...

no do dyspozycji sądnego śledczego.

Po przesłuchaniu został on oddany pod dozór policji. W sprawie tej badani są liczni świadkowie.

Morderstwo pod Dobromysłem

WILNO. Dnia 2 bm. około godz. 24 w Kulikach, gm. dobromyśkiej, został zastrzelony z karabinu przez okno mieszkalec tej wsi J. Szalejo, lat 45. Morderstwa dokonane w czasie gdy Szalejo spożywał kolację. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Policja szuka sprawców zabójstwa.

Epidemia odry

WILNO. Inspektor lekarski województwa wileńskiego sporządził wykaz zachorowań na choroby zakaźne występujące w województwie wileńskim. Za czas od 21 do 27 listopada rb. Zanotowano w tym okresie 557 wypadków odry, 80 jaglicy, 31 błonicy, 23 gruźlicy (w tem 8 zgonów), 18 błonicy (w tem 1 zgon), 14 krztusca, 10 róży (w tem 1 zgon), 10 duru brzuszego (w tem 1 zgon) 8 wypadków pokąsania przez zwierzę podejrzane o wściekliznę, 6 duru plamistego, 5 ospówki, 4 grypy, 2 zakażenia połogowych i 1 wypadek porażenia.

1 zgon), 14 krztusca, 10 róży (w tem 1 zgon), 10 duru brzuszego (w tem 1 zgon) 8 wypadków pokąsania przez zwierzę podejrzane o wściekliznę, 6 duru plamistego, 5 ospówki, 4 grypy, 2 zakażenia połogowych i 1 wypadek porażenia.

Notatki radjowe

AUDYCJE RADJOWE W DNIU URODZIN PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI

5. XII. — dzień urodzin Pierwszego Marszałka Polski: Józefa Piłsudskiego jest obchodzony uroczysto w Polskim Radjo.

PRZYKRE ODKRYCIE

Pan Bortuch K., z ulicy Niemieckiej cneгда wracał wieczorem do domu, w towarzystwie swych lokatorów: Soni U., Czeny T...

Całe towarzystwo było w doskonałych humorach, bowiem spędziło wieczór „u w Gielos” i w drodze powrotnej stwierdzali unisono że obierają przez nich liem to „sa czuudne karne”, gra artystów „dzwnaja” i t.d.; słowem „spłochy wostog”...

Zaledwie jednak weszli do przedpokoju, jak fala ich uniesień artystycznych uległa gwałtownej bałwe, by zamienić się niebawem w gwałt, lament i czarna rozpacz...

— Słoneczko! — rzekł pan Bortuch, rzuciwszy okiem na wieszaki. — Janie wizu mojego patrz!!!

— Uj, czo za użas, mojo tożę propało! — pisnęła mu do wtoru pani Sonia...

— Und majne! Und majne! — dołączył się do nich jak madanie Czerny. Gdy gorączkowe poszukiwania palotów w całym mieszkaniu pozostały bez rezultatów stali się oczywistym, że placzkie ukradziono i „spłochy wostog” przedstoczył się w „spłachy koszar”!

Takie to już kruche jest ludzkie szczęście...

Wincuk Markotny.

Przy niecierpliwym wypróbowaniu, przez krwieniu wątroby, przy zaburzeniu trawienia i przynębnieniu należy pić przez dłuższy czas codziennie rano na czczo i wieczorem przed uśnięciem na spoczynek, pół szklanki naturalnej wody gorzkiej Franciszka — Józefa. Zapytajcie się Waszego lekarza.

w myślach cieszy się cichutko: „Kiedys pod samowarem młodywała Masza, „buzię miała w sady, w nosie stała swad...”

Skończyła, skończyła z tem na zaw...

szel!

Audycje tego dnia poświęcone wielkiemu Twórcy Odrodzonej Polski

rozpocznie Wilno, o godz. 8.30 pieśnią: Ziemi Wileńskiej w wykonaniu chóru „Pro Arte” i chóru szkolnego. Następnie Tadeusz Łopalewski, mówić będzie o Marszałku Piłsudskim i jego rodzinnych stronach, a więc o Zuiowie, o wielkim przywiązaniu Marszałka do Ziemi, na której spędził swą młodość i nieustannej jego łączności: za życia i tą ziemią.

O godz. 9.15 z Kaplicy w Ostrej Bramie, gdzie zwycięski Wódz dziękował Bogurodzicy za odzyskanie Wilna, transmitowane będzie uroczyste nabożeństwo, podczas którego kazanie wygłosi kapelan wileńskiego garnizonu ks. dr. P. Śledziński.

Odcinek programowy między godz. 17.00 a 19.30 stanowią będzie pewnego rodzaju całość, zawierając audycje ku uczczeniu pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

O godz. 15.45 odczyt dla młodzieży o Marszałku Piłsudskim, jako wychowawcy polskiej młodzieży, wygłosi dr. Piotr Dąbrowski.

O godz. 17.00 orkiestra Polskiego Radja pod dyr. Grzegorza Fitelberga odegra Rapsodie Litewską, Mieczysława Karłowicza, następnie o godz. 17.20 odczytane zostaną fragmenty z Pism Marszałka, w których mówi On o swoim życiu. Fragmenty wybrał i opatrzył komentarzami prof. Henryk Mościcki.

O godz. 18.00 koncert p. t. „Od Warszawianki do I-szej Brygady” obejmie melodie i pieśni bojowników o wolność. O godz. 19.00 nadany będzie Rapsod Poetycki, ułożony z wierszy Kazimierza Iłkiewiczówny z muzyką Jana Maklakiewicza, p. t. „W cieniu wielkości”; tym razem liryczne i bohaterkie wiersze znakomite, poetki złożą się na montaż o przejmującym wyrazie i mocnej linii dynamicznej.

Wegiel górnośląski pierwowzór wszechstronnej jakości koncernu „PROGRES”. Katowice, wapienowo i tonowo w szalenie zaplanowanym, wozach poleca firma Przedsiębiorstwo Handl. — Przemysł. M. DEULL Sp. Kom. biuro Wilno, Jagiellońska 3, tel. 811 bocznica własna i skład ul. Kiliowska 8, tel. 999. Waga gwarantowana. Ceny konkurencyjne.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dziś 5
Sabbu Op.
jutro
Mikołaja

Wschód słońca g. 7.26
Zachód słońca g. 2.52

PROGNOZA POGODY
według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

do wczoraj dnia 5-grudnia 1937 roku: W południowo - wschodniej części kraju jeszcze temperatura powyżej 0 st. Pochmurno i miejscami deszcze. Umiarkowane wiatry: południowe i połudn. — zachodnie. Poza tem stopniowy spadek temperatury, poczynając od północy kraju. Przelotny śnieg i przejaśnienia. Umiarkowane porywiste wiatry z kierunków północno — zachodnich.

DZIŚ W NOCY DZURUJĄ APTEKI

Dziś w nocy dzurują apteki: Nalecz (Jagiellońska 1), Augustowskiej (Kijowska 2) Romeckiego (Wileńska 8), Frumkinów (Niemiecka 23) Rostkowskiego (Kalwaryjska 31). Ponadto stale dzurują apteki: Pakka (Antokoł 42) Szantora (Legionowa 10), Zajackowskiego (Witkowska 22).

Hotel Europejski
Pierwszorzędny
Ceny przystępne. Telefon w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges”
w Wilnie
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne, ceny tanie.
Telefony w pokojach.

NABOŻENSTWA

— Roraty pracowników Wileńskiego Banku Ziemskiego, Banku Polskiego, Państwowego Banku Rolnego, Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego, Pocztovej Kasy Oszczędności, Komunalnej Kasy Oszczędności i Chrześcijańskiego Banku Spółdzielczego na Antokołu odbędą się we środę 6-go grudnia rb. o godz. 7½ rano w Bazylice Katedralnej. We czwartek 9 grudnia r.b. o godz. 7 rano w tymże kościele odbędzie się nabożeństwo żałobne z egzekwiami za dusze zmarłych pracowników i członków ich rodzin.

— Zarząd Cechu Krawców Chrześcijański w Wilnie uprasza prosi mistrzów czeladników i uczeni krawieckich — z rodzinami o wzięcie udziału w tradycyjnych Roratach, które zwyczajem lat ubiegłych odbędą się w dniu 8 grudnia br. o godz. 6-ej rano w kościele św. Ducha (p. Dominikańskim). Po południu zostaną odprawione nieszpory na intencję Cechu.

UNIWERSYTECKA

— Z Uniwersytetu. We wtorek dnia 7 grudnia 1937 r. o godz. 13-ej w Auli Kolumbowej odbędzie się promocja mgr. Leona Kurowskiego na stopień do ktora praw. Wstęp wolny.

OSOBISTA

— Stanisław Szpalski Dyrektor Konserwatorium Muzycznego im. M. Karłowicza w Wilnie wyjechał w podróż artystyczną do Niemiec i Anglii. Powrót spodziewany jest w połowie stycznia 1938 roku.

ZEBRANIA I ODCZYT

— Zarząd Antokołskiej Kasy Bezpłatowej Kasy o Nadzwyczajnym Walnem Zebraniu Stowarzyszenia, które odbędzie się w sali parafialnej w dniu 19 grudnia 1937 roku o godzinie 17-ej w pierwszym terminie, a w razie braku odpowiedniej ilości członków o godz. 18-ej tegoż dnia w drugim terminie z następującym porządkiem dziennym: 1) Przyjęcie wczorajszego Statutu Polskiej Centralnej Kasy Bezpłatowej i 2) Wolne wnioski. Przyczem wolne wnioski muszą być zgłoszone do Zarządu na piśmie o tydzień przedtem.

— Ze względu na to, że już w przyszłą niedzielę rozpoczyna się „Tydzień Społeczny”, Zarząd S.K.M.A. „Odrodzenie” powiadamia wszystkich swoich członków, że w niedzielę, dnia 5 grudnia b.r., po Mszy Św., która będzie odprawiona o godz. 9.30 w kościele św. Jana (Kaplica Bożego Ciała), odbędzie się zebranie członków w sprawie „Tygodnia” o godz. 10.00. Obecność wszystkich członków obowiązkowa. Goście mile widziani.

— Zarząd Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego Powiatu Wileńskiego - Trockiego podaje do wiadomości członków, że w dniu 8 grudnia 1937 roku odbędzie się Walne Zebranie Koła o godz. 11 min. 30 w pierwszym terminie, o godz. 12 w drugim terminie w sali Wydziału Powiatowego, pow. Wileński - Trocki, ul. Wileńska 12.

— „Doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Lekarskiego odbędzie się w dniu 13 grudnia 1937 roku o godz. 19.30 w pierwszym terminie i godz. 20-ej w drugim terminie w lokalu własnym przy ul. Zamkowej 24. Porządek dzienny: 1) Wybór Przewodniczącego Zebrania; 2) Odczytanie protokołu Walnego Zebrania z dnia 12 grudnia 1936 roku; 3) Sprawozdania Zarządu: a) ogólne; b) kasowe; c) biblioteczne; d) Komitetu Redakcyjnego.

STEFAN STROMMINGER
KAPITAN ARTYLERJI
Zmarł dnia 4 grudnia 1937 r. w Wilnie w wieku lat 39.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 7 grudnia o g. 9-ej w kościele Po-Trinitarskim poczem pogrzeb na cmentarzu wojskowym.
RODZINA.

LEON RYPIŃSKI
ZIEMIANIN ZIEMI WILEŃSKIEJ
po krótkich cierpieniach zmarł dnia 22.XI. 37 r. w maj. Psuja. Pogrzeb odbędzie się dnia 24.XI. 37 r. w grobach rodzinnym w maj. Babulinie.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym w Prozorokach dnia 13 grudnia 1937 r. o godz. 9.
O czym zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych pogrzebi w smutku
SIOSTRA, SIOSTRZENICA I SZWAGIER.

W poniedziałek dnia 6 grudnia r. b. o g. 7 rano odbędzie się w kościele Wileńskiego T-wa Dobroczyńności Msza św. za spokój dusz wszystkich zmarłych członków, ofiarodawców i dobroczyńców T-wa.
O czym zawiadamia
ZARZĄD.

go Pamiętnika T-wa; 4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej; 5) Ropatrzenie preliminarza budżetowego T-wa na rok 1938; 7) Wniosek Zarządu.
— Koło Filozoficzne Studentów U. S. B. urzęduje dnia 6 grudnia 1937 r. (poniedziałek) 12-te (215-te) Zebranie Naukowe, na którym kol. Larysa Stowbunikówna wygłosi referat pt. „Miłość i rzeczy dalekie” jako zasada etyki Fr. Nietzschego. Zebranie odbędzie się w lokalu Seminarjum Filozoficznego (Zamkowa 11). Początek o godz. 20-ej. Goście mile widziani.

— Wileńskie Towarzystwo Ogrodnicze podaje kalendarzyk referatów, które będą wygłaszane w lok. Wileńskiej Izby Rolniczej Wilno, ul. Ofiarna 2 o godz. 12 (niedziele).

5 grudnia — „Pędzenie roślin cebulkowych (hyacint, tulipan i t.p.) inż. St. Dziewanowska;

12 grudnia — „Komposty i ich użyteczność w ogródkach” p. Osknis;

19 grudnia — „Warzywa mało znane i ich uprawa” p. Monkiewicz;

9 stycznia 1938 rok. — „Formy koron drzew owocowych” p. Sawicz;

16 stycznia — „Jakie dają korzyści krzewy owocowe w małym ogródku” p. prof. Zembowicz St.

23 stycznia — „Krzewy i drzewa jako ozdoba ogródków” p. Osknis;

30 stycznia — „Znaczenie prze-miedzy i po plonów w ogródku warzywnym amatora” p. prof. Monkiewicz S.

6 lutego — „Jak należy podewać rośliny pokojowe” p. inż. Dziewanowska Stanisława.

— Księgarnia Elizy Orzeszkowej. Staraniem Związku Pracowników Księgarskich dnia 7 bm. we wtorek o godz. 20-ej w lokalu Stowarzyszenia Kupców Chrześcijań przy ul. Baksza nr. 11 p. M. Rosiak wygłosi odczyt n. t. „Księgarnia Elizy Orzeszkowej w Wilnie. Goście mile widziani. Wstęp wolny.

ROŻNE

— Ostatnie dni wystawy ku czci Syrokomli w Bibliotece Państwowej im. Wróblewskich (ul. Zygmuntowska Nr. 2) — 5-go, 6-go, 7-go grudnia; — w niedzielę od 10-ej do 2-giej, w poniedziałek i wtorek od 10-ej do 3-cj. Wstęp wolny.

— Koncert religijny. Instytut Caritas Archidiecezji Wileńskiej, ku uczczeniu Swojej Patronki — Najświętszej Maryi Panny Miłosierdzia — urzęduje w Sali Śniadeckich 8 grudnia br. o godz. 8-ej wieczorem uroczystą Akademię Marjańska, w której weźmie udział chór „Hasto” z orkiestrą symfoniczną, wykonując szereg polskich pieśni ku czci Najświętszej Panny. Chórem kieruje prof. Jan Żebrowski.

Okolicznościowo odczyt wygłosi profesor Rudolf Tarczyński z Ameryki na temat: Najświętsza Maryja Panna z Lourdes. Prelegent podzieli się ze słuchaczami swoimi wrażeniami, odniesionymi w czasie pobytu jego w Lourdes, gdzie był naocznym świadkiem wiel-

kiego cudu.

Miejsza siedząca po 1 zł. Galeria po 50 groszy. Dochód na ubogą młodzież w bursie Caritasu.

— Pokaz przyrządzania ryb morskich. Związek Pań Domu organizują w dn. 6-go i 7-go grudnia (poniedziałek i wtorek) o godz. 17-ej w lokalu Szkoły Pracy Domowej (zauł. Franciszkański 7), dwudniowy pokaz przyrządzania potraw z dorsza. Zwrot kosztu za produkty do obu pokazów wyność będzie od Członkiń 80 gr. od nieczłonkiń zł. 1.20 gr.

— Podwieczorek przy mikrofonie. Baczność! Wileńskie! Niewiele pozostało już kart wstępu na „Podwieczorek przy mikrofonie”. Spieszcie więc po te karty, dziś w niedzielę do Rudnickiego (Mickiewicza 1) a codzień do lokali Z.P.O.K. (Jagiellońska 3 i Zamkowa 26).

Szczęściarz, którzy potrafią zapatrzeć się w karty wstępu będą mieli możność wyśmienitego spędzenia wieczoru 12 grudnia, w górnych słonach Georges’a.

Prosimy wszystkich gości na godzinę 4½ gdyż o 5-ej rozpocznie się transmisja.

TEATR I MUZYKA

— **TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.** Popołudniówka. Dziś w niedzielę dnia 5 grudnia o godz. 4.15 przedstawienie popołudniowe wypełni arcyzabawna i doskonała komedia współczesna Bekeffego pt. „Nieusprawiedliwienie na godzinę” w premierowej obsadzie zespołu. Ceny propagandowe.

O godz. 8.15 — ujrzymy poraz drugi na przedstawieniu wieczorowym jedną z najlepszych komedii współczesnych Stefana Żeromskiego „Uciełka” w przebieżce w premierowej obsadzie zespołu, z pp. Michalską, Granowską, Wolęjką, Staszewskim i dyr. Szpakiewiczem na czele. Reżyserja M. Szpakiewicz, oprawa dekoracyjna projektu — K. i J. Golusów.

— **TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”** „Wróg kobiet”. Dziś Teatr „Lutnia” czynny będzie dwukrotnie. O godz. 4-ej po południu grana będzie najweselejsza operetka Eyslera „Wróg kobiet”. O godz. 8 m. 15 również po cenach propagandowych grana będzie operetka Eyslera „Wróg kobiet” z Władysławem Szczawińskim w roli tytułowej.

ULOTKI „FALANGI”

WILNO. Wczoraj wiecz. maso — wo kolportowano w mieście ulotki „Falangi” wymierzone przeciwko żydom i masonerji.

Ofiary

Bezimiennie dla Janiny S. — 2 zł

Programy radjowe

WILNO.

Niedziela dn. 5 grudnia 1937 r.
8.00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
8.05 Dziennik poranny. 8.15 Gazetka rolnicza. 8.30 Pieśń zenu wileńskiej. 9.00 Marszałek Piłsudski i jego rodzinne strony — pogadanka Tadeusza Łopalewskiego. 9.15 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy. 10.30 Muzyka religijna. 11.20 Informacje dla Ziemi Północno - Wschodniej. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Co się dzieje w Wilnie? — feljton Mieczysława Limanowskiego. 13.10 — „Dialog o potęgę” — scena z „Popiołów” — Stefana Żeromskiego. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Marszałek Piłsudski wychodzący z polskiej młodzieży” — odczyt dla młodzieży. 16.00 Koncert solistów. 16.45 „Anielica i życie” — powieść i leny Boguszewskiej. 17.00 Mieczysław Karłowicz: Rapsodia Litewska w wyk. Orkiestry P. R. 17.20 „Józef Piłsudski o swoim życiu” — fragmenty z pism Marszałka. 18.00 „Od Warszawianki do 1-szej Brygady” — melodie i pieśni bojowników o wolność. 19.00 „W cieniu wielkości” — rapsod poetycki z wierszy Miłkowskiego. 19.30 Co słychać na świecie — opowieść Sergiusza Soroka. 19.45 „Radio w izbie — świat na przyszybie” — wieczór świetlicowy. 20.30 Program na poniedziałek. 20.35 Wileńskie wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłoseń P. R. 21.15 — „Święty Mikołaj w królestwie eteru” — lekka audycja. 21.45 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. 22.05 — Polskie tańce z 2-jej połowy XIX wieku w wyk. Małej Orkiestry. 22.50 Ostatnie wiadomości i komunikaty. 23.00 — Koncert życzeń. 23.50 Zakończenie programu.

WARSZAWA.

NIEDZIELA, dnia 5 grudnia 1937 roku.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Bogurodzica”. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Gazetka rolnicza. 8.30 Pieśń ziemi wileńskiej w wyk. chóru szkolnego. 9.00 Marszałek Piłsudski i jego rodzinne strony — Pogadanka. 9.15 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Dialog o potęgę” — scena z „Popiołów” Stefana Żeromskiego, czyta Juliusz Osterwa. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.00 Kanarki śpiewają do mikrofonu. 14.45 Piłsudski wychowawcą polskiej młodzieży — odczyt. 16.00 Koncert solistów. 16.45 „Anielica i życie” — powieść mówiona. 17.00 Mieczysław Karłowicz: Rapsodia Litewska. 17.20 „Józef Piłsudski o swoim życiu” — fragmenty z pism Marszałka. 18.00 „Od Warszawianki do 1-szej Brygady” — melodie. 19.00 „W cieniu wielkości” — rapsod poetycki. 19.30 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Święty Mikołaj w królestwie eteru” — lekka audycja. 21.45 Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki. 22.05 Polskie tańce przed 50-ciu laty. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny. 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 6 grudnia 1937 r.

6.15 Pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze”. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. „Szkola pod palmami”. — „Nasze piosenki”. 11.40 „Od warsztatu do warsztatu” w wytwórni farb. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Audycja polifonowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju” — audycja. 16.15 Śląska Kapela Ludowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 — Roland Ertos — znakomity fizyk — odczyt. 17.15 Koncert muzyki fińskiej. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Piosenkarz muzyczny (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy”

H. O. STEHLE.

(28)

Zagadka ekspresu Rzym-Budapeszt

Autoryzowana adaptacja
Jerzego Plewńskiego

Mówiliśmy o sprawach abstrakcyjnych i ja jej wytożyłem swą filozofię życiową. Powiedziałem jej, że nikt nie wie, co go za los spotkać może jutro, lub nawet za godzinę. Ale nie jej nie przepowiadałem. Wszak pan, jako trzeźwy urzędnik, nie wierzy chyba w możliwość przepowiadania przyszłości. — Znow wy-szczerzył swe olśniewające zęby.

— O tem wszystkiem przekonamy się nieza długo; mój sceptycyzm sięga znacznie dalej, niż pan przypuszcza... — odparł sędzia chłodno. Narazie zwalniam pana jak również pańskiego koleżę. Ale muszą być panowie gotowi na każde ządanie władz i nie wolno wam pod żadnym warunkiem opuszczać Budapesztu.

— Nie moglibyśmy tego zrobić nawet, gdybyśmy chcieli, bo z dyrektora naszego teatru zawarliśmy umowę na cały miesiąc. — Gdzie panowie zamieszkają?

— W hotelu „Astorja”.

— Jeszcze jedno pytanie: czy nie widzieliście panowie gdziekolwiek tego Amerykanina, który dziś rano opuścił potajemnie pociąg?



Bezpłatnych porad udziela Instytut Kosmetyczny
Janiny Hryniewiczowej, Mickiewicza 1.

W trosce o zdrowotność wsi Ośrodek Zdrowia w Drwałowie

Warszawa w listopadzie.

Z końcem ubiegłego miesiąca w od-dalonym o 60 km. od Warszawy Drwałowie, w którym znajduje się Instytut Bakteriologiczny i Serologiczny, plantacje roślin leczniczych Tow. Przem. Chemicz. - Farm. dr. Magister Kławe S. A., odbyło się poświęcenie ośrodka zdrowia, ufundowanego przez tę firmę.

Uczestnicy uroczystości, a było ich około 200, wśród nich p. wojewoda Nakonecznikoff - Klukowski, dyr. Adam ski, gen. dr. Rouppert, wicedyr. Ba-becki, naczelnik Sokolewicz, plk. Krupiński, grono profesorów wydziału lekarskiego U. J. P. z p. dziekanem prof. Konopackim na czele, rektor prof. Modrakowski, prof. W. Witkowski, dyr. doc. Szulc oraz szereg najwybitniejszych lekarzy warszawskich. Przyby-lych gości witali: prezes Zarządu fir-my, dr. Stanisław Kławe z małżonką.

Do gości i licznie zgromadzonej ludności miejscowej wygłosił przemówienia ks. dyr. Lewandowicz, wojewo-da Nakonecznikoff - Klukowski, p. gen. dr. Rouppert, p. prof. Czyżewicz, dyr. Konopnicki oraz przedstawiciel miejscowej ludności, wskazując na rolę, jaką powinien spełnić ośrodek zdrowia wśród ludności wiejskiej, uwytykając znaczenie inicjatywy fir-my Kławe, która — pierwsza z firm chemicznych - farmaceutycznych w Pol-sce — podjęła i zrealizowała tego ro-dzaju inicjatywę.

Z ramienia firmy przemówienie wy-głosił prezes Zarządu p. dr. Stanisław Kławe, prosząc p. wojewodę o dokonanie aktu otwarcia.

Ośrodek zdrowia mieści się w pięt-rowym, murowanym budynku, specyjal-nie na ten cel wybudowanym i wypo-sażonym we wszystkie nowoczesne ur-ządzania i prowadzić będzie szereg

Miłość i powodzenie przyskasz
używając wody kolońskiej z zapachem
kwiatu szczęścia

„LAKSOTIS”

Przemysł długotrwale zapach.

Deka 40 gr.

POLECA

Władysław Trubiłło

polski skład apteczny Lułwarska 12,
róg Tatarskiej.

„Specjalność zioła lecznicze”

Młodzi w poszukiwaniu autorytetu —
dyskusja grupowa. 19.50 Pogadanka
aktualna. 20.00 Muzyka lekka, i tanecz-na. 21.40 Nowości literackie otmówi Jan
Lorentowicz. 22.00 Arcydziała muzyki
symfonicznej — audycja. 22.50 Ostat-nie wiadomości dziennika wieczornego,
przegląd prasy i komunikat meteorolo-giczny. 23.00 — Muzyka taneczna.

przychodni, m. in. również Stację Opie-ki nad matką i dzieckiem, przychodnię przeciwjagliczną, przeciweneryczną i t. d.

Aksesoria, które nie każdy ośro-dek zdrowia może się poszczycić, jak: wzorowo urządzone pokój porodowy, aparat rentgenowski, lampa kwarcowa, łazienki z natryskami na wodę cie-plą i zimną, ładnie urządzone dziedzi-nie, wspaniale wyposażone ambula-torium, wreszcie apteka — wskazują na to, że fundatorzy nie szczędzili środków materialnych, aby ośrodek odpowiadał nie tylko zadaniu jako sie-dziba lekarskiej pracy leczniczej i pro-filaktycznej lecz jednocześnie postarali się by stał się

ośrodkiem, szerzącym kulturę i za-sady higieny w okolicznych wsiach.

Po zwiedzeniu ośrodka, przedsta-wiciele firmy oprowadzili gości po In-stitute Bakteriologicznym i Serolo-gicznym, produkującym surowice i szczepionki, dzięki którym firma Kławe zdobyła sobie na rynku polskim zasłużone uznanie.

Instytut serologiczny — bakteriolo-giczny ma wielkie znaczenie dla obro-ności państwa. Podczas wojny, na wy-padek epidemii, a nawet walki bakteriologicznej, może dostarczyć surowic i szczepionek, które są jedynym skutecznym środkiem obrony, zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt.

Na marginesie uroczystości należy podkreślić kilka charakterystycznych momentów, które tę uroczystość lepiej uwytykują.

Stary park z wiekowymi drzewami, ustaty pożytkiem listowiem prawdza-wie polskiej jesieni, stanowił artystycz-ną dekorację dla podniosłej uroczy-sości.

Obecność włościan i ich życzliwe przemówienia jeszcze raz potwierdziły, iż sprawa szerzenia zasad higieny na wsi jest bliska sercu ludu polskiego i że potrafi odpowiednio ocenić podję-tą w tym kierunku inicjatywę prywatną.

Powołanie do życia

pierwszego z inicjatywy prywatnej wiejskiego ośrodka zdrowia — jak to z naciskiem podkreślił w swem przemówieniu szef wojskowej służby zdrowia, gen. dr. Rouppert — należy postawić za wzór inicjatywy społeczno - obywatelskiej i czekać, aby zna-laża ona w Polsce dalszych naślado-wców.

Instytucji, której kierownicy wyka-zały bezinteresownie tak dużą ołarność społeczną, należy życzyć jak najpom-yślniejszego rozwoju.

— Nie — odpowiedział krótko Madras i zwrócił się ku wyj-ściu wraz z Japończykiem, ale Szalk prędzej pozwoliłby sobie rękę uciąć, niżby ich wypuścił bez zarejestrowania odcisków palców. Dopiero po dopełnieniu tej formalności mogli przyja-ciele opuścić pokój.

Urzednicy podnieśli się ze swych siedzeń z widoczną ulgą Pracowali przecież bez wytchnienia niemal cały dzień, a powie-trze w pokoju było duszne i ciężkie. To też poczyniwszy na-prędce najniezbędniejsze zarządzenia, sędzia śledczy Karczag i szef wydziału bezpieczeństwa publicznego wyszli niezwłocznie razem, by pokrzepić nadwątłone siły.

— To, co ta zielonkawa małpa powiedziała o nieopłaco-nym rachunku w kieszeni inojej marynarki — zwierzył się Imre Sopron sędziemu w drodze — jest zupełnie prawdziwe. Przypu-szczam, że ten cały Madras mógłby nam powiedzieć, gdzie się w tej chwili znajduje ów nieuchwytny Amerykanin.

Sędzia Karczag był zbyt dobrze wychowanym człowie-kiem, by się zapytać, czy i druga wiadomość, udzielona przez jasnovidza, a dotycząca listu od pewnej damy, który miał się znajdować w lewej kieszeni marynarki Soprona, jest równie pra-wdziwa, jak pierwsza.

Zresztą wątpliwości nie miał.

CZĘŚĆ II

Administracja dziennika, noszącego nazwę „Nowa Kroni-ka Peszteńska”, mieściła się w okazałym gmachu przy ulicy Rakoczego, który to gmach, stylem swym przypominał charak-terystyczne budowle Nowego Yorku. Wewnętrzne urządzenie

„BON MARCHE”

WIELKA 3 (obok poczty)
poleca wykwintne krawaty, pullo-wery, swetry męskie i damskie, pończochy, rękawiczki. Ceny niskie.

W sklepach zadacie
towarów, nabywanych
w Hurtowni Kupców
i Przemysłowców
Chrześcijań Sp. z o. o.
Wilno, ul. Ostrobramska 25, tel. 10-17
Najtańsze źródło zakupów...
Najlepsza jakość towarów.

Sklep Mebli
ZJEDNOCZENI STOLARZE
Spółdzielnia Chrześcijań, Wilno...
Trocka 6. Tel. 22-72.
Poleca różne meble oraz miękkie
własnych warsztatów.
Ceny niskie. Za gotówkę — na raty.

KTO PRÓBOWAŁ
TEN PRZEKONAŁ SIĘ
iz WINA wytwórni
W. OSMOŁOWSKI
Wilno
SA STARE, LEŻĄCE, MOCNE i
ZDROWE.
Poleca się WINO „MIESZANKA
JAGODOWA”.
Do nabycia wszędzie.

MODNE
GWARANTOWANE
poleca polska wytwórnia
W. NOWICKI WILNO 30
kalosze śniegowce pantofle ranne.
Największy wybór

NA GWIAZDKĘ
niekne torebki, szlafroki, wytwórni
bielizna damska, męska, krawaty
najnowsze desenie poleca
JULIA GNIADKOWSKA
Wilno, WIELKA 26.
— PRACOWNIA GORSETÓW —

O. MATKIEWICZ
Wilno, ZAMKOWA 12
(vis à vis Skopówki)
poleca NA GWIAZDKĘ
ZEGARY i ZEGARKI
różnych firm oraz wyr. jubilerskie.
Tamże solidna naprawa zegarków
z pełną gwarancją.

ZAPRASZAMY NA WYŚMIENITE
WINKO PRZY UDZIALE KONCERTU
NA CYTRZE i GITARZE.
Tamże sprzedaż win.
WINIARNIA MICKIEWICZA
wł. Bieliński i Żebrowski.

T A Ń C Ó W
narodowych oraz ostatnich nowości
stylem francuskim, angielskim wyucza
SZKOŁA PROFESORA
RÓŻANSKIEGO
NIEMIECKA 19.
Indywidualnie. Grupy. Prywatnie.
Przystępnie. Gwarancja wyuczenia.

DLACZEGO najtańsza galanteria
męska i damska
u W. KOWALSKIEGO
MICKIEWICZA 5.
DLATEGO, że firma powyższa
przeprowadza kalkulację cen stałych.

NA DŁUGI KARNAWAŁ CZAS JUŻ
MYSLĘC O PRZYGOTOWANIU
TWARZY

aby zdrowa bez defektów cera harmo-nizowała z piękną toaletą balową. Po-rad w tej sprawie udzieli bezinteresownie najwskazy w Wilnie Zakład

„NEO - KOSMETYKA”
JAGIELLOŃSKA 16 — 6
Panie z prowincji drogą korespondencji



KALENDARZ LEŚNY na rok 1938

rocznik XIII. Cena zł. 3. — (łącznie z przesyłką)

Bogata treść informacyjna i naukowa.

Skład główny: Oddział Wileński Związku Leśników Polskich
WILNO, WIELKA 66.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Pożądane zamówienia zbiorowe.
Wydawnictwo ukaze się w sprzedaży w końcu grudnia 1937 r.



NAJWSPANIALSZY
PODAREK GWIAZDKOWY

TO RADIOAPARAT

Patria
Tempo
Presto
Maestro
Opera



ELEKTRIT



K. GORZUCHOWSKI

Zamkowa 9

ZEGARKI SZWAJCARSKIE z gwarancją.
WYROBY ZŁOTE, SREBRNE, PLATERY.
Solidna naprawa. Ceny konkurencyjne.

JEŻELI CIERPISZ — pij sok

Świętojańskiego Ziela (dziurawca) skuteczny przy bólach i kołkach w-
trobianych, katarach i bólach żołądka i kiszki, kamieniach nerkowych
pęcherza, bólach neuralgicznych i kurczach nerwowych. Sprzedaż w
aptekach i drogeriach. Skład główny: Warszawa, Miodowa 14. Magi-
ster Edward Gobiec.

biur redakcji, administracji, drukarni i ekspedycji, odpowiednio -
wszelkim wymogom nowoczesnym; pokoje były jasne, wysokie
i dobrze przewiewne. Panowało tam również amerykańskie tem-
po pracy: drzwi otwierały się i zamykały bezustannie, gońcy,
woźni, urzędnicy i redaktorzy biegali gorączkowo po całym
gmachu, wykańczając najbliższe wydanie numeru. Ruch taki
trwał niemal całą dobę.

Naczelnym kierownikiem tej placówki Willjama Stanley'a,
wprawdzie nie biegał, ale za to telefonował bez przerwy, prze-
rzucając jednocześnie nerwowo stos rękopisów i listów, zapel-
niający biurko. Od czasu do czasu rzucał jakiś rozkaz przez te-
lefon bezpośrednio wezwanemu pracownikowi. Pan Béla Bratt
— tak się ów dostojnik nazywał — był dziwnie sztywną oso-
bistością: miał sztywne nogi, biodra i ręce, sztywną długą szy-
ję, sztywne rysy twarzy i sztywną całą wysoką postać; jedynie
zmierzwił włosy, których niesforne kosmyki zwiślały mu w
najbardziej nieprawdopodobnych kierunkach, były tym potwier-
dzającym regule wyjątkiem. Miał na sobie kawowy garnitur,
skrojony modnie, ale zbyt obszerny.

Rozmowa telefoniczna, jaką w tej chwili prowadził, była
bardzo ożywiona. Pan Béla Bratt krzyczał, jakby go ze skó-
ry obdzierali, podskakiwał na fotelu i wymachiwał rękami w po-
wietrzu, nie kłapiąc się obecnością małego człowieka w ro-
gowych okularach, swego sekretarza, Gezy.

Wreszcie rzucił słuchawkę na widełki, odetchnął głęboko,
zgarął obydwiema rękami zwichrzone włosy i powiedział po-
niesionym głosem:

D. C. N.



Demonstracyjna sprzedaż w firmie:
RADIO - MOTOR
Wilno, Wielka 10

KAROL JANKOWSKI i SYN FABRYKA SUKNA BIELSKO

ODDZIAŁY w WILNIE:
MICKIEWICZA 21. Tel. 20-12. FILIA: NIEMIECKA 22. Tel. 20-11.
Polecają Sz. Klienci na zbliżający się karnawał materiały frakowe, smokingowe i wizytowe.
Prosimy o obejrzenie naszych wystaw wewnątrz.
Rok założenia 1826. Rok założenia 1826.

ODKURZACZ, FROTTERKA lub CHŁODNIE F. **"ELECTROLUX"**
elektryczna, gazowa lub naftowa
jest najpiękniejszym i najpraktyczniejszym prezentem gwiazdkowym.
Przedstawicielstwo:
G. KŁOK, Wilno, Wileńska 15 m. 1, tel. 3 - 35.

Już rozpoczęliśmy **TANIĄ NASZĄ
SPRZEDAŻ PRZEDŚWIĄTECZNĄ PŁÓCIEN**
i WYROBÓW BIELIŻNIANYCH po cenach fabrycznych.
KILKUTYSIĘCZNĄ ILOŚĆ

RESZTEK

WYPRZEDAJEMY TERAZ
po cenach niżej własnego kosztu

BŁAWAT POLSKI
WILNO, WIELKA 28 — TEL. 15-92

Zegarki, biżuteria, platery i inne rzeczy
pierwszorzędnych marek, oraz wszelka
naprawa solidnie wykonana w firmie
W. JUREWICZ
WILNO, MICKIEWICZA 4.

"JANUSZEK"
ŚWIETOJĄSKA 6 tel. 19-69

poleca na gwiazdkę swetry, bluzki,
szlafroki, pijamy, wykwinną bieliznę
damską i męską po cenach niskich.
Już czas dać ogłoszenia świąteczne

do „SŁOWA“

ogłoszenia, komunikaty i t. p.
na bardzo dogodnych warunkach
przyjmuje
Biuro Ogłoszeń
Stefana GRABOWSKIEGO
Wilno, Garbarska 1, tel. 82.

**BÓŁACH GŁOWY
NERWOBÓŁACH I GRYPY**
leczymy
PROSZKI
KOWALSKINA

Lekarze

Dr. ZYGMUNT KUDREWICZ
Choroby weneryczne — syfilis, skórne
i moczopłciowe. Przyjmuje od g. 8-1
3-8 Zamkowa 15 m. 2. Tel. 19-60.

Kupno i sprzedaż

SPRZEDAM dom murowany w dob-
nym punkcie o 4 mieszkanach cena
30.000 złotych, a także do sprzedania
fortepian marki Hotina zupełnie nowy,
ulica Lwowska 57 m. 5 od 1 do 3.

FORTEPIAN, mały w dobrym stanie
sprzedam tanio okazynie ul. Sawicz
Nr. 11 m. 11.

**Smukła linia
i piękna buzia**

bez głodzenia się! Specjalne za-
biegi preparatami nieznanymi w
Polsce

Dyplom paryski.

"LALA"

Wilno, Wileńska 25.

TYLKO U NAS

PIĘKNA POLSKA KOMEDIA DLA WSZYSTKICH.

DYMSZA, Znicz, Orwid

Dziś pocz. o g. 12.30

"NIEDORAJDA"

PIĘKNY KOLOROWY NADPROGRAM.

MARS Ostatnie dni. Początek o godz. 2-ej.
Originalny w ujęciu i temacie film z życia Dalekiego Wschodu
YOSHIWARA Wg. powieści
MAURYCEGO DEKOBRY
W rol. gł. SESSUE HAYAKAWA.

Polskie Kino „ŚWIATOWID“, Mickiewicza 9

Czarująca **MARTA EGGERTH** w swej najnowszej kreacji w filmie
"Pałac we Flandrii" Nad program
Uprowadzenie się o przybywanie na początki seansów 4, 6, 8 i 10; w niedzielę od 2-ej.

ZDROWIE TO SKARB
używaj zatem-

ZIOŁA Dra BREYERA

najskuteczniejsze w następujących chorobach:

Nr. 1 — w kaszlu, astmie, rozedmie płuc	cena 2.50
Nr. 2 — w reumatyzmie, artretyzmie, złej przemianie materii, nieczy- stości cery, chorobach skórnych	3.—
Nr. 3 — w chorobach żołądkowo-kiszczowych, wątrobowych, żółtacze	2.50
Nr. 4 — w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnym wyczerpaniu	3.60
Nr. 6 — w niedokrwistości i ogólnym osłabieniu	4.20
Nr. 7 — w chorobach nerkowych i pęcherzowych	3.—
Nr. 9 — przeczyszczające w chronicznym zatwardzeniu i hemoroidach	1.50

Do nabycia w oryginalnym opakowaniu w aptekach, składach aptecznych
i drogeriach lub w wytwórni

"POLHERBA" KRAKÓW Podgórze, skr. Nr. 48

Zainteresowani otrzymują na żądanie darmo z wytwórni broszurę.

Sygnatura: 1096/37...

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Wil-
nie rewiru 7-go, mający kanceliarie w
Wilnie ul. Kalwaryjska Nr. 4-5 na
podstawie art. 602 k.p.c. podaje do pu-
blicznej wiadomości, że dnia 10 gru-
dnia 1937 roku o godz. 13-ej w Kolonii
Wileńskiej odbędzie się I-sza licytacja
ruchomości składających się z drze-
wa i materiałów budowlanych, oszaco-
wanych na łączną sumę zł. 1656.

Ruchomość można oglądać w dniu
licytacji w miejscu i czasie wyżej oz-
naczonym

Wilno, dn. 24 XI 1937 roku
Komornik (—) A. Lenartowicz

DIWANY PERSKIE, kilmy, gobeliny
naprawiam, ceruję bez śladu: M. Szy-
mak, Kalwaryjska 34 m. 11

Nauka

DOSWIADCZONA nauczycielka fran-
cuskiego (rodowitka) udziela konwer-
sacji metodą indywidualną, szybką,
handlowej korespondencji, tłumaczenia,
matura, kurs W.S.H., poprawia wadi-
wy akcent. 11 — 2. Portowa, 19-11
partier.

Lokale

STARSZE, solidne małżeństwo poszu-
kuje pokoju umeblowanego nie wyżej
1-go piętra przy ul. Mickiewicza, lub
przyległych do niej na 2 tygodniowy
okres od dnia 10 grudnia do 28 gru-
dnia. Zgłoszenie kierować zał. Montwi-
łowski 4/6 m. 1 Jabłonowska.

Do wynajęcia MIESZKANIE z 2-eh
pokoi z kuchnią z wygodami. Słonecz-
ne. Tartaki 12.

DO WYNAJĘCIA duży 45 mtr.2. ład-
ny pokój, ciepły z wygodami (bez me-
bli). Ul. Piwna 15.

DO WYNAJĘCIA dwa pokoje umeblo-
wane z wygodami z łazienką ul. Dą-
browskiego 3 — 6.

DO WYNAJĘCIA pokój umeblowany,
niekremujący, wszelkie wygody i utrzy-
manie, tania: Zwłazna 7 — 2.

POKOJ umeblowany dla pami do wy-
najęcia Plac Orzeszkowej 3 m. 14. od
2 — 5.

POKOJ do wynajęcia z wygodami. O-
biady na miejscu. Mickiewicza 15 m.
20 wejście frontowe od Cichej 4 m. 20

Bole REUMATYCZNE I ARTRETYCZNE
NAJWIĘCEJ DOKUŻAJĄ
POCZĄS
ZIMNA; NIEPOGODY

**MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA
OSMOGEN
GASECKIEGO**

MAŚC PRZECIWRHEUMATYCZNA
O KAPIELI „OSMOGEN“
POJA TE BOLE

POKÓJ UMEBLOWANY z niekrepu-
jącym wełniem do wynajęcia, Śniade-
kich 1-11 II p.

Poszukują pracy

TECHNIK BUDOWLANY, wykonuje
projekty budynków, oraz wszelkie pra-
ce techniczne może ułatwić załatwienie
spraw w Zarządzie Miejskim w spra-
wach zatwierdzenia projektów i otrzy-
mania pozwolenia na budowę, przebu-
dowę lub remont. Ceny przystępne. A-
dres przy biurze Przewoźnym Woje-
wódzkiego ul. Wielka 56 tel. 25-38 od
godz. 10 do 17-ej.

POSZUKUJE posady wychowawczyń
do dzieci od 3 lat i w wieku szkolnym.
Konwersja niemieckiego, wymagania
skromne, godziny zajęć od 9 — 18. Of-
erty do adm. „Słowa“ pod niemiecki

SKONCZYŁAM szkołę Przemysłową —
Handlową. Znam buchalterię. Szukam
pracy w handlu. Adres w Administracji
dla G.P.

NIANIA, wychowawczyni, łagodnego
usposobienia, lubi dzieci pochodzą z do-
brego rodziny, ma dobre świadectwa.
zna szycie domowe, czysta, skromnych
wymagań. Obeszna z pielęgnacją nie-
mowlat. Poszukuje posady do dzieci
od wieku niemowlęcego do lat 3. Po-
siada dobre referencje. Linkiszki, Flir-
sowa 6 — 1.

SŁUŻĄCA poszukuje pracy do wszyst-
kiego umie dobrze gotować, prac, po-
siada dobre referencje. Bonifraterska
Nr. 6 — 7.

Festival

Esbrok RADIO C.

ESBROK

DO NABYCIA W CAŁYM KRAJU.

CASINO Początek o godz. 2-ej.
Dziś **ULUBIENIEC KOBIET**
Robert TAYLOR oraz Jean HARLOW we wspaniałym filmie
"PANOWIE Z TOWARZYSTWA"
Reżyserja: VAN DYKE. Nad program: DODATKI.

ŁÓDZ PODWODNA Nr. 9
DOLORES DEL RIO — RICHARD DIX
Nasz następny program **"HELIOS"**

HELIOS Najaktualniejszy film doby obecnej!
Film wielkich zagadnień!
Ostatni pociąg z obleżonego miasta
Nad program: KOLOROWA ATRAKCJA i AKTUALNOŚCI.

LICYTACJA

Dnia 20 listopada 1937 r. (sobota) w Wilnie o godz. 10-ej w siede-
bie Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Zawalnej Nr. 6 na trzecim piętrze w
Referacie Gospodarczym odbędzie się licytacyjna sprzedaż następujących
dętych instrumentów muzycznych:

1) puzonu młowanego (uż) bez ustnika wart. oszacowania	100 zł.
2) 2 waltorni używanych	200 zł.
3) waltorni nowej (uszkodzonej)	150 zł.
4) hasa „Es“ tuby (używanej, zepsutej)	100 zł.
5) hasa „E“ helikonu (używanego, zepsutego)	200 zł.
6) hasa „B“ tuby używanej, naprawionej	200 zł.

łączna wartość 950 zł.

Przetarg publiczny rozpocznie się od wywołania ceny, która jest połową
sumy oszacowania w myśl art. 605 § 1 kpc.

Cena wywołania jest najniższą, za jaką można nabyć instrumenty.
Jeżeli po wywołaniu nikt nie zaofiaruje przynajmniej ceny wywołania
po upływie 2-ch tygodni t.j. dnia 6 grudnia 1937 roku o godz. 10-ej w w/wy-
mienionym miejscu odbędzie się ponowna licytacja, na której cena wywołania
będzie wynosiła 2/5 części sumy oszacowania, w myśl art. 617 kpc.

Powyższe instrumenty można oglądać codziennie, z wyjątkiem niedziel
i świąt, od godziny 10-ej do 12-ej, w Referacie Gospodarczym Ubezpieczeń-
ni Społecznej w Wilnie, ul. Zawalna Nr. 6 trzecie piętro.

Licytacja powyższych instrumentów będzie przeprowadzona według
zasad kodeksu postępowania cywilnego.

p. O. DYREKTORA
(Kazimierz Rohloff)

Praca zaofiarowana

BIURO Pośrednictwa Pracy przy Wi-
leńsko — Nowogrodzkiej Izbie Lekar-
skiej ogłasza konkurs na stanowisko
lekarza rejonowego i kierownika Os-
rodka Zdrowia w Nowym Pohoście
pow. Brasławskiego. Bliższe informacje
oraz składanie podań w kancelarii Iz-
by Lekarskiej (Dąbrowskiego 10-12)
do dnia 18 bm.

POWAŻNA firma poszukuje do pow-
stać mającej składnicy wysyłkowej
kierownika - czkę, lageristę. Młode si-
ły — średnie wykształcenie, posady
stałe. Szczegółowe oferty: Wytwórnia
biżuterii. Gałęwski, Lwów, Sykstuska
Nr. 31.

EKONOM POTRZEBNY do folwarku
dwustanektarowego. Zgłoszenia tylko
listowne: Grodno, Garnarska 3, Pocz-
ta but.

POTRZEBNA służąca do wszystkiego
umiejąca dobrze gotować, czyścić, uc-
ciwać: Mickiewicza 16-a m. 6

SŁUŻĄCEJ do wszystkiego poszukuje
Wwulskiego 16 m. 8. Zgłoszenia od
12 — 15-ej.

BONA potrzebna natychmiast na wy-
jazd do Lidy do 2-ch dziewczynek 7 i
2 lata. Zgłaszać się ul. Wwulskiego
2 — 18 godz. 4 — 6.

Różne

MARIA CHMYŁKOWA zamieszkała w
majątku Worońca, p. Cyryn, wojew.
nowogrodzkiego, poszukuje SYNA BOJEW.
SŁAWA, który zaginął podczas wojny
w 1920 roku. Każdego ktoby wiedział,
czy żyje, czy umarł prosi o zawiado-
mienie.

OBIADY smaczne i zdrowe począwszy
od 80 groszy wydaje ZWIĄZEK ŚW.
ZYTIV, zał. Kazimierzowski 3.

Zguby

SKRADZIONO teczkę skórzaną wraz z
indeksem Nr. 271 U.S.B. na imię Alodji
Kędziarskiej. Proszę o odesłanie indek-
su do adm. „Słowa“.

ZGINAŁ PIES — WILK. Odprowadzić
za wynagrodzeniem Zygmuntońska
6 — 2. Przywłaszczenie ścigane będzie
sądowo.

Konto P. K. O. Nr. 80259

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-zpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30gr. Komunikaty oraz nadesłane mi-
limetr 50gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagran-
iczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 gr. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem
6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje ostrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.